



WŁADYSŁAW SYROKOMLA

**Wycieczki po Litwie
w promieniach od
Wilna, tom I**

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna

TOM I

DO CZYTELNIKA

Dając na widok publiczny tę drobną pracę, której część drukowaliśmy niegdyś w felietonie „Gazety Warszawskiej”, wyznajemy, żeśmy jej myśl winni jednemu z naszych przyjaciół, który stale interesując się tém wszystkiém, co się naszéj Litwy dotyczy, dobrze świadom wszystkich ważniejszych jej zakątków, nieraz mówił mi o miejscach godniejszych widzenia, zwracał uwagę na ważność badań macierzystéj ziemi pod wszelkiemi względami, a wielbiąc za-

sługę tych kilku pracowników, którzy się do obznajomienia z nią przyłożyli, rzucił okiem na niezmierną niwę leżącą jeszcze odłogiem, na ogrom zawsze miłej, zawsze uwieńczonej pracy, jaka oczekuje rąk zdolnych i chętnych, które by się chciały przyłożyć do dalszej uprawy. Zaprawdę, niwa badań miejscowych, jak nasze chlebne niwy, póty najlepiej rodzi, dopóki jest jeszcze *nowiną*. Błogosławiony pierwszy, kto się jął do trzebieży leżących odłogiem, niepożytecznych na pierwszy rzut oka obszarów, kto pierwszy zapuściwszy lemiesz lub rydel, poruszy odwieczne karczce na nowinie, bo mnogie i korzystne będą plony jego mozołu. Niwa badań na Litwie szeroka i niewyczerpana jak morze i to nie pod jednym względem. Czy to artysta zechce ją przebywać z ołówkiem i pędzlem, czy geolog, botanik lub rolnik, zechcą eksploatować jej łono, czy historyk grzebać się po jej kurhanach, archiwach, ruderach zamków i kościołach, czy badacz obyczajów zapuści oko w masę plemion tu mieszkających, czy poeta zechce się zapomóc pieśnią i poda-

niem — wszystkich czeka jeszcze u nas plon obfity, któregośmy się zrazu ani domyślali, patrząc na skromne a potulne oblicze naszej ziemi.

Nie każdy zaiste chce i może czynić specjalne studia; ale nikomu nie wolno, patrząc i słuchając, nie widzieć, nie słyszeć i nie pojmować tego, co ma przed sobą. Wolno nie być głębokim badaczem; ale pod karą haniebnego wstydu nie godzi się nie znać zupełnie ziemi, na której mieszkamy, albo co gorsza znać lepiej kraje obce niż własny.

Nie pomnę, który z francuskich pisarzy, podobno Chateaubriand, powiedział, że gdyby wzniosłe jakieś uczucie nie przywiązywało człowieka do miejsca, gdzie się urodził, najwłaściwszym jego stanem byłaby podróż. Nie wiem, jak dalece to zdanie jest aforyzmem zastosowanym do ruchliwego charakteru Francuzów; to wszakże pewna, że i my Słowianie, jakkolwiek naród przede wszystkiém rolniczy, lubimy wędrowkę i podróż na większą lub mniejszą skalę. Nie mamy turystów z profesji, ale

wszyscy radzi kręcimy się po świecie; a lubo¹ się do tego nie przyznajemy nawet przed sobą — podróżujemy raczej dla przyjemności podróży niż dla spraw, które są niby téj podróży celem. I nie mówiąc już u tych, których cierpienie lub nudota² pędzą pod obce niebo, iluż tu spotykamy bywalców, którzy wszystkie prowincje kraju znają jak pięć palców swéj ręki! Zwiedzili kraj, ale zwiedzili go dla siebie; a kto doma³ pozostał i z książek dowiaduje się o świecie, ten zaprawdę więcej wie o genewskim niż o trockim jeziorze, więcej o ruinach Palmiry niż o zamczysku w Krewie, więcej o lasach Ameryki niż o interesujących lasach i błotach Pińszczyzny. A byłoby wcale inaczej, gdyby ci podróżujący podróżowali z celem, gdyby zdjawszy z oczu matową powłokę obojętności, pilniej się dokoła rozpatrywali, a na długich popasach zamiast wzbogacać z nudów szybową i okienną literaturę, notowali swe postrzeżenia o przebieżonych okolicach. Tą drogą inne

¹*lubo* (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

²*nudota* — dziś: nuda a. znudzenie. [przypis edytorski]

³*doma* — daw. forma Msc.; dziś: w domu. [przypis edytorski]

kraje dochodziły do poznania swych miejscowości, tą drogą dowiedzieliśmy się o rzeczach godnych uwagi w krajach obcych; a teraz, dzięki kilku pielgrzymom tego rodzaju, o własnym kraju dowiadywać się poczynamy.

Pisząc mojego *Margiera*, a potrzebując rzucić okiem na miejscowość, która była widownią opiewanych wypadków, przebiegłem część powiatu trockiego latem 1855 roku, a notatkę mych wrażeń składam obecnie na sąd publiczności. Może wypadnie wspomnieć co o drugiej podróży, oszmiańskim traktem. Nie wstydzę się szczupłości książki, ani szczupłości uzbieranych plonów; nie wstydzę się tego, iż miejscowi mogą tu znaleźć niedokładne wyczerpanie przedmiotów: bo nie mając czasu do obszerniejszych badań, nie mogłem stworzyć, jeno⁴ rzecz dorywczą⁵. Cieszę się z tego, co się udało zebrać; żałuję, że nie zebrał więcej i jak zawsze, liczę na pobłażliwość czytelnika.

⁴*jeno* — tylko. [przypis edytorski]

⁵*nie mogłem stworzyć, jeno rzecz dorywczą* — zdanie eliptyczne, konstrukcja daw. często stosowana; znaczenie: „nie mogłem stworzyć nic więcej jak tylko rzecz dorywczą”. [przypis edytorski]

Wł. Syrokomla

I. TROKI, STOKLISZKI, JEŻNO, PUNIE

I

Droga do Trok — Wyjazd z Wilna — Przedmieście Pohulanka — Pomnik św. Jacka — Krajobrazy — Ponary — Wyskok o historii i romansie — Kaplica w Ponarach — Tatarowie nad Waką — Waka — Obrazek popasu pielgrzymów za dawnych czasów — Vicus Galli vulgo wieś Piotuchowo — Widok Trok z oddalenia — Wjazd do miasta

Troki względem Wilna leżą niemal zupełnie na zachód: w tym więc kierunku opuszczamy miasto przez odwieczną ulicę Trocką, nazywaną niegdyś Senatorską, dla⁶ wielu pańskich pałaców, które tu były. Mielibyśmy szczerą ochotę powiedzieć choć kilka słów chociażby o ko-

⁶*dla* (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

ściele franciszkańskim leżącym przy téj ulicy; lecz miasto nasze tyle już miało i ma swoich badaczów, żeśmy raz na zawsze postanowili nic nie pisać o niém i jego przeszłości, chociażby Bogiem a prawdą znalazło się co jeszcze do pisania. Z suchych historycznych wywodów obcy przybysz bardzo mało dowie się o naszych kościołach pod względem sztuki, tak co do ich zewnętrznej budowy, jako i do dzieł pędzla i rylca zdobiących boże świątynie. Cós⁷ pod tym względem już zrobiono; ale i to cós, rozpięchłe w rozlicznych dziełach lub tekach rysunkowych, wymagałoby uporządkowania, skupienia, uzupełnienia — ale powtarzamy, że to *rzecz nie nasza*.

Od końca ulicy Trockiéj i jéj przecięcia z Rynkiem Drewnym i ulicą Portową, rozpoczyna się przedmieście Pohulanka, złożone z nielicznych murowanych i drewnianych domów, których liczba w obecnej chwili poczyna wzrastać. Ulica na prawo zabudowana, na lewo ocieniona dwoma rzędami cienistych lip i klonów, idzie

⁷cós (daw., reg.) — dziś popr.: coś. [przypis edytorski]

pod górę. Wezbrawszy się⁸ na nią po piasku, rzucamy ostatnie spojrzenie w dolinę ku miastu, otoczonemu wielką mgłą swoich dymów i waporów, zza których wyrzynają się dobitnie wieże kościołów: Św. Katarzyny, Św. Jana i majestatyczna facjata kościoła Św. Ducha, której piękność niedostrzeżona w mieście ocenia się⁹ tylko z odległości gór miastu przyległych. Z niejaką chlubą oddychamy na górze świeżem wiejskiem powietrzem, żałując pozostałych w mieście, że oddychać muszą jakieś mglistemi wyziewami; ale oko mimo woli wstecz się zwraca, szuka jakiegoś znajomego przedmiotu w tém ludzkiem mrowisku, a żegnając mury miejskie, żałuje, iż je opuszcza. To już urok tajemniczego talizmanu, jaki Wilno posiada, iż każdy, co w niém choć krótko pomieszkał, musi je polubić i całą duszą doń przyrosnąć. Nie słyszeliśmy, aby inne jakie miasto na świecie posiadało w sobie ten sympatyczny

⁸*wezbrawszy się* — wspiąwszy się. [przypis edytorski]

⁹*ocenia się* — dziś: jest oceniana; może być (odpowiednio) oceniona. [przypis edytorski]

urok co Wilno niesłynące ani świetną regularnością swojej zewnętrznej fizjonomii, ani nawet zbyt rozwiniętym życiem towarzyskim.

Na górze po prawej naszej ręce kończy się ulica, otwiera się mały plac i daje się widzieć cmentarz protestantów helweckiego i augsburskiego wyznania, cmentarz obmurowany, ocieniony drzewami, wystrzelający w górę wieżycami trzech kapliczek, a bez zaprzeczenia najlepiej utrzymany ze wszystkich cmentarzy Wilna; cmentarz jak ogród poprzerynany dróżkami, ubrany w kwiaty, wiejący myślą chwilowego tylko rozdziału z tymi, którzy jeszcze kończą ziemską pielgrzymkę. Dalej ulica zamienia się w szpaler cienistych lip i klonów, zza którego pogląda parę eleganckich murowanych domów i kilka nędzarskich chatek wyrobników. Przerwę pomiędzy domami zapełniają bujno wegetujące warzywne ogrody. W piękne letnie niedziele bywa tu ludno bez gwaru: jedni z miasta śpieszą na przechadzkę do Zakretu, drudzy nie dalej jak tutaj przychodzą odetchnąć świeżym powietrzem. Łoskot powozów nie głuży

tu rozmowy: bo głęboki piasek zalega drogę, a ekwipażowa¹⁰ publiczność rzadko w tę stronę uczęszcza.

Na samym niemal końcu téj alei, tuż przed rogatekami, wznosi się dosyć ładny pomnik z figurą św. Jacka Dominikana, trzymającego w jednéj ręce posąg Najśw. Panny, w drugiejj monstrancję. Jest to odwieczny zabytek starożytności: podług tradycji uwiecznionéj napisem na samym pomniku, założenie jego sięga 1403 roku. Nie mając pod ręką dowodów utwierdzających to podanie, gotowiśmy napisowi temu przypisać omyłkę, i cofnąć o cały wiek założenie pomnika, tj. odnieść go do przybycia do Wilna dominikanów, którzy po swojém tu osadzeniu w 1501 chcieli pamiątkę tego przybycia uwiecznić posągiem swego patrona. Cóżkolwiek bądź, gdy pierwotny pomnik zagrażał ruiną, dominikanie odnowili go w 1762 po odbytéj swéj misji, podczas sądzącego się w Wilnie trybunału. Pan Kraszewski wypisał szczątki napisu, jaki na nim wtedy położono, opiewają-

¹⁰ekwipaż — powóz. [przypis edytorski]

ce, że się kolumna wznosi na cześć św. św. dominikanów: Wita biskupa lubczańskiego, któremu przypisują chrzest Mendoga, Jacka Odrowęża, Cypriana biskupa metoneńskiego, sufragana wileńskiego¹¹ i kilku innych. Po osiemdziesięciu latach trwania, gdy wspomniona kolumna znowu groziła ruiną, ks. prałat Herburt i późniejszy wydawca „Wileńskiego Album” p. J. K. Wilczyński, pierwszy odwoławszy się do składek pobożnych, drugi własnym groszem, odnowili pomnik, zdobiąc go nowym posągami i poprawiając nadwątlone fundamenta kolumny. Obrzęd poświęcenia kolumny św. Jacka, odbyty na dniu 22 sierpnia 1843 roku, upamiętnił się piękną mową ks. Filipa Mokrzc-

¹¹*Cyprian biskup metoneński, sufragan wileński* — o tym Cyprianie głośnym z kilku wzmianek w dziejach protestantyzmu w Litwie, mamy tu w nocie podać krótką biograficzną wiadomość, ze szczegółów z aktów kapituły wileńskiej, której był członkiem. Dokładną a nad wszelki wyraz mozolną pracę opisanie treści tych aktów od początku XVI w. do naszych czasów, podjął i dokonał ks. Mamert z Fulsztyna Herburt prałat wileński i żytomierski pt. *Aktów czyli dziejów kapituły Katedralnej Wileńskiej itd. przez X. M. z F. H. wiek pierwszy, drugi i trzeci.* [przypis autorski]

kiego dominikana. Wydał ją ze swym opisem uroczystości p. W. Potocki¹².

Tyleśmy się rozpisali nad jednym stosem cegieł pamiątkowych Wilna: bo mówiąc o Wilnie, przedmiot pamiątek jest niewyczerpany. Pięć górą wieków porządnego bytu liczące miasto zewsząd nas pamiątkami otacza; mamy je na prawo i na lewo, wznoszą się nad głowami naszemi, stąpamy po nich, — a każda z tych niemych pamiątek ma swoje słowo, którém zrozumiale przemawia do tych, co głos rzeczy zrozumieć umieją.

Od pohulańskiej rogatki ciągnie się o wiorst parę jednostajna pozycja, natura ziemi piaszczysta; przysady pocztowe krótko się ciągną i wkrótce przerywa się ich szereg: po lewój naszej ręce pola jedynie urozmaicone sosnowemi zaroślami i opuszczonym na górze cmentarzem; po

¹²*Obrzęd poświęcenia (...) ze swym opisem uroczystości p. W. Potocki* — ob. [skrót od: obacz; zobacz; red. WL] *Pamiętnik uroczystego poświęcenia pomnika Św. Jacka w Wilnie na przedmieściu Pobulance itd.*, Warszawa u XX. Missyonarzy 1844. [przypis autorski]

prawej sosnowy las Zakretu, zakrywa przed oczami cudowne w tej stronie widoki, grobowiec feldmarszałka Repnina (pierwszego wileńskiego generał-gubernatora), ruiny pojezuickiego kolegium, rzekę Wilię, śliczny na drugiej stronie dworek Żwierzyniec i malownicze góry, porośnięte lasami, które się piętrzą nad urwistym brzegowiskiem Wilii. O wiorstę dalej, pomimo rzadkich sosniaków, z obu stron drogi na piasku porośniętych, horyzont się rozwidnia; a jeszcze o wiorstę przed karczmą Polną jesteśmy otoczeni cudną panoramą. Piękna Wilia opasana zielonemi błońmi, wpośród których widnieją dachy wioszczyn, powabnie zwija się i zakręca. Góry Ponarskie pogarbione w wąwozy, porośnięte lasem sosnowym, ówdzie poszarpane, ówdzie przybierające kształty regularniejsze, sinieją z daleka, oskrzydłają nas z bliska swojemi wzgórzami. Od karczmy Dolnej, tak nazwanej od położenia w nizinie względnie gór przyległych, omijamy dworek Ponary należący do biskupa wileńskiego, przebywamy wpadają-

cy do Wilii strumyk, a przejechawszy cienistą wierzbową groblę, jesteśmy u stóp Gór Ponarskich, któremi się przetrznąć potrzeba. Na lewo w polu wznosi się jakiś murowany pomnik, którego celu i nastania dowiedzieć nam się nie udało, o którym wszakże krąży, jak nas zapewniano, jakaś tradycja ludowa. Dzisiaj Góra Ponarska skopana i z obu stron drogi rzadkim liściowym i iglastym lasem porośnięta, przedstawiając¹³ tylko lekką pochyłość, nie grozi podróżnym inną przykrością krom¹⁴ grubiej warstwy piasku, po którym zmęczony zaprzęg wdzierać się musi. Dawniej stromy jej wjazd zagrażał podróżnym nie tylko daleko większą przykrością, lecz nawet niebezpieczeństwem dla niemożności powstrzymania rozpędzonych koni i wozów. Opowiadano nam, zdaje się, że z pewną dla efektu przesadą, o niebezpieczeństwach, jakie tutaj się zdarzały, dodając, że dawniej podjeżdżający pod górę, strzelał dla dania znaku ostrożności tym, którzy się z niej spuszczały i wza-

¹³przedstawiając — dziś: przedstawiając. [przypis edytorski]

¹⁴krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

jemnie. Zresztą głośne były na Litwie podania o gniezdzących się w Górach Ponarskich bandach rabusiów i zbójców. Położenie miejsca dziwnie mogło sprzyjać zbójcekim kryjówkom, o których mówi podanie, a których istnieniu ledwie¹⁵ wiek dzisiejszy i lepszy porządek cywilny położył stanowczy koniec.

Do Gór Ponarskich przywiązane są wspomnienia z czasu trzech wojen, jakie po raz ostatni widziała Litwa. W pamiętnych dniach kwietnia 1794, kiedy w Wilnie wybuchnęły rozruchy, których padł ofiarą hetman Kossakowski — Tuczkow major rosyjski, retyrując¹⁶ się z Pohulanki i ratując artylerię, sztandary i kasę wojskową, zajął Góry Ponarskie. Wśród wąwozów gór pokrytych lasem, po stromych i krętych ścieżkach, z niesłychanym trudem musiano ludźmi ciągnąć armaty na pochyłość góry niemal trzy wiorsty zajmującą. Z Ponar udał się Tuczk-

¹⁵ledwie — tu: dopiero. [przypis edytorski]

¹⁶retynuować się — rejterować, uciekać; ewakuować się, wycofywać się. [przypis edytorski]

kow na Wakę i Merecz do Grodna¹⁷. W Górach Ponarskich dnia 28 czerwca deputacja magistratu wileńskiego, na której czele był obywatel Lachnicki, spotykała wchodzącego do Wilna Napoleona. Tędy, w kilka miesięcy później, pieszczone dziecię chwały Napoleon, kiedy go fortunna gwiazda zawiodła, przemykał się na prostych saniach, uchodząc do Kowna; a wkrótce potem niedobitki jego pierzchającej armii, nie mogąc na kręte i lodem zimowym oblane Góry Ponarskie wciągnąć swych bagażów, ścigani armatnim ogniem jen.¹⁸ Płatowa, zostawili tutaj znaczną część amunicji, artylerię i kasę. W górach na koniec ponarskich miała miejsce w r. 1831 dobrze pamiętna bitwa; przypatrywano się jej z wież wileńskich — huk dział zatrząsał¹⁹ mury miasta.

Z pewnego zakrętu drogi, kiedy się wstecz obejrzymy, jeszcze zza mgły, co nad Wilią ula-

¹⁷*Tuczkow major rosyjski, retyrując się z Pohulanki* — ob[acz] Pam[iętnik] Tuczkowa w Bibliotece для чтения r. 1835; [uzup. red. WL]. [przypis autorski]

¹⁸*jen.* — skrót od (daw.) *jenerał*: generał. [przypis edytorski]

¹⁹*zatrząsać* — dziś: trząść (z B.: co?) a. wstrząsać (z N.: czym?). [przypis edytorski]

ta, widzimy w niepewnych zarysach miasto; do-
latuje nas jęk dzwonów, które biją na mszę
poranną. Lecz oto jeszcze ostatnie usiłowanie;
wjeżdżamy na górę i jesteśmy w Ponarach. Na
lewo drogi mała murowana kaplica otoczona
cmentarzem, na prawo opuszczona, ale wege-
tująca karczma bez dachu, — stanowią całą osa-
dę.

Nazwisko Ponar wywodzą etymologowie li-
tewscy od położenia nad rzeką Wilią po litew-
sku Neris (po Neris). Były to dobra nadane ka-
pitule wileńskiej przez Władysława Jagiełłę w r.
1390. Trzymali je kanonicy i prałaci katedral-
ni na prawach zwyczajnych opcyj, aż do pierw-
szych lat XVI w., kiedy postanowiono wydzier-
żawiać je, rozdzielając dochód pomiędzy człon-
ków kapituły. Ogromne tutejsze lasy dostar-
czały drzewa na potrzebę katedry, domów ka-
nonicznych, a za asygnatą kapituły, bez trud-
ności udzielaną, zaopatrywały w budulec i opał
inne klasztory, kościoły i ubóstwo²⁰ z miasta.
W pniach sosen, nie tyle co dzisiaj przerze-

²⁰*ubóstwo* — tu: ludzie ubodzy; biedota. [przypis edytorski]

dzonych, pielęgnowano mnogich pszczół barci, z których miód szedł na równy podział pomiędzy członków kapituły.

Niejednemu dziwném wydać się może, iż tutaj na drodze naszej, poszukując drobnych faktów historycznych, będziemy nastawać z naszą mizerną erudycją przeciw powadze roman-su. Pan Bernatowicz²¹ w głośnej powieści pt. *Pojata*, twierdzi, że kaplica ponarska była pierwszą chrześcijańską świątynią na ziemi litewskiej (naturalnie poza obrębem Wilna), bo ją zbudował jeszcze przed chrztem Jagiełły zakochany rycerz Dowojna. Nie ma żadnych śladów przed XVI wiekiem istnienia jakiegokolwiek kaplicy w Ponarach. Romansopisarz może z zupełną swobodą tworzyć drobne tego rodzaju fakta; ale w ogóle publiczności, tak mało jak nasz czytany, gdzie się wypadki romansu biorą w dobrej wierze za wypadki dziejowe, hi-

²¹ Bernatowicz, Feliks Aleksander Geysztowt (1786–1836) — autor powieści *Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV wieku*, opublikowanej najpierw w od-cinkach w „Kurjerze Warszawskim”, a następnie w wydaniu książkowym w 1826 r. roku, wznawianej regularnie przez cały wiek XIX i początek XX, aż do wy-buchu I wojny światowej; powieść ma popularną formę romansu historycznego. [przypis edytorski]

storia powinna ostrzegać, co jest prawdą, a co zmyśleniem. Zwolennicy i piękne zwolenniczki romansów, nie mają zresztą czego się gniewać na historię za odzieranie z poetycznego uroku niektórych wypadków, ani mają prawa nazywać naukę dziejów rzeczą suchą i nudną. Historia, tak jak ją dziś pojmujemy, nie jest niczém inném, jak na olbrzymią skalę zasnutą obyczajową powieścią. Są tu jak w powieści (mówię o dobrych) wypadki dramatyczne i studia charakterów, jest węzeł intrygi, jest gra namiętności, a rezultatem obojga jest wyświecić serce ludzkie i wpływać na jego wykształcenie. Historia tedy, nie mniej zaprawdę ciekawsza od romansu, tę nad nim ma wyższość, że prowadzi snadniej²² do celu, puszczając w grę, zamiast pojedynczych ludzi, całą ludzkość i nie ograniczając się życiem człowieka, lecz wiekowém życiem świata. Trzeba tylko inaczej ją czytać, niż my czytamy, a podobno²³ i pisać inaczej. Przykłady Sismondich, Thiersów, Gu-

²²*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

²³*podobno* — tu: podobnie; analogicznie. [przypis edytorski]

izotów i naszego Szajnochy, dobrze dowiodły słuszość tego, co mówimy.

Ale z gościńca trockiego nie zapuszczając się w krytyczno-estetyczne manowce, wróćmy do kaplicy ponarskiej. Zdaje się, że jój nastanie z niejaką ścisłością można odnieść do końcowych lat XVI i pierwszych XVII wieku. Kiedy Benedykt Wojna, z proboszcza trockiego zostawszy biskupem wileńskim, zawsze pełen pobożności do trockiego obrazu N.²⁴ Panny, ustanowił w 1606 publiczną do Trok procesję, jezuici wszelkimi środkami usiłujący pozyskać wpływ u ludu, musieli odbywać ją daleko pierwiej acz prywatnie, a potrzebując (jak świadczy ich dziejopis Rostowski) pewnych pobożnych wypoczynków i stacyj, poczęli 1597 w Ponarach na gruncie kapitulnym budować pomnik z posągiem Męki Pańskiej, na rozdrożu gościńców idących do Trok, Grodna i Kowna: dowód, że tu przedtém nie było żadnej kaplicy. Kapituła rada nierada musiała na kosztą téj budowy wyliczyć cztery kopy groszy litewskich na ręce ks.

²⁴N. — skrót od: najświętszej. [przypis edytorski]

Szymona Wysockiego²⁵. Jako dowód związku pomienionego słupa z publiczną do Trok procesją może posłużyć i ta okoliczność, że zawiadowcą budowy był ks. Wysocki, o którym wiemy skądinąd, że był gorliwym procesyj owych promotorem²⁶. Słup z Męką Pańską mógł dać początek kaplicy. Tradycja z przeszłego wieku mówi o kaplicy drewnianej, która stała na miejscu dzisiejszej, szczupłej tak dalece, że za ledwie ksiądz ze służbą do mszy pomieścić się w niej mogą. Lud słucha nabożeństwa z cmentarza. Zapamiętaliśmy tutaj dwa malowane płótna na bocznych ścianach zawieszane, wypłowiałe, stare i prześliczne swoją brzydotą, która do czasów nader dawnych odnieść je każe.

²⁵*poczęli 1597 w Ponarach na gruncie kapitulnym budować pomnik (...) — Ob[acz] cytowane wyżej Akta ks. Herburta. Jezuita, pomimo hojnego uposażenia, nie wahali się wyciągnąć ręce po drobne datki, nie tylko do możnowładców, lecz nawet do duchowieństwa. Za gorszą uważamy okoliczność, którąśmy w aktach kapitulnych znaleźli pod r.1577, iż światło ich zakonu, złotousty Piotr Skarga musiał podawać piśmiennie prośbę do kapituły wileńskiej o pomoc łaskawą do wydrukowania jednego ze swych pism polemiczno-religijnych; kapituła wydała mu 8 kop gr. lit. Jezuita nie byli w stanie swjemu dzielnemu bojownikowi wypłacić téj kwoty! [przypis autorski]*

²⁶*ks. Wysocki (...) był gorliwym procesyj owych promotorem — ob[acz]: Niesiecki, Herbarz polski, wyd. Bobrowicza, [Lipsk 1839–1845], t. IX, s. 460. [przypis autorski]*

W chwili kiedy to piszemy (w 1856) czcigodny biskup wileński odnowił, rozszerzył i przyozdobił ponarską kaplicę. Fundację kaplicy i szpitalu dzisiejszego tradycja przypisuje jakiemuś w dawnych czasach rycerzowi, który wróciwszy z bogatym łupem na niwę swych ojców, a zamieniwszy miecz na sochę, obrócił na chwałę bożą swe krwawe zbiory. Takie przynajmniej podanie słyszał z ust ludu jeden z naszych przyjaciół, z którego artykułu w „Gazecie Warszawskiej” je bierzemy. Dzisiaj w każdą niedzielę przyjeżdża tu z Wilna jeden z ojców karmelitów od Wszystkich Św.Św., i istnieje tu szpital, o którego założeniu i uposażeniu naprędce nie mogliśmy się dowiedzieć.

Las, parę wzgórków, parę dolin, ziemia twardsza, roślinność bujniejsza — oto cała fizjonomia okolicy z Ponar do Waki. Z drogi widziana osada tatarska Afindziewicze, daje nam możliwość powiedzenia słówka o osadach Tatarów w stronie tutejszej. Pokonani w boju i osadzeni przez Witolda w 1396 r. na Litwie Tatarowie,

nie zmieniając wiary swych ojców, wszczepili się dobrze w społeczność, wśród której okoliczności żyć ich zmusiły. Mężne zastępy Tamerlana i Eddy-Gireja, osadzone w Wace, Soroktatarach, Niemieży i innych stronach Litwy, trudniąc się uprawą ogrodów, garbowaniem skór i furmanką, a chwając Allaha obyczajem swych azjatyckich praojców, odznaczyli się duchem spokoju, umiarkowania i pracy. Zakaz Alkoranu niepijania wina, rozciągnięty przez gorliwszych i do gorzałki, uczynił ich wstrzeźliwszymi od tubylców. A wierność ich dla kraju równała się niekiedy heroizmowi. Piękną jest prośba, którą Tatarowie-koloniści zanosili do Zygmunta I, a którą z *Metryki litewskiej*²⁷ Czacki przytacza²⁸: „Na szable nasze przysięgaliśmy, że kochamy Litwinów, kiedy w wojnie mieli nas za jeńce, a wstępującym na tę ziemię powiedzieli, że ten piasek, ta wo-

²⁷*Metryka litewska* — pochodzący z XV w. zbiór odpisów wszystkich dokumentów wychodzących z kancelarii wielkoksiążęcej oraz dokumentów sejmowych. [przypis edytorski]

²⁸prośba, którą Tatarowie-koloniści zanosili do Zygmunta I (...) Czacki przytacza — [Tadeusz] Czacki, *Dzieła* wyd. Raczyńskiego, Poznań, 1843, t. III, s. 311. [przypis autorski]

da i te drzewa są nam wspólne. Nasze dzieci wiedzą o tém, a nad słonemi jeziorami wiedzą, że my w kraju waszym nie jesteśmy cudzoziemcami”. W 1508, kiedy hordy tatarskie pustoszyły Litwę, aż nim zwycięstwo Glińskiego pod Kleckiem nie powstrzymało ich zagonów, najeźdźnicy czynili odezwę do swoich spokojnych braci na Litwie, wzywając ich do łączenia się z sobą. „Ani Bóg, ani Prorok — odpowiedzieli Tatarowie litewscy — nie każą wam rabować, a nam być niewdzięcznymi. Pokonywając was, zabijamy łupieżców, nie zaś braci naszych. Siedźcie nad Wołgą, póki inne hordy was nie wypędzą. My nad Woką będziemy przelewać krew za Litwinów, co nas mają za braci²⁹”. Kraj, oceniając to poświęcenie, wywzajemniał się zupełną tolerancją i porównaniem³⁰ Tatarów ze szlachtą, co w Polsce, aż nazbyt ceniącej dostojność szlachecką, było nieocenionym zaszczytem. Wzajemna życzliwość panowała pomiędzy Litwą a przychod-

²⁹W 1508, kiedy hordy tatarskie (...) Litwinów, co nas mają za braci — Czacki *Dziela*, Poznań 1843, t. III; Kraszewski *Wilno*. [przypis autorski]

³⁰porównanie — tu: zrównanie (w prawach). [przypis edytorski]

niami; tylko chwilowo zachwiana na początku XVII wieku, kiedy Hassan Alejewicz, Tatar z Waki, snadź³¹ kędyś³² przy czarce w gospodzie, zabił szlachcica Czyżowskiego, a syn jego Piotr, ująwszy mściwe pióro, napisał *Alfurkan tatarski*, straszliwe na Tatarów czernidło³³. Na tronie polskim siedział Zygmunt III, nazbyt gorliwy w nawracaniu do chrześcijaństwa. Poczęto ścieśniać prawa i usuwać przywileje Tatarów; utrudniono ich awans w wojsku, zabroniono im posiadać majątki ziemne³⁴ i władać chrześcijanami jako poddanymi. Ale przeminęła chwila zniechęcenia; Tatarowie nową wiernością i spokojem odzyskali dawne swe prawa, i odtąd w dobrém zostawali porozumieniu z krajowcami. W inném miejscu, mówiąc o Niemieży, dopełnimy naszą wiadomość o Tatarach osiadłych na Litwie.

Jesteśmy nad rzeką Waką, która nam drogę przecina. Nad nią stoją dwa słupy, oznaczają-

³¹snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

³²kędyś (daw.) — gdzieś. [przypis edytorski]

³³czernidło — tu: paszkwil; por.: *oczerniać*. [przypis edytorski]

³⁴ziemny — tu: ziemski. [przypis edytorski]

ce granicę powiatów wileńskiego i trockiego. Za nami lasy porośłe na garbatych pagórkach; przed nami zielone błonie, chłodna i kręta rzeka Waka, opodal wioski i dworki — przy jednym z nich świeżo murujący się kościół. Dalej na zachód horyzont się zamyka stromą górą; a na gościńcu tuż przy moście, stoją dosyć porządny młyn i karczma. Tutaj był główny wypoczynek jezuickiej procesji. Wiekopomny jezuita Sarbiewski, uczestnicząc w jednej z nich około roku 1630, opisał ją w czterech odach, któreśmy na język polski przełożyli. W przypuszczeniu, że litewski czytelnik nie czytał ani pomienionych pism Sarbiewskiego, ani naszych przekładów, skreślmy prozą według Sarbiewskiego obrazek popasu pielgrzymów w Wace³⁵.

Płynie jak hufiec gromada pobożna, śpiewając pieśń do Najświętszej Panny. Nad różnobarwnymi głowami pielgrzymów wieją różnobarwne jedwabne chorągwie, szeleszcząc z pogodnym wiatrem. Słońce coraz bardziej dopie-

³⁵według Sarbiewskiego obrazek — ob[acz]: [Władysław Syrokomla], *Przekłady poetów polsko-lacińskich*, t. V, s. 110. [przypis autorski]

ka. Naród znudzony, przybywszy nad wybrzeża chłodnej Waki, wstrzymuje swój uroczysty pochód. Nastaje chwila posiłku. Lud rozsypuje się po pagórkach, zasiadając na trawie, spożyć, co się wzięło na drogę: szlachta zaściela lnia-
ne obrusy; ten z podróżnej sakwy chleb i sól dobywa; inszy posila się wymyślniejszym ja-
dłem; jeden bukową czarką czerpie wodę z Wa-
ki, aby się orzeźwić na skwarze; u innych błysz-
czą staroświeckie srebrne puchary albo wino
w kryształach połyska; a skromny jezuita posila
się jakimś bahamem z ziela *cychoreum*³⁶, mo-
że po prostu kawą. Ale już z pochyłych nie-
bios toczy się chwila wieczorna: czas w dalszą
drogę! znak dany, — signifery podnoszą cho-
rągwie, w jedwabne frędzle znowu wiatr za-
szeleścił, a orzeźwiony chór pielgrzymów tém
dobitniej rozpoczyna pieśnię³⁷: „Bądź pozdro-
wiona, Maryjo!”.

Nad rzeką Waką kilka jest posiadłości te-
goż nazwiska, jako to: Waka Tatarska, Skarbo-

³⁶*cychoreum* (łac.) — cykoria. [przypis edytorski]

³⁷*pieśnia* — dziś: pieśń. [przypis edytorski]

wa i hr. Tyszkiewicza. Przynależytościami téj ostatniéj, tylko pozycją nieco górzystą, jedziemy do wsi *Piotuchowo*. W karczmie przy drodze, gdzie gospodarzy uczciwy Karaim trocki, spotykamy się po raz pierwszy z tém izraelskiém plemieniem. Prawo, usuwając Żydów od wyszynku gorących napojów i trzymania karczem po wioskach, nie odebrało tego przywileju Karaimom, jako nieposzlakowanym o żadne w téj mierze nadużycia.

Przypominamy sobie, jakeśmy się przed czterema laty, mieszkając o mil 30 od Wilna, namozolili, pracując nad przekładem Sarbiewskiego, znalazłszy w nim pomiędzy Waką a Trokami jakąś posiadłość nazwaną *Vicus Galii*, której nazwy polskiej wieszcz objaśnić nie raczył. Przetrzęsaliśmy niewierną pamięć i niedokładne karty jeograficzne³⁸, azali³⁹ się w tém miejscu nie przypomni lub nie znajdzie jakiej Kogutówki czy Koguciszek? A iż *gallus* w języku łacińskim znaczy zarówno koguta i Francuza,

³⁸*jeograficzny* (daw.) — geograficzny. [przypis edytorski]

³⁹*azali* (daw.) — jednakże; tu: czy, czy aby. [przypis edytorski]

gotowi byliśmy do czasów Henryka Walezjusza odnieść założenie téj wioski, — gdy jeden z wileńskich literatów, rodem troczanin, objaśnił nas: że się wioska nazywa Piotuchowo, że za jego młodości należała do marszałka Dąbrowskiego, a dziś należy do hr. Tyszkiewicza; że pamięta jeszcze przy karczmie nad studnią na wysokim drągu umieszczonego blaszanego koguta. Rzecz jasna, że ów blaszany kogut miał swoich protoplastów od czasów Sarbiewskiego aż dotąd przez lat jakich 200 czy 300, że jeden z tych protoplastów nadał nazwisko karczmie i wiosce. Ale zawsze pozostaje pytanie: na co go tutaj umieszczono? czy ma przypominać nazwisko jakiej rodziny, czy jej herb, albo może jest jaką mitologiczną starych Litwinów pamiątką? — trudno dzisiaj odgadnąć. Zostawmy te badania głębszym od nas starożytnikom; rzućmy blaszanego koguta na pastwę ich ciekawym domysłom.

Ultimus restat labor, altiores ire per lucos!
(Ostatnia pozostaje praca, przebyć wysokie lasy!) woła w Piotuchowie Sarbiewski. Ostatnia

ta praca dosyć jest trudną dla podróżnika. Również z owymi wysokimi⁴⁰ lasy⁴¹, które się wiorst parę ciągną, poczynają się sypkie warstwy piasku; a konie znużone trzymilową drogą, naprawdę potrzebują wypoczynku i żłobu. Piękny ów las, złożony z sosen, brzoź i dębów, poczyną się przeredzać, ustępuje miejsca dwóm czy trzem karczmom i wioszczynom, kończy się wreszcie, a po prawej naszej ręce w oddali ukazują się Troki. Tém dotkliwiej czujemy zwolnienie jazdy, że już kres jój widać, a do owego kresu nie mniej jak wiorst osiem. Po lewej naszej ręce leży niewidziana z drogi wieś Stare Troki, niegdyś pierwotna Trok osada; radzi byśmy do niej zboczyć, ale całą naszą uwagę pochłania widok, co się po prawej naszej ręce rozwinał. Na nieogarnionej okiem zielonej błoni sinieje nieogarnione okiem jezioro. Spozza niego wychyla się miasto rozleglejsze niż jest wielkie i ludne, świecąc białymi mury⁴² i wie-

⁴⁰z *owymi wysokimi* — formy N.lm zaimka i przymiotnika odnoszących się do rzeczowników niemeńskoosobowych (tu: lasy). [przypis edytorski]

⁴¹*lasy* — daw. forma N.lm; dziś: lasami. [przypis edytorski]

⁴²*mury* — daw. forma N.lm; dziś: murami. [przypis edytorski]

życami kościołów farnego i bernardyńskiego, czarnemi dachy⁴³ kościoła dominikanów i czerwonymi ruinami swych zamków, które się na siniej wód powierzchni cudnie malują. Powoli, nader powoli ten widok do nas się przybliża. Miasto większeje⁴⁴; jezioro zbliża się aż do drogi, i szerokiém błękitném pasmem płynie aż na krańce horyzontu. Niecierpliwi co prędzėj stanąć u dalekiej mety, ani zwracamy uwagi na kilka karczem i chatek, które nie bez wdzięku przy lesie albo przy drodze osiadły. Na koniec po godzinie nieskończonej zda się wędrówki, widzimy miasto nieopodal, możemy się rozparzeć w szczegółach architektonicznej budowy pobernardyńskiego kościoła u samego naszego wjazdu i liczyć cieniste kasztany, które go otaczają. Od wielkiej karczmy droga się skręca na prawo i wybrzeżem jeziora, mimo mogił Tatarów, którzy tu niegdyś mieszkali, wjeżdżamy do miasta. Pierwszém uczuciem, jakiegośmy doznali tutaj, otoczeni panoramą jedyne

⁴³*dachy* — daw. forma N.lm; dziś: dachami. [przypis edytorski]

⁴⁴*większeje* — dziś popr.: powiększa się. [przypis edytorski]

w swoim rodzaju widoku, patrząc przez pryzmat chłodnawego i mżącego się ponad wodami powietrza, co jak malownicze jezioro otacza stare malownicze miasto — była myśl rozpaczliwa i bluźniercza: czemu też Troki nie leżą kędy⁴⁵ w Anglii, Szkocji, Szwajcarii? Tłumy ludu przychodziłyby co dzień podziwiać tutaj zapoznane⁴⁶ ich piękności; tysiące ich opisów figurowałoby w podróżach i romansach; tysiące ołówków już by oddało z różnych stron ich fizjonomię; miliony estampów⁴⁷ już by rozniosło po Europie ich sławę; a ta sława na koniec i do Litwy by doszła⁴⁸.

⁴⁵kędy (daw.) — gdzie; tu: gdzieś. [przypis edytorski]

⁴⁶zapoznany (daw.) — zapomniany a. niepoznany; pozostający poza poznaniem (poza kręgiem rzeczy poznawanych). [przypis edytorski]

⁴⁷estamp — miedzioryt. [przypis edytorski]

⁴⁸czemu też Troki nie leżą kędy w Anglii (...) — widok zamku trockiego był u nas wydawany w kilku lichych litografiach i drzeworytach. Ze znakomitszych artystów zwiedzali to miasto: W. Smokowski, W. Dmuchowski, W. Gerson (z którego akwareli dajemy tutaj kopię), a już w napisaniu tego artykułu, uczeń S. Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, p. Sokrat Werebiew bawił tu całe lato 1855 i w ślicznym obrazie utrwałił ruiny zamku na wyspie. Godzien widzenia jest widok Trok w obrazie olejnym jakiejś damy, który posiada dr. Tytius w Wilnie. [przypis autorski]

Oskrzydleni z dwóch stron jeziorem — gdyż według podania Troki przed wieki⁴⁹ były wyspą, a ta droga jest tylko nasypem, — wjeżdżamy do miasta. Sosnowe chatki zasłaniają cały widok — zapada roгатka — a jakiś człowiek azjatyckich rysów twarzy, z żelaznym prętem do nas się zbliża.

Jest to Karaim, którego obowiązkiem jest czuwać, abyśmy nie wieźli do miasta gorzałki. Ginie cały urok rozmarzenia; ale szczęściem nie na długo.

II

Troki — Położenie jeograficzne — Ludność — Fizjonomia miasteczka — Kościoły: dawny bernardynów, farny dominikanów — Góra Zamkowa i jój rozkopywanie — Karaimi

Troki o cztery mile na zachód od Wilna położone, znajdują się pod 54 stopniem i 8 minutami szerokości północnej a 42° i 36' długo-

⁴⁹przed wieki — daw. forma N.lm; dziś: przed wiekami. [przypis edytorski]

ści wschodniej. Chłodny orzeźwiający klimat nad wodami uchodzi za nader zdrowy, czegośmy sami na naszych wiecznie zbolących i latem z trudnością oddychających piersiach doznali. Lekarze wileńscy zalecają pobyt i kąpiele tutaj w chorobach nerwowych i pochodzących z osłabienia, czego kilka dobrych skutków na własne widzieliśmy oczy. Troki, stolica niegdyś obszernego państwa, jest dzisiaj miejsciną tak szczupłą i ubogą, iż by się w niej nawet powiatowego miasta domyśleć trudno. Liczy 6752 mieszkańców płci obojój, jedną ulicę, jeden plac, jedną cerkiew greko-rosyjską, dwa kościoły, jedną karaimską synagogę i 108 domów, w liczbie których dwa murowane.

Ale te domy są to miejsciny stare i liche, z bardzo małym wyjątkiem. — Miejsca sądownicze i rodziny urzędników mieszczą się w szczupłych, sosnowych, na pół obalonych domkach, a biedna ludność karaimska mieszka w chatkach tak starych, tak malowniczo powykrzywianych, iż lękać się należy o ich zupełną ruinę. Główny sposób zarobkowania tego poczciwego

plemienia Izraelitów stanowi uprawa ogrodów, szczególnie pielęgnowanie ogórków, które sprzedają do Wilna. Ryby, a mianowicie sławna na całą Litwę sielawa trocka, która się obficie na szerokich jeziorach poławia, nie stanowi ich zarobkowania: jeziora bowiem należą do Skarbu i oddane są w dzierżawę, tak że ludność miejscowa, wędką tylko lub małą siatką kilka jój sztuk na swoją dzienną potrzebę zdobywać może. Trakt pocztowy łączący tylko Troki z Wilnem, dalej nie idąc, nie ożywia żadnym ruchem miasteczka położonego na ustroju kraju. Czuł tę potrzebę ożywienia zubożonych Trok jeszcze król Zygmunt August, nakazując, aby kupcy jeżdżący z Kowna do Wilna i na odwrót, nie inaczej kierowali drogę jak na Troki. Ale przy braku straży, przy bliższej i lepszej drodze, wątpimy, czy skutkował ten królewski rozkaz. Powolny, ociężały charakter Karaimów przyczynia się do ich niedostatku. Żydzi talmudyści, którym tutaj pobyt wzbroniony, nie ożywiają miasta swym drobnym handelem. Brak wszystkich niemal potrzeb ży-

cia z przykrością każe życzyć, aby Żydzi jako złe konieczne uzyskali na nowo prawo mieszkania w Trokach. Na tych spokojnych dzisiaj ulicach przybyłoby wrzasku, brudu i szachrajstwa; ale za to przybyłaby łatwość nabycia i taniość rzeczy najniezbędniejszych. Powolny Karaim, przez ruchliwego współzawodnika pobudzony, sam by się może począł krzątać usilniej i przemyśliwać o środkach wyjścia z nędzy.

Główną ozdobą wszystkich naszych miast i miasteczek są kościoły. Tylko w cywilizowanych krajach gmachy publiczne i prywatne pałace śmieją podnieść swe głowy nad szczyt kościelnej wieży. U nas wieże i facjaty kościołów dają fizjonomię miastom; bośmy młodzi w cywilizacji — bośmy dzicz jeszcze! — Przejrzyjmy kościoły w Trokach.

Najpierwszym, który uderzył nasze oczy przy wjeździe, jest skasowany dzisiaj kościół bernardynów z dosyć obszernym klasztorem. Zakon św. Franciszka miał w Litwie swoje zasłużone prawa starszeństwa przed innemi zakonami:

więc kościół rzeczony może stać na posadzie jakiej dawniej pogańskiej świątyni. Ale ojcowie tego zakonu tém się w szczególności odznaczyli, że jak najmniej podali o sobie wiadomości potomnym. Chwaląc Boga, czcząc gwardiana, pijąc piwko, zajadając sztukę-mięsa lub troc-ką sielawę, przeżyli tutaj dwieście kilkadziesiąt latek, nie zostawiwszy o sobie żadnej piśmiennej wzmianki. Skasowano ich tutaj, wilgoć zapleśniła niegdyś wspaniałe mury ich kościoła — klasztor przerobiono na miejsca sądownicze powiatowego miasta — a my o całej przeszłości tego pięknego kościoła i klasztoru to tylko powiedzieć możemy, cośmy zebrali z ubocznych wzmianek: że te mury fundował w r. 1617 Eustachy Wołłowicz, biskup wileński, że Stanisław Pokrytski w 1688 zapisał na ich klasztor po 50 złotych polskich, corocznie ewikcjonując⁵⁰ to nadanie na sumie złożonej w kahale wi-

⁵⁰ewikcjonować (z łac.) — gwarantować. [przypis edytorski]

leńskim⁵¹, i że tutaj był gwardianem Jerzy Pac, zabity później od Szwedów w Białymstoku⁵².

Po szkaradnym bruku minąwszy roгатkę, parę karczem, lazaret i ostróg miejski, zawsze na prawo — zwraca naszą uwagę kościół farny. O nim więcej mamy do powiedzenia. Jeszcze niezbyt dawnymi czasy odnawiany pięknie, wzniesiony na zielonym wzgórku, od frontu zasłonięty wysoko murowaną ścianą — nie odznacza się ani wdziękiem architektonicznym, ani tą wonią starożytności, jakiej po fundacji Witolda mielibyśmy prawo oczekiwać. Podłużny, górą 50 łokci mający długości, o dwóch kondygnacjach z dachem, w wyższej połowie pokrytym miedzianą i żelazną blachą, z niewysoką w górę wystrzelającą facjatą, z dwiema wieżycami — wtedy właściwie zyskuje na swym wdzięku, gdy go uważamy z oddali, obok sinych wód jeziora, na tle zielonej trawy —

⁵¹*Stanisław Pokrycki w 1688 zapisał na ich klasztor* — obacz: *Dzieje Dobroczynności*, rok drugi, s. 162 i *Tamże*, s. 584, oraz *Mapę Nieświeżską Klasztorów Bernardyńskich* przez Hirse Lejbowicza. [przypis autorski]

⁵²*Jerzy Pac, zabity (...) od Szwedów w Białymstoku* — ob[acz]: Niesiecki, t. VII, s. 223. [przypis autorski]

obok drzew, których nie ma pod samym kościołem, a które Bóg wie skąd zbiegają się tutaj dla urozmaicenia pejzażu.

Wnętrze kościoła jest wspaniałe i uroczyste. Długość jego dochodzi 50 kroków. Ołtarze i ambona w stylu bardzo pięknym. Rżnięte z drzewa floresy smakownie⁵³ zdobią wielki ołtarz, dwa takiéjże roboty posągi mają prawdziwą wartość artystyczną — ambona we floresy takiéjże rzeźby jest cudnym cackiem pod względem sztuki. Ale najglówniejszą ozdobą tego kościoła jest umieszczony w wielkim ołtarzu starożytny obraz N. Panny słynący cudami, malowany w stylu bizantyjskim na miedzianéj blasze, pod którą podłożona jest deska dębowa. Podarował go, jak wieść niesie, Emanuel II, cesarz grecki Witoldowi, który umieścił go w swoich ulubionych Trokach. Odpowiednio temu obrazowi, dawny kościół był zbudowany i ozdobiony w stylu greckim, czego ślady przetrwały do wieku XVII. Obraz umieszczony w niszy i odsłaniany tylko podczas nabożeń-

⁵³*smakownie* — dziś popr.: ze smakiem; gustownie. [przypis edytorski]

stwa, znany z wielu obrazków rozsianych pomiędzy ludem⁵⁴. Zdobí go korona z drogich kamieni i wiele wotów, które wdzięczność pobożnego ludu przyniosła w ofierze dla Bogarodzicy.

Inne ołtarze, których jest pięć, mniej okazałe; mieszczą w sobie obrazy niezłego pędzla. Zwłaszcza Najświętszej Panny Różańcowej, św. Jana Nepomucena i św. Antoniego. Na obrazie różańcowym jest kilka wotów.

Kościół ten pełen wspomnień — fundował i uposażył Witold w roku 1409, nadając mu jurysdykę w Trokach i włokę gruntu nazwaną czesławską, oraz dwór Świątniki, wsie Ejsmance i Wersoki, zaścianki: Wojniak i Piłaniszki. Z nadania tegoż Witolda należały do plebanii trockiej Bezdzież, Hołowczyce, Droboły i Czubajowka⁵⁵, wsi leżące w powiecie pińskim. Po-

⁵⁴starożytny obraz *N. Panny słynącej cudami (...)* znany z wielu obrazków rozsianych pomiędzy ludem — zasługuje tu na wzmiankę obrazek Matki Boskiej Trockiej rytowany na blasze przez Bartłomieja Strachowskiego. [przypis autorski]

⁵⁵*Hołowczyce, Droboły i Czubajowka* — dla tych to snadź wiosek w powiecie pińskim starał się o plebanię trocką w 1788 sławny historyk polski Adam Naruszewicz rodem Polesianin (obacz: *Znakomici mężowie polscy*, przez J. Bartoszewicza, s. 50). Nie wiedząc o tym polskim uposażeniu trockiej parafii, nie mogliśmy po-

łowa funduszu szła na proboszcza i szkołę, druga na dwóch kanoników przy tymże kościele umieszczonych⁵⁶. Zygmunt I zamienił tych kanoników na sześciu mansjonarzy. Aleksander Jagiellończyk fundując dominikanów w Wilnie u św. Ducha, nadał im altarię w Trokach u św. Michała, tak jak ją posiadał ks. Korczak. Odnowienie, przerobienie i przyozdobienie na nowo kościoła, odnosi się do pierwszych lat XVII wieku. Dokonał je Eustachy Wołłowicz, z proboszcza trockiego biskup wileński, zdo-
biąc i strojąc we wszelki porządek ołtarz Najświętszej Panny⁵⁷.

Tu Benedykt Wojna biskup szedł boso 1604 na czele wspaniałej i licznój procesji z Wilna; tu jezuici wiedli swą młodzież szkolną „do Trok

jąc, o jakich tu Trokach mowa i rumieniliśmy się naszej niewiedomości o probos-
twie trockim czyniącem rocznie 30 000 dochodu i leżącym całkiem w powiecie
pińskim; aż zajrzenie do kroniki kościelnej trockiej oświeciło nas. Nie dziwimy
się, napotykając nieraz u literatów warszawskich małą znajomość rzeczy litew-
skich; ale kiedy taki historyk jak p. Julian Bartoszewicz Troki przenosi na Poleś,
to już uważamy za niedarowaną niebaczość. [przypis autorski]

⁵⁶*Połowa funduszu szła na proboszcza i szkołę (...) — obacz: Dzieje Dobroczyn-
ności, t. I, s. 254. [przypis autorski]*

⁵⁷*Eustachy Wołłowicz (...) ołtarz Najświętszej Panny — obacz: Akta kapituły
wileńskiej. [przypis autorski]*

latem z majestatem”; tu tłumy pielgrzymów z Kowna, Merecza i Polski szły uwielbiać Marię i doznawać jej cudów. Przez cały wiek XVII nie znamy, co rzec więcej o tutejszej świątyni. Proboszczami jej byli głośni owego wieku ludzie: jak Benedykt Wojna, Eustachy Wołłowicz, Paweł Sapieha, którzy następnie byli biskupami wileńskimi. Do świątyni zbierały się mnogie bogactwa, przybył dzwon ważący sto pudów, który dziś jeszcze zwoływa wiernych na modlitwę, a który na cześć i na chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu dał ulać pan Walenty Telszewski do majątku swojego Sawicz, V. T. r. 1620. Najście Rosjan w r. 1655, kiedy Troki obrócone zostały w perzynę, musiało się dać uczuć tutejszemu kościołowi; ale o tém nie znajdujemy innéj wzmianki, oprócz że obraz Najświętszej Panny wyniesiony do Wilna, był przechowywany u Eustachego Wołłowicza biskupa smoleńskiego.

Pierwszych lat XVIII wieku poczęto się znowu krzątać nad odnowieniem farnéj trockiej

świątyni. Zasobne fundusze nadawców, bogate wota pielgrzymów i ochocze serca tutejszych plebanów szybko ułatwiały piękną i trwałą budowę i odnowę.

W r. 1718 mury kościoła już były gotowe, Konstanty Brzostowski biskup wileński na dniu 4 tegoż września konsekrując ów kościół, ukoronował obraz dwiema koronami złotymi przywiezionemi przez się z Rzymu od Klemensa XI papieża. Pobożność wiernych przyozdobiła te dwie korony w diamenty, rubiny, szmaragdy i perły, i uląła dwie podobneż korony do obrazu odpowiedniego Pana Jezusa, a Akademia Wileńska jezuicka oktawę dni konsekracji kościoła obchodziła szumnemi kazaniami i dysputami filozoficznemi na cześć Najświętszej Panny. Szymon Butrymowicz i Adam Minkiewicz na dniu 11 września t. r. bronili w kościele rozmaitych tez filozoficznych wobec całej Akade-

mii z powszechném słuchaczów zbudowaniem i aplauzem⁵⁸.

Skarbiec kościelny oprócz wspomnionych już koron posiada wiele innych kosztowności, jako to: dwoje dużych złotych zausznic, mających w sobie 169 rubinów, sześć wielkich, a dziesięć pomniejszych srebrnych lichtarzy⁵⁹, czterdzieści dziewięć sztuk rozmaitych kosztowności ze złota, 654 ze srebra, monstrancja i szata do obrazu Panny Marii, sadzone klejnotami, piętnaście sznurów pereł, sześćdziesiąt sznurów koralii⁶⁰. Zasługuje tu na wspomnienie buława hetmańska złożona jako votum przez Michała Paca, hetmana wielkiego litewskiego, zmarłego w 1682 roku⁶¹.

⁵⁸W r. 1718 mury kościoła (...) — Obacz: [Adam Benedykt] Jocher, *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie*, nr 9051, [uzup. red. WL]. [przypis autorski]

⁵⁹Skarbiec kościelny (...) posiada (...) dwoje dużych złotych zausznic (...) — obacz: *Kronikę Kościoła* w rękopiśmie. [przypis autorski]

⁶⁰Skarbiec pościelny (...) posiada (...) czterdzieści dziewięć sztuk rozmaitych kosztowności ze złota (...) — obacz: *Dzieje dobroczynności*, rok III, s. 1281. [przypis autorski]

⁶¹buława hetmańska złożona jako votum przez Michała Paca, hetmana wielkiego litewskiego — obacz: testament Paca w *Wizerunki i rozstrz[ąsania naukowe]*, tomik 18. [przypis autorski]

Zasługują tu jeszcze na uwagę tak zwana kaplica Romerowska i groby rodziny Romerów znajdujące się w podziemiu świątyni, o których bliższych szczegółów zebrać się nam nie udało.

W liczbie plebanów, co się w w. XVIII i połowie XIX chlubnie zasłużyli tutejszej świątyni, wspomnieć należy: Antoniego księcia Giedroycia, prałata katedry wileńskiej, który zbudował dom dla plebana, dziś stary i pochylony, oraz ks. Czerskiego, który podczas najścia na Troki Francuzów pod naczelnictwem Davousta uratował tutejszy kościół i jego szacowności od rabunku. Oto co o tym czynie piszą *Dzieje dobroczynności*: „Gdy wojsko różnych narodów pod komendą marszałka francuskiego Dawusta (Davoust) zajęło w miesiącu czerwcu powiat trocki, tłumy maroderów⁶² ustawnie⁶³ snujące się, żadnego kąta bez rabunku nie zostawowały. Nowe Troki przez ciąg długiego czasu, lub pozbawione były wszelkiej urzędowej władzy lub miały niedostatecz-

⁶²*maroder* — dziś: maruder. [przypis edytorski]

⁶³*ustawnie* (daw.) — nieustannie, stale, uporczywie. [przypis edytorski]

ną na utrzymanie publicznego porządku i bezpieczeństwa. Nie ruszając J. Ks. Czerski nic z miejsca swego w kościele, rozkazał tylko mieć drzwi zawarte⁶⁴, a dziadom osadzonym na dzwonnicy zalecił, aby dzwoniли na gwałt za wydarzeniem napadu. Jakoż nieskończoną liczbę razy przypuszczali szturm maroderowie, ale zawsze na odgłos dzwonienia na gwałt, skwapliwie uciekali, bojąc się zapewne zbliżenia się ludu z okolic: co lubo⁶⁵ w żaden sposób miejsca mieć nie mogło, ponieważ i okolice tameczne nieludne, i w owym czasie niepodobna było kogokolwiek ku obronie od rabunku przywołać; jednakże ten, stosownie do okoliczności wynaleziony i zręcznie użyty, sztuczny⁶⁶ środek ocalił kościół i kosztowne ozdoby obrazu N. M. Panny, których przeto nowym niejako fundatorem stał się J. Ks. Czerski”. — W dacie wyjścia w *Dziejach Dobroczynności* cytowanego tu artykułu ks. Andrzej Czerski już od lat trzy-

⁶⁴zawarty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

⁶⁵lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

⁶⁶sztuczny (daw.) — wymyślny, stosowny do zasad jakiejś sztuki (kunsztu); sprytny. [przypis edytorski]

dziestu był zawiadowcą świątyni trockiej, — bo urodzony w r. 1765, a w r. 1790 wyświęcony na kapłana, zaraz tutaj zamieszkał.

Na rękopiśmiennój *Kronice kościoła*, którą mamy pod ręką, z dnia 15 grudnia 1849, jeszcze widzimy podpis jego szanownej ręki, drżącej wprawdzie, snadź⁶⁷ spracowanej, zgrzybiałej. — Jeszcze zwał się Administratorem Kościoła lubo⁶⁸ od r. 1825 był trockim dziekanem. Lecz gdy skutkiem ukazu z dnia 4 kwietnia 1803 roku probostwo trockie należało do kolarstwa Uniwersytetu Wileńskiego, aż do jego ustania, z tytułem sufraganii, a sufraganem trockim był zasłużony w kraju i Kościele ks. Jan Cywiński, biskup delkoneński rządzący diecezją wileńską, — Czerski przeto nosił tytuł administratora, aż do zgonu biskupa, który przypadł w r. 1849. Po czem sufraganię przemianowano w probostwo, a ksiądz Czerski został rzeczywistym swój owczarni plebanem. Roku spełna nie dożył na nowój godności: gdyż umarł

⁶⁷snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

⁶⁸lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

w d. 7 maja 1850, przebywszy lat sześćdziesiąt stróżem jednej i téjże Pańskiej świątyni. Po nim dekanat objął ks. Wawrzyniec Wojszwiłło, a probostwo zasłużony kanonik Ignacy Borowski. — Po śmierci tego ostatniego proboszczem trockim jest zaszczytnie znany w łonie duchowieństwa ks. Ludwik Zdanowicz. Do parafii należy z górą 5000 dusz płci obojój.

W dniach 4 lipca i 15 sierpnia jako Wniebowzięcia i Nawiedzenia Panny Marii niezliczone tłumy pielgrzymów napęlniają kościół. Mieliśmy możność ocenić ogrom tego napływu ludności, wracając w wigilię uroczystości 15 sierpnia z Trok do Wilna. Przestrzeń czteromilowój drogi cała zajęła była najrozmaitszemi grupami pielgrzymów, i wspaniałe ekwipaże, i proste szlacheckie, i włościańskie wózki wymijały nieustannie pieszych wędrowców, także rozmaitego stanu i wieku. Wilno masami wyrusza na tę pobożną wycieczkę, — grupy wiejskiego ludu, idąc wieczornym chłodkiem, śpiewają za obranym przez się umiejącym czytać przewodnikiem, który im intonuje litanie

i kantyczkowe pieśni. Insze grupy wrą wesołym śmiechem, insze poważną rozmową, insze cichą modlitwą; ówdzie wypoczynek, ówdzie skromny posiłek, a wszędzie niewinna i wesoła swoboda. Nie masz jezuitów i publicznych procesyj; jest jednak w Trokach w owe uprzywilejowane dni niepomierny napływ ludności: bo Litwa pobożna ku Bogu, bo Litwa ceni przykłady i podania swych ojców, a od ich obyczajów niełacno jój odstępować.

Dopieroż jutro, gdy się masa głów wciśnie pod jeden dach świątyni — co tu złożą ofiar, co zanoszą modłów, co wypowiadają win i bied swéj prostéj duszy! A przed kościołem, co życia, co szeptów, pacierzy, co za stugłośny rozgwar pieśni, które wywodzi długim rzędem siedzące żebractwo po polsku i po litewsku, co wrzawy przy zaimprovizowanych kramikach, gdzie przybyli z Wilna przekupnie sprzedają szkaplerze, obrazki, paciórki i nabożne książeczki!

Poranek piękny, dzionek chłodnawy, słońce się uśmiécha zza chmurki — cóś chce się wierzyć całym sercem, że Matka Boska błogo-

sławi z niebiosów tak tłumnie na Jój cześć zebrany dzieciom prostój a szczerój Litwy.

Zawsze idąc jedną ulicą, w znacznej odległości od farnego kościoła, wchodzimy na mały placyk targowy, w środku którego stoi wysoka kolumna św. Jana Nepomucena. Polski napis na niej, widocznie daty późniejszej, opiewa, że miasto Troki założone zostało w r. 1348 — data, jak zobaczymy później, niezgodna z podaniami kronikarzy.

Na lewo czerwienią się zwaliska lądowego zamku trockiego, wpośród których bieleje klasztor i wznosi się facjatka kościoła dominikanów. Widać poza drewnianymi domami bramę z krzyżykiem, świadczącym, że się tedy idzie do świątyni Pańskiej. Tój świątyni i wejścia do niej szukać należy. Wymija się starą czworoboczną niepobielaną basztę z kratowanymi oknami i daje się widzieć zwalisko czerwonego muru. Mur ten i baszta, pamiętają czasy Gedymina; baszta, o której mówimy, służyła później za więzienie sądowe. Stopy jój podmywają fale jeziora; widok się otwiera. Z jezioro-

ra i zwalisk wieje duch starożytności, nalatują wspomnienia, łąza się kręci na oczach. Ale na ten raz pozbądźmy się tych wrażeń, aby wrócić do nich na ruinach drugiego zamku na wyspie. Obejrzyjmy świątynię dominikanów.

Ubogi to szczupluchny kościółek o trzech ołtarzach, bez filarów, z małą drewnianą amboną, z chórem kapłańskim umieszczonym za balaskami i z piskliwym organem. W wielkim ołtarzu ukrzyżowany Chrystus — licha posągowa robota; — w bocznych zaś św. Wincenty z Ferrary i Najświętsza Panna Różańcowa w srebrnej szacie. Po ścianach rozwieszono są obrazy: Wniebowzięcie N. P. Marii, św. św. Tomasz z Akwinu, Katarzyna Seneńska, Jacek Odrowąż i Franciszek z Dominikiem w braterskim uścisku z godłem: *stemus simul* (stajemy razem). Pierwszy z tych obrazów jest lepszego pędzla, inne mierne, ostatni brzydka mazani-
na.

Dominikanie w Trokach mieli swój klasztor od dawna. Fundował ich, jak twierdzi Eustachy hr. Tyszkiewicz, jeszcze Kazimierz Ja-

giellończyk, oddając mury zamku na wyspie, z których już rezydencja wielkoksiążęca została wyniesiona. Uczony M. Baliński domyśla się, że mogli być fundowani za Zygmunta III. Cóżkolwiek bądź, ubogie zgromadzenie, nie mogąc podtrzymać upadającego w ruderę gmachu, musiało z niego ustąpić. Dochodzili swój fundacji; ale napady wojenne znowu ich z Trok wyгнаły. Aż w r. 1678 stanęła konstytucja sejmowa, mocą której oddano im zamek lądowy, ale rzecz poszła w przewłokę, pomimo iż Marcjan Ogiński wojewoda trocki zaopatrzył ich w fundusze i dopomógł do erekcji murów w zwaliskach. Mogły zachodzić przeszkody ze strony szlachty: bo w ocalałych od zniszczenia komnatach zamkowych były izby sejmikowe, archiwum województwa i więzienie sądowe. Na początku XVIII wieku szlachta zezwoliła na koniec na erekcję kościoła na sejmiku w d. 20 sierpnia 1720 roku, warując, iżby dominikanie wznieśli swoim kosztem izbę do sejmikowania, zastrzegłszy sobie najwyraźniej na piśmie, prawo hałasowania podczas sejmików,

w czem ojcowie dominikanie nie mieli prawa im przeszkadzać. Wyborny to w swoim rodzaju rys swobody szlacheckiej⁶⁹. Nieprędko dokonane zostały budowy, tak że ledwie w czerwcu 1761 dominikanie spokojnie tu osiedli, jak świadczy reskrypt Augusta III do wojewody trockiego datowany 18 tego miesiąca.

Góra zamkowa leżąca obok dzisiejszego klasztoru nad jeziorem Galwa, zwróciła niedawno uwagę starożytników tutejszych. W czerwcu 1854 roku miejscowe władze dały wiedzieć, że się w niektórych na niej miejscach osypała ziemia bez widocznych powodów. Zbadanie tego wypadku przyjął na się Eustachy hr. Tyszkiewicz i oto rezultat jego poszukiwań:

„Za przybyciem mojem do miasta obejrzałem pierwsiastkowo wszystkie te miejsca, które dozwalały domyślać się istnienia lochu w dawnym zamku i na mocy ich postrzeżeń rozkopalem w siedmiu miejscach górę. Na jej wierz-

⁶⁹szlachta zezwoliła (...) na erekcję kościoła (...) zastrzegłszy sobie (...) prawo hałasowania podczas sejmików (...) — To ciekawe laudum województwa trockiego odszukał uczony hr. Eustachy Tyszkiewicz. [przypis autorski]

chołku nie znalazłem żadnych śladów budowli lub ruin, po przekopaniu zaś linii poprzecznej na sążen głębokiej, przekonałem się, że to wzgórek sypany, wewnątrz którego żadnych lochów być nie mogło; a chociaż w czterech miejscach znaleziono sklepienia, lecz czysty piasek nasypowy pod niemi znaleziony, dowodnie mnie przekonał, że te sklepienia mogły służyć jedynie ku wzmocnieniu usypanej góry, na której by bez niebezpieczeństwa można było wznieść gmach jaki.

Cegła i budowa sklepień przeświadczaają nas o głębokiej ich starożytności, a bardzo jest możliwym, że góra usypaną została jeszcze przed założeniem trockich zamków. Przy odkopywaniu znaleziona została łyżka żelazna niewiadomego użycia, na dwa łokcie pod powierzchnią ziemi.

Przeznaczenie téj góry jak mnie się zdaje nie mogło być inne tylko mythologiczne, ku spełnianiu obrzędów Litwy pogańskiej poświęcone”.

Następują dowody na poparcie tego twierdzenia, całkowicie trafiające do przekonania, których tu przytaczać nie widzimy potrzeby. Oprócz wspomnionój żelaznej dziurkowanej łyżki, której użytek przy ofiarach bogom dałby się wytłumaczyć, szanowny hrabia znalazł ślady pieców, ułamki cegieł itp.; ale przypisując to jakiejś późniejszej budowli — objawia zdanie, że za dawnych czasów nie było tu żadnej budowli, gdyż poganie litewscy pod otwartém niebem cześć bogom oddawali.

Opuszczając tę górę i klasztor dominikanów, wychodzimy na ulicę, która ciągnąc się ku mostowi nazwanemu Żelaznym przybiera nazwę Karaimszczyzny: bo tu jest dom modlitwy tego plemienia izraelskiego, tu w ubogich domkach żyją oni sami. Dwa jeziora otacza wąską ulicę — po obu jej stronach rudery domków sosnowych — bruk odwieczny (kto wie, może pogański) służy raczej do łamania powozów, niż do zabezpieczania od błota, którego tu pełno.

W jednym z tych szczupłych pochyłych domków na Karaimszczyźnie nad brzegiem jeziora, po prawej ręce, w dacie mojej wycieczki mieszkał szanowny starzec Karaim Abraham Firkowicz, znany w uczonym świecie archeolog, członek towarzystw uczonych, dziś nasz kolega w wileńskiej archeologicznej komisji, który jako młodszy hazzan Eupatoryjskiej Synagogi bawił w Trokach dla spraw swojego wyznania. Jako członek st. petersburskiego i odeskiego uczonych towarzystw, zaopatrzony w rządowe pomoce, p. Firkowicz w r. 1840 zbadał pod względem starożytności, tyczących się sadziby tam Izraelitów, Krym, Kaukaz i Małą Azję. Opisywał stare grobowce, zbierał stare rękopiśmienne księgi i przywiózł niewątpliwe świadectwa o niezmiernie dawnym osiedleniu się w Krymie Izraelitów, tak rabinistów jako i kaitów. Powiedzmy słówko o pamiątkach przezeń odszukanych.

Lapidarne napisy szanowny badacz zbierał po izraelskich cmentarzach w rozmaitych miejscach Krymu, a mianowicie w starym Krymie i Czufut-Kale, przedmieściu Bakczysaraju. Naj-

ważniejszym z tych pomników jest nagrobek Izaaka Sangari zmarłego w roku od stworzenia świata 4727, co na naszą erę wypada na rok 767. Niepewne podania przypisywało temu Izaakowi Sangari nawrócenie na judaizm całego plemienia Chazarów. P. Firkowicz swém odkryciem stwierdził i przywrócił historii tak sam fakt, jako i postać Izaaka.

Rękopisma złożone prawie wszystkie z rozmaitych odpisów Biblii, już to całkowitych, już częściowych, zdobył w imię nauki niezmordowany badacz w Karasu-Bazarze przy synagodze rabinistów, gdzie się kryły zamurowane i zamknięte pieczęcią przeklęstwa. Kodeksa te i zwitki biblijne, najstarsze z w. IX po Chrystusie, najnowsze z w. XVI, posłużyć mogą do porównania rozmaitych wariantów tekstu pisma św. Starego Zakonu. Dwa okazałe olbrzymie kodeksa z w. XIII zawierają, obok hebrajskiego odpisu pięcioksięgu Mojżeszowego, jego tłumaczenie chaldejskie. Inny kodeks ostatnich proroków pisany w Persji w r. 918, skąd się dostał do Krymu, odznacza się szczególnym spo-

sobem znamienowania głosek i punktuacji periodów. Słowem nabytki p. Firkowicza są niesłychanie cenne, pod względem krytyki pisma świętego, filologii i historii. Wiadomości o tych odkryciach umieszczone są po rosyjsku w pamiętnikach Towarzystw Starożytnicznych sankt-petersburskiego i odeskiego; — obecnie szanowny badacz ma je drukować w Wilnie w osobnym dziele po hebrajsku i rosyjsku, uzupełniwszy rzecz późniejszymi swojemi odkryciami.

Tutaj jest miejsce rzec słówko o Karaimach. Nie zamierzamy krytycznie i stanowczo wyrokować o początku nastania téj sekty (jeśli ją nazwać sektą) za czasów biblijnych, ani powtarzać sprzecznych, a jak się z ostatnich poszukiwań p. Firkowicza okazuje, nieopartych na prawdzie zdań uczonych w téj mierze. Odsyłając czytelnika do prac Czackiego i Keppena, a naprędce do świeżo wydanéj przez młodego ziomka naszego p. Antoniego Nowosielskie-

go podróży po Krymie⁷⁰, ograniczymy się tém, cośmy słyszeli z ust p. Firkowicza i poczerpnęli z poszukiwań w kronikach armeńskich, które na prośbę tegoż p. Firkowicza dopełnił patriarcha armeński Narses.

List patriarchy do p. Firkowicza w języku rosyjskim mieliśmy udzielony do przeczytania. Pięknie brzmią następne wyrazy, poważania, jakimi przemawia głowa kościoła armeńskiego do pełnego zasług Izraelity: „Listy wasze (pisze Narses pod d. 17 czerwca 1847) otrzymałem we właściwym czasie; lecz nie mogłem dotąd na nie odpowiedzieć, najbardziej dla tego, że pierwszy doszedł mię, kiedym się powinien był poświęcić całkowicie uporządkowaniu spraw stolicy, na którą niedawno wstąpiłem. Tobie szlachetny Izraelito, bardziej niż komu innemu mogą być wiadome okoliczności, które mię zatrudniały, na początku mych rządów. Jako głowa Kościoła winienem czu-

⁷⁰świeżo wydanej przez (...) Antoniego Nowosielskiego *podróży po Krymie — Step, morze i góry* (Wilno 1854) s. 192 i nast. P. Nowosielski wiedział o pracach Firkowicza z artykułu w „Dzienniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” w r. 1844. [przypis autorski]

wać we dnie i w nocy nad przywróceniem praw świętych, winienem zakładać i tworzyć, budować i bojować. Przypomnij Jeruzalem powstającą z popiołów i tych którzy pracowali nad jej przywróceniem. Winienem w niejednym mieście, w niejednym kościele ustanawiać i odnawiać służbę Bożą. Tyflis lub w nim mieszkający i świątynie Pańskie, zarówno mię zajmują jak własna moja stolica, jak dom mojej hierarchii, jako matka wszech ormiańskich kościołów. To było powodem mojego milczenia; lecz nie milczało we mnie uczucie poważania, tak ku Wam, jako i ku całemu zgromadzeniu Karaimów. Dwakroć widziałem Cię osobiście i przekonałem się, że razem z imieniem dziedziczysz cnoty Abrahama Ojca wszystkich wiernych. Dwukrotna Wasza do mnie odezwa, służy mi za rękojmią, że się nie omylił szczególniej Was pokochawszy. Mógłbym zaprawdę krótkimi słowy odpowiadając na Wasze pisma zaspokoić Waszą ciekawość, ale postanowiłem obszernym pismem uczcić Was jako głowę szanownego waszego zgromadzenia, uczcić oraz

samo zgromadzenie Wasze, jako potomków narodu, który się niegdyś nazywał ludem Bożym, dziedzictwem Pańskim, owczarnią i własnością Jehowy” itd.

Plemię nazwane dzisiaj Karaimami jest narodem izraelskim, który daleko przed narodzeniem Chrystusa oddzielił się od macierzystego szczepu w liczbie dziesięciu pokoleń za panowania króla izraelskiego Ozjasza. Pismo św. w czwartych Księgach Królewskich wzmiankuje o tym wypadku: „Przyciągnął Salmanazar król asyryjski i stał się Ozee niewolnikiem jego. I zjeździł król asyryjski wszystkie ziemie jego i przyjechawszy do Samarii oblegał przez trzy lata. A dziewiątego roku (panowania) Ozee, wziął król asyryjski Samarię i przeniósł Izraela do Asyryjczyków i posadził je w Bala i w Habor nad rzeką Gozan w miasteczkach medskich”. Przeszli następnie rzekę Eufrat (po hebrajsku Szabasz) i rozsypali się w stronie Arsarat, niknąc z widowni dziejów. Późniejsze dopiero śledzenia okazały ślad ich wędrówki do Chin, Armenii, Persji i Medii, skąd się dostali do Taurydy, dzisiaj-

szego Krymu — jak wnioskuje p. Firkowicz, za czasów Kambizesa syna Grusa. Tu około r. 750 naszej ery, nawróciwszy na judaizm całe plemię Chazarów kwitli w znaczeniu, potędze i nauce. Lewita Jehuda napisał tam księgę pod tytułem *Sereph Chozri*, (którą wydano w Londynie 1660 roku) głoszącą pochwały monarchy Chazarów swojego współwyznawcy. W w. XIII czyli w epoce najścia Tatarów na Krym, nie znajdujemy już śladu żydowskiego państwa Chazarów. Zagrzani powodzeniem propagandy u Chazarów, Izraelici Krymscy około 980 próbowali, azali się nie uda nawrócić na wyznanie mojżeszowe Włodzimierza w. księcia kijowskiego, o którym głośno było, że chce porzucić bałwochwalską wiarę; lecz to im się nie powiodło. Nestor, stary ruski latopisiec, podał nam rozmowę misjonarzy Izraela z Włodzimierzem Wielkim.

„— Gdzież wasza ojczyzna? — zapytał Włodzimierz, wysłuchawszy ich namowy.

— W Jerozolimie! — odpowiedzieli — ale Bóg w swym gniewie rozsypał nas po obliczu ziemi.

— I wy — rzekł kniaź kijowski — odrzuceni od Boga, chcecie dawać innym nauki? My nie chcemy utracić jak wy naszej ojczyzny⁷¹”.

W Armenii emigranci izraelscy spotkali inny, już przenarodowiony szczep swojego pokolenia; byli to Żydzi za czasów Machabeuszów, którzy służyli w wojennych szeregach Demetriusza króla syryjskiego, sprzymierzeńca Izraelitów, zabrani w niewolę przez Arsaka króla persów. Znajdujemy w Biblii wzmiankę o porażce Demetriusza przez Arsaka. „Roku setnego siedmdziesiąt wtórego król Demetriusz zebrał wojsko swe i jechał do Medii nabywać sobie ratunku, aby zwojować Tryphona. A usłyszał Arsaces król perski, że Demetriusz wjechał w granicę jego i posłał jednego z książąt swoich, aby go żywo pojmał i przywiódł do siebie. I jechał, i poradził wojsko Demetriuszo-

⁷¹*Gdzież wasza ojczyzna (...)* — obacz: latopisiec Nestora oraz Czacki s. 90, Karamzin t. I, s. 127 wydania Ejnerlinga. [przypis autorski]

we, i pojmał go, i przywiódł do Arsaka, i dał do więzienia⁷²”. Póty Biblia o losie Demetriusza; lecz Mojżesz Chorejski, starożytny historyk Armenii twierdzi, że Żydzi pojmani w niewolę z Demetriuszem, osadzeni zostali w Azji i innych perskich prowincjach. Od wodza swojego Manue zwani od Persów Manuenami, weszli do Armenii w r. od stworzenia świata 3843, co na naszą erę wypada około r. 83 po narodzeniu Chrystusa i tu już niewyznający prawa Mojżesza, znani pod imieniem Amatuti, składali osobną satrapię. Z tego plemienia głośny satrapa Oti był polubieńcem króla armeńskiego Chozrewa I, a potem brata jego Tyrodata, — ten ostatni uczynił go ministrem swojego dworu. Oti żył około roku 300 po narodzeniu Chrystusa, zginął zabity zdradziecko przez swego teścia, jednego z armeńskich satrapów. Plemię Amatuti, przyjąwszy wiarę i obyczaje armeńskie, trwa w Armenii aż dotąd, chlubne swém odwiecznym pochodzeniem.

⁷²Roku setnego siedmdziesiąt wtórego (...) do więzienia — obacz: Księgi Machabejskie I, rozdz. XIV, w. 1, 2, 3. [przypis autorski]

Ale Izraelici wyprowadzeni ze swój ojczyzny przez Salmanazara, czyli dzisiejsi Karaimi, wierni zakonowi swych ojców, nic nie mają wspólnego z plemieniem Amatuti, oprócz przedwiekowej wspólności pochodzenia. Unosząc z sobą pięcioksiąg Mojżesza i proroków przechowali na sobie nieskalane piętno ludu bożego. Nie ciąży na nich, jak na Żydach talmudystach, śmierć Sprawiedliwego, bo podczas męki Chrystusa już nie byli w Jerozolimie; nie skalali się błędami Talmudu, bo nie byli przy jego ułożeniu: tak więc prawo mają uważać siebie za lud najstarszy i wybrany.

Sprzeczne są mniemania uczonych o pochodzeniu i wyznaniu Karaimów. Jedni twierdzą że w r. 754 po Chrystusie odłączyli się od Żydów, i odrzuciwszy błędniaki rabinistów, pod imieniem Karaimów, czyli badaczy pisma, rozeszli się po Azji; drudzy (i to najpowszechniejsze mniemanie) wywodzą ich zasady wiary od saduceuszów. Oba te mniemania są błędne: plemię Karaimów krymskich wyszło (jakeśmy to okazali wyżej) daleko pierwiej, a przy-

jęło nazwę Karaimów daleko później. Nie podzielali oni ani fanatycznego zagorzałstwa faryzeuszów, ani sofizmatów saduceuszów, którzy swojemi sporami gorszyli wiernych w Izraelu za czasów Chrystusa: bo jakieśmy rzekli, w czasach rozwoju tych dwóch sekt nie było już ich od dawna w Jerozolimie. Że nic nie mieli wspólnego z dogmatami saduceuszów dowodzi najsilniej ta okoliczność, iż saduceusze, jak wiadomo, odrzucali wiarę w nieśmiertelność duszy — na najstarszych zaś nagrobkach karaimskich, jakie widział p. Firkowicz w Krymie i w Azji, znajdują się modlitwy za umarłych i polecenia duszy zmarłego pamięci żyjących.

Skąd powstało mniemanie, że czysta mojżeszowa wiara, jaką wyznają Karaimi, ma za podstawę swoją dogmata saducejskie? P. Firkowicz, któremu dobrze znane są Księgi Święte i cała przeszłość Izraela, raczył nas objaśnić, że to pochodzi z mylnego wyczytania kronik i podań żydowskich. Przed Chrystusem, za czasów

Chrystusa i po nim, była w Jerozolimie skromna garstka ludzi wiary prostej i szczerzej, niedostępna filozoficznym nowościami faryzeuszów i saduceuszów; zwali siebie, *prostymi Izraelitami* (*Bene Israel peszutim*) — a inni zwali ich *Sprawiedliwymi*, *Czaddikim* צדדיקים. Saduceusze zaś, którzy wzięli nazwę swjej sekty od imienia swojego koryfeusza Sadoka, pisali *Czudekim* צדקים. Brak samogłoski *O* w języku hebrajskim, opuszczenia punktuacji na oznaczenie podwójnej litery *D* wpłynęły na pomieszanie tych dwóch wyrazów i na wzięcie ich za jedno. Istotnie zaś przed wiekiem X po Chrystusie misjonarze owych czaddikinów, czyli sprawiedliwych, byli w Krymie, plemię osiadłych tu Karaimów utwierdzali w czystej wierze Mojżesza i przypominali im niektóre obrzędy starożytnego zakonu, których przez tyłowieczne wędrówki i oddzielenie się od ojczyzny, mogli po części zapomnieć. Ale ci reformatorowie Ka-

raimów krymskich, nic nie mieli wspólnego z nauką saduceuszów⁷³.

Podczas swój ciekawój emigracji Karaimi w obrzędach religijnych zachowawszy biblijny hebrajski język (który posiadają lepiej od rabinistów), w potocznej mowie przyjęli język tatarski, już w późniejszych czasach przeszedłszy Kaukaz i dostawszy się w Europie do krajów podległych najazdom i wpływom Mongołów. Na osobnych elementach rozwijając swój religijno-narodowy charakter, — jeszcze może z Persji przenieśli to nieprzyjazne usposobienie do Żydów rabinistów, które dotąd jest ich cechą. Gorliwi w zachowaniu Biblii, widząc ją skażoną u rabinistów przez Talmud i komentarze — mieli zupełne prawo uważać ich za odstępców, — a pod względem moralnym nie mogli nie widzieć swój nad nimi wyzszo-

⁷³*czaddikim* — Uczni europejscy jak Godwin, Ugolin, a za nimi nasz Czacki, wiedzieli o istnieniu czaddikimów, nie śmiejąc ich nazywać osobną sektą, zowią ich łagodnymi (*benigni*), sprawiedliwymi, którzy się oddali pismu (*justi, qui se meditationi scripturae dabant*); zwano ich jeszcze *hasidim*, nazwą, którą w Polsce w wieku XVI wskrzesiła i przywłaszczyła sobie inna sekta Żydów zwana u nas pospolicie kitajowcami. (Obacz: Czacki, *O Żydach [i Karaitach]*, wyd. Wiszniewsk[i], [w: *Pomniki historii i literatury polskiej*], s. 58 i 117). [przypis autorski]

ści. Prosta ich szczerota wzdrygnęła się na widok matactw, które słusznie przypisali przenanturzeniu Zakonu Bożego przez Talmud. Zresztą nie mając jak Żydzi w dogmatach swęj wiary nienawistnej nietolerancji ku innym plemionom, pomimo różnicy wyznania przyjmowani uprzejmie w krajach, kędy ich los zaniósł, chętnie przypuszczani byli do praw obywatelstwa; owszem musieli dojść pewnych przewag oświaty i oręza, kiedy, jakeśmy rzekli wyżej, Izaak Sangari jeden z ich plemienia nawrócił na judaizm całe plemię Chazarów.

Do Litwy weszli za Witolda, osadzeni tu razem z Tatarami w liczbie kilkuset rodzin, w Łucku, Trokach i innych miasteczkach. Po co ich tu Witold sprowadził? trudne do odgadnienia pytanie. Bardzo być może, iż walcząc w szeregach chanów jako lud orężny, byli pojmani w boju. Przywileju osadniczego Karaimów i Tatarów dotąd się nikomu nie udało odszukać; głośny zaś przywilėj Witolda⁷⁴, wydany

⁷⁴przywilėj Witolda — obacz: w Czackim *O Żydach*; datę tego przywileju (w oktawę świętego Jana) wynależliśmy w ważnym piśmie uczonego prof. Danił-

w Łucku 1388, w oktawę św. Jana Chrzciciela, powtórzony z nadań Bolesława księcia i Kazimierza Wielkiego, a który Czacki krytycznie rozbiera, ustanawiający stosunki żydów z chrześcijanami — twierdzi p. Firkowicz — iż był nadany pierwsiastkowo Karaimom i że się Żydzi Talmudyści tylko doń przypytali.

Tegoż 1388 roku, ale ośmiu dniami wprzód, to jest w sam dzień św. Jana Chrzciciela i tamże w Łucku, Witold zastosował tenże przywilej w szczególności do Trok, rozszerzając i objaśniając dawniejsze nadania, o których wyraźnie wspomina; mamy go przed sobą w ekstrakcie. „Wiadomo czynimy — powiada — tak niniejszym i przyszłym do których dojdzie to pismo, że Żydom naszym w trockim mieście naszym, ich postanowienia i przywileje, które od nas otrzymali, od słowa do słowa, cośmy pozwolili im i daliśmy, jako w Lemburgu⁷⁵ mają się od

łowicza pt. *Opisanie bibliograficzne dotąd znanych exemplarzy Statutu litewskiego* (Obacz: „Dziennik Wileński”, t. I, rok 1823, s. 390). [przypis autorski]

⁷⁵cośmy pozwolili im i daliśmy, jako w Lemburgu — w Lemburgu (we Lwowie) Karaimi mieli swą osiadłość na ulicy, która się do dziś dnia Zarwańską nazywa. [przypis autorski]

Żydów, jako się i w tym naśladowującym zawiera zaraz rozkazaliśmy objaśnić i napisać”. Następują znane z Czackiego artykuła ustawy, z których celniejsze zasługują na przytoczenie.

Dopuszczono np. żydów do oczyszczenia się przysięgą zarówno z chrześcijanami i w sprawach, gdzie chrześcijanin jest powodową stroną: — ustawa sprawiedliwa i wyższa nad wiek swój, w którym któż nie wie, na jakie prześladowanie wystawieni byli Żydzi w zachodniej Europie, i jak trudno im było uzyskać swe prawa stanu? Dozwolono im przyjmować od chrześcijan wszelkiego rodzaju zastawy, oprócz krwawych chust, mokrych szat i naczyń kościelnych, jako rzeczy mających na sobie ślad kryminału. Kto zranił lub zabił Żyda, zostawał ze swém życiem i całym mieniem na łasce panującego. Dozwolono najogólniej handlu, uwolniono od myt i rewizyj celników ciała zmarłe („które Żydzi według zwyczaju swego albo z miasta do miasta, albo z państwa do państwa, albo z jednej ziemi do drugiej prowa-

dzili”). Na tych, którzy by upornie nachodzili synagogę żydowską ustanowiono za karę opłatę dwóch talentów. W sprawach pieniężnych o 50 grzywien lub więcej, pozwolono Izraelitę pozywać do przysięgi na Pięcioksiąg Mojżesza; w sprawach mniejszych, wskazano miejsce przysięgi przed bożnicą. Zakazano pomawiać Żydów o to, że do swych obrzędów potrzebują krwi chrześcijańskiej; „ale jeżeliby który żyd o zabicie jakiego dziecięcia chrześcijańskiego, przez chrześcijanina był obwiniony, trzema chrześcijanami i tak wielą żydów ma być pokonany; a gdyby go pokonano, tedy ten Żyd winę tylko za występki popełniony będzie cierpiał”. To znaczy, że kara za zbrodnię ma tylko sięgać do samego zbrodniarza, nie dotykając żadnym pomówiskiem jego współwyznawców. Zapobiegając kradzieży koni, nie dozwolono Żydom przyjmować ich w wstaw inaczej, tylko w dzień i przy świadkach. Wyjęto ich spod sądów zwyczajnych sędziów miejskich i oddano pod władzę sądowniczą samego monarchy lub jego starosty.

Te były zasadnicze prawa cywilnego bytu Karaimów trockich, na których tle za następnym panowań rozwinęły się dalsze ich swobody.

Kazimierz Jagiellończyk, któremu miasta litewskie zawdzięczają swe uprzywilejowanie, pierwszy nadał stalszą zasadniczą organizację Karaimom trockim w przywileju z 1441 roku (w poniedziałek po niedzieli *Laetare*⁷⁶), nadając im prawo magdeburskie i pozwalając wybierać wójta spośród siebie, który by w sprawach Karaimów pomiędzy sobą, do których nie wchodzi chrześcijanin wydawał stanowczy wyrok, od którego apelacja do wojewody trockiego dozwolona. Król Aleksander zatwierdził to nadanie, a Zygmunt Stary w r. 1507 (we wtorek przed św. Marcinem) rozszerzył je, umacniając prawo o wójcie, ustanawiając czynsze na równi z chrześcijanami (Litwą i Rusią) oraz z osiadłymi w Trokach Tatarami, pozwalając w mie-

⁷⁶pierwszy nadał (...) organizację Karaimom trockim w przywileju z 1441 roku — oryginalne przywileje Karaimów trockich od najdawniejszych czasów przebytnie zachowane użył nam łaskawie p. Firkowicz. [przypis autorski]

ście wagi, kapnicy, woskobojni, postrzygalni i pastwisk, — warując wolność osobistą, prawo handlu i wolność podróżowania lądem i morzem, uwalniając na koniec od pełnienia straży w zamku i uprawy pól królewskich w folwarku starych Trokach.

Pełnienie straży przy boku wojewody, kiedy już wielcy książęta litewscy rzadko do Trok zaglądali, stało się już ubliżającym dla Karaimów, którzy służbę przy boku monarchy pełnić przywykli. Opowiadał nam p. Firkowicz o tradycji, będącej dotąd pomiędzy Karaimami, jak zbrojne karaimskie rycerstwo każdego poranka, po odprawieniu w synagodze krótkiej modlitwy, szumnie harcowało po moście wiodącym przez jezioro Galwa na wyspę do zamku, kędy ich służba do boku pana Litwy powoływała. Tradycja ta odnosić się musi do czasów Witolda lub Kazimiérza Jagiellończyka: późniejsi bowiem władcy Litwy rzadko, jakieśmy rzekli, do Trok uczęszczali.

W dalszym rozwoju swobód, jakimi rząd polski obdarzał Karaimów, Zygmunt August

nadał im w Trokach 20 włok ziemi, kazał morgować place, porównał Troki przywilejami z Kownem, dozwolił gminie karać swych winowajców klątwą lub wygnaniem z miasta, i ten wyrok miał zostać prawomocnym; a na dniu 29 grudnia 1551 zmniejszył ich podatek wynoszący tysiąc ówczesnych czerwonych złotych, do jednego czerwonego złotego od rodziny, nie wyjmując od téj opłaty ludzi niezonatych, którzy żyją własnymi domostwy. Stefan Batory w czerwcu 1582 uwolnił od kwaterunku tak wojska, jako i magnatów, którzy przybywając do Trok zwykli byli samowolnie się w téj mierze rozporządzać. Stefan Zbarawski wojewoda trocki w r. 1577 dozwolił Karaimom wywozić swe towary na jarmarki, (znaleźliśmy ślad, że się trudnili na wielką skalę handlem, wozili swe towary do Kowna i przez komorę celną augustowską przewozili bezpłatnie sukna); tenże Zbarawski w 1576 dozwolił im zbudować dom dla nauki dzieci na ich placu. Synagogę mieli daleko pierwiej: bo wiemy z ich notat, że po spaleniu się wespół z Trokami synagogi ka-

raimskiej, w r. 1533 zbudowali nową. Zresztą prawo budowania synagogi zwykle udzielał za pewną opłatą biskup wileński, pod warunkami, że się synagoga znajdować będzie opodal od kościoła, aby okrzyki izraelskiej modlitwy nie przeszkadzały służbie bożej w kościele, że ma być prostej struktury i swym dachem nie przewyższać wieżyc kościelnych, że na koniec Karaimi mają grześć swoich umarłych nie inaczej jak po zachodzie słońca, bez żadnej wystawy⁷⁷. Wolno im było utrzymywać czeladź chrześcijańską i posiadać majątki ziemne z poddanymi — swoboda, która się żydom talmudystom w Polsce pod najsurowszą karą nie dozwalała⁷⁸. Wszyscy na koniec panujący

⁷⁷prawo budowania synagogi zwykle udzielał za pewną opłatą biskup wileński, pod warunkami (...) — widzieliśmy także pozwolenie Karaimom na zbudowanie synagogi w miasteczku Nowém Mieście wydane przez biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego w 1765 roku. [przypis autorski]

⁷⁸Wolno im było (...) posiadać majątki ziemne z poddanymi — nie znaleźliśmy oprócz ustnych tradycji żadnego śladu piśmiennego, czy który z Karaimów trocickich posiadał majątek ziemny z poddanymi; ale o prawie na to im służącym przekonywa ekstrakt z ksiąg grodzkich zamku łuckiego wydany pod d. 27 kwietnia 1584, który mamy przed oczyma. Jest to prawo przedażne na majątki „Omelaniki, Dworyszcze Szelatkowskoje, z ludmi, hrunty z polmi, sianożęciami, stawom i młynom” od Wasila Borzobohatego sekretarza J. K. M. i pani Hanny z Sokała

od Zygmunta I aż do Stanisława Augusta włącznie, potwierdzali przywileje Karaimów trockich, każdy zapewniając najkardynalniejszy warunek ich swobód — wolny ubiór spośród siebie wójta miasta, który by sądził ich sprawy.

Świadectwo Graccianiego, który w 1515 objeździł Polskę ze sławnym kardynałem Commendonim, — a podróż po Wołyniu odbywał w towarzystwie Wojciecha Łaskiego — twierdzi: że tu nie wszyscy Żydzi zajmują się handlem, *lecz że wielu z nich posiada własną ziemię i trudni się medycyną i astrologią*. Świadectwo to, mówimy, zdaje się stosować do Karaimów, których wioski podróżnik mógł widzieć na Podolu⁷⁹.

Ważne to było religijno-cywilne stanowisko pana wójta karaimego w Trokach i wymagało nie lada głowy. Musiał być biegłym w pra-

jego małżonki Żydowi Łuckiemu Illi Haszkowiczowi. Przy akcie sprzedaży znajdował się woźny i dwóch świadków ze szlachty. [przypis autorski]

⁷⁹Świadectwo Graccianiego, który w 1515 objeździł Polskę ze sławnym kardynałem Commendonim (...) — obacz: Graccianiego *Vie du Cardinal Commendoni*, Paris 1680; cyt. u Wiszniewskiego [w: *Pomniki historii i literatury polskiej*]. [przypis autorski]

wie krajowém, w polszczyźnie i łacinie, aby ucie-
rać się z całemi palestry sądownictw trockich,
z pretensjami magnatów przywykłych do lek-
ceważenia Żydów, od których niewiele oddzie-
lano Karaimów, z władzą wojewodzińską goto-
wą zawsze do pogwałcenia przywilejów, z dok-
torami biegłymi w piśmie, których powaga re-
ligijna przeciwważyła świeckiej pana wójta po-
wadze, z radą kahalnej starszyny, na koniec
i biedną turbą współwyznawców. Metropolię
trocką sądowniczej władzy wójta uległą stano-
wiły kahały karaimskie: trocki, nowomiejski,
birzański, podwolski, sałantski, świętojeziorski
i kroński⁸⁰. Tu należało rozsądzać sprawy, roz-
kładać i wybierać podatki, karać i upominać
winnych, stać w interesie współwyznawców przed
obliczem praw i sądownictw krajowych, — co
wpłynęło na moralność plemienia: bo sądow-
nictwo własne troszczyło się, aby winowojca
nie splamił ich rodu.

⁸⁰metropolię trocką (...) stanowiły kahały karaimskie (...) — z taryfy podatkowej
r. 1669. [przypis autorski]

Z władzą duchowną swego wyznania, jako doktorów pisma, rabinów, szkolników, łatwiej było pogodzić się panu wójtowi; owszem z papierów, jakie mamy pod ręką, widzimy, że nieraz te dwie potencje podawszy sobie rękę albo zespolone w jednej osobie czyniły taryfy podatków i rozsądzały sprawy Karaimów, grożąc naprawdę karą cywilną i religijną klątwą. Trudniej było patrycjuszom poradzić z gminem, który spod ich prawniej i teokratycznej powagi niekiedy wyłamywać się miał ochotę. W takich razach należało się udawać do wojewody z prośbą o poskromienie zuchwałych i kłaść mu przed oczy te same przywileje, którymi się od jego przywłaszczeń zasłaniano. Mamy przed oczami kilka z różnych epok mandatów wojewody, nakazujących Karaimom uległość przez nichże wybranemu wójtowi. Takie zatargi z gminem najzacieciej staczała rodzina Łabanosów, której członkowie kolejno po sobie piastowali przez cały wiek dostojność wójtów. Samuel Abramowicz Łabanos doświadczył téj nieuległości współwierców w r. 1722

za województwa Kazimierza Ogińskiego. Doznał tego losu w lat 20 później obrany wójtem około r. 1740 właśnie po trwającej w Trokach straszliwej zarazie, która wyludniła połowę karaimskiej ludności. Gmina rozswawolona niedolą (bo i niedola ma swoje bachanalija) wyłamywała się spod władzy pana wójta, darła jego taryfy podatkowe, może nie całkiem zgodne ze sprawiedliwością. Na próżno w groźnym mandacie (z d. 16 maja 1742) po polsku wydanym „do całego zboru w tém państwie pozostałego”, którego był najwyższą głową, wspólnie z przychylnym sobie starszym i doktorem spraw duchownych Salomonem Maskiewiczem, na próżno mówimy, pan wójt zagrażał klątwą i karą pięćdziesięciu kop groszy litewskich, gmina trwała w swym nieposłusznym uporze. Inny wójt Łabanos Abraham (może syn poprzedzającego) zanosił do wojewody trockiego Aleksandra Pocieja skargę na nieuległość gminy w r. 1755. Inny jeszcze Samuel Łabanos (może wnuk) skarżył się o toż samo w latach 1779 i 1784 wojewodom Andrzejowi i Tadeuszowi Ogińskim.

Jednostajne brzmienie listów upominalnych, świadczy, że zatargi wójta z gminą musiały być częstymi, kiedy kancelaria wojewodzińska ułożyła formułę przypominającą Karaimom ich względem wójta obowiązki. Jednostajność nazwisk w kolei wojewodów i w kolei wójtów trockich, jaką tu widzimy, — wymownie świadczy o arystokracji rodowej, jaka przemożnie garnęła pod siebie i poważne wojewodzińskie krzesło, i skromny kahalny stołek w ubogiej mieścinie; — a polska chlubiła się, że jest Rzeczpospolitą, a Karaimi troccy, że dobrowolnie obierają wójta! Zaprawdę! trudno zrozumieć tamte czasy, chyba uwierzyć współczesnym panegirykom jezuickim o sukcesyjności cnót i zasług.

Tak w cichém pełnieniu praw Mojżesza nieskalanych talmudowemi błędami i duchem nietolerancji, trudniąc się handlem, rybołówstwem na bezbrzeżném jeziorze Galwie i uprawą ogrodów na bujnej tutejszej niwie, ani razu nieobwinieni o żadne przestępstwo kryminalne, Karaimi troccy żyli obwarowani swojemi przywilejami i używając zupełnej praw opieki i osłony.

Pojedynczy jakiś eksces pana wojewody albo swawola rozhukanéj szlachty, jako nadużycie, nie mogą żadną miarą być liczonemi na karb złego usposobienia ku nim miejscowéj ludności. W przeciągu trzech wieków, z których mamy przed sobą prawa, przywileje i rozmaitego rodzaju sprawy Karaimów, znaleźliśmy tylko jeden wypadek, w którym Karaimi padli ofiarą szlacheckiej swawoli. Było to w roku 1773 na dniu 9 lutego, po sejmiku gospodarczym gromnicznym. Bóg raczy wiedzieć, czém Karaimi obrazili sejmikującą szlachtę, a raczój jedno jej stronnictwo, którego był marszałkiem pan Ignacy Skinder — dość że szlachta po wioleńcji dokonanej w miasteczku, zbrojna w szable, siekiery i drągi, napadła na synagogę karaimską, łamiąc drzwi, odbijając zamki, rąbiąc stół, na którym się kładnie przykazanie boże i zabierając bożnicze pieniądze, argenterie i dalsze kosztowności, jako to: rękę srebrną do wskazywania czytanych dziesięciorga przykazań, tablice srebrne, adamaszkowe futerały do uwijania przykazań, nakrycia atłasowe służące do przy-

krycia mensy, puchary, ubiory do nabożeństwa zwane *tales* itd. Zabierano i darto księgi stare z wieku XVI i XV, odpisy pięcioksięgu na pergaminowych zwojach, które pracowita pobożność całych pokoleń w ofierze domowi bożemu składała; rąbano ławki, oddzierano od ścian tarcice, bijąc broniących domu bożego Karimów. Śmiały wójt Abraham Łabanos spisawszy woźnieńską obdukcję, zapozwał przed gród trocki, panów szlachtę: Skindera, Żetwę, Szyckiego, Pacewicza, Łukaszewicza, Mańkowskiego i innych. Nie mamy przed oczami proceduru saméj sprawy, ale pewni jesteśmy, że nie-napróżne było odwołanie się pokrzywdzonych do sprawiedliwości krajowój. Bo już w owych czasach i sprawiedliwość więcéj poczynąła brać przewagi nad wyuzdaną swawolą, — a Karimi, na których nie ciążyło jak na Żydach piętno odrzucenia, bez obrazy szlacheckiego majestatu mogli ich pozywać do sądu; bo sami *ipso jure* byli jakby współszlachtą, a przynajmniej uważali się w ścisłym znaczeniu obywatelami

kraju, nie zaś plemieniem obcém jak Żydzi talmudyści.

Mieli przed sobą otwarty zawód wojenny. Mówiliśmy już o gwardii Karaimów przy boku królewskim i o tém, że ich uwolniono od pełnienia straży przy boku wojewody. Za Zygmunta III wyjednali przywilój królewski, który ich czynił wolnymi od przymuszonego zaciągu do wojska, tłumacząc się tém, że zajęci rolnictwem i rybołówstwem niezdolni są do oręża. Ale znajdujemy mnóstwo pojedynczych wiadomości o Karaimach, którzy orężno służyli. Ustne przez p. Firkowicza opowiadane nam podanie, wspomina Karaima Natona, który w wieku XVII służąc rycersko, przysłany był przez któregoś z królów polskich w legacji do chana Tatarów, a w powrocie napadnięty przez błędne zbójckie hordy, po waleczném starciu się, uciawszy ucho ich wodzowi, pozyskał jego szacunek i hojnie udarowany puścił się w dalszą drogę. Nisan Józefowicz Karaim, należąc do układu w r. 1669 taryfy podatkowój jako jeden z ka-

halnej starszyny, podpisał się chorążym J. K. M. Wielkiego Księstwa Litewskiego. To jego chorążstwo może jest dowodem istniejącej jeszcze karaimskiej chorągwi, tém bardziej że Jan Kazimierz przywilejem swym danym w Dołhinowie dnia 26 listopada 1665, pozwalając w Trokach zbudować karaimską synagogę i szkołę, oświadcza, że to czyni w nagrodę służb żołnierskich wielu Karaimów zostających przy jego boku.

W zawodzie nauk matematyka i medycyna, rzeczy dostępne niechrześcijanom wśród katolickiej opanowanej przez jezuitów polski, były polem, na którym się nieraz Karaimi odznaczyli. Niektórzy z ich młodzieży odbywali nauki w Akademii Wileńskiej, inni podróżowali za granicą, a pisane przez Karaimów, papiery prawnicze, które mamy pod ręką, dowodzą w nich tyle znajomości polszczyzny, łaciny i prawa krajowego, o ile tego wszystkiego posiadał dalszy ogół szlachty. Spodziewamy się uczynić przysługę historii nauk w Polsce, wypisaniem kilku imion głośnych w swoje cza-

sy uczonych, których gmina trocka karaimska wydała, a które wydobyliśmy z hebrajskich notat i raptularzy. Jako matematyk, lekarz i filozof odznaczył się Jozjasz syn Jehude, urodzony w 1593, zmarły w 1663 roku. Syn Jozjasza Abraham, lekarz jednego z panów polskich, zmarły kiedyś we dworze Surdaku, napisał wyborną, jak świadczy notatka, księgę po hebrajsku pt. *Massa H'aam* (Trudność rządzenia narodem). Rozgniewany na Karaimów za jakowąś krzywdę ojcu jego wyrządzoną, nie oddał im swojej księgi; lecz, jak świadczy piśmienna tradycja, przełożywszy na język łaciński, sprzedał ją jezuitom. Dzieło jego, które i w oryginale, i w tłumaczeniu, niewydane drukiem, zaginęło, dzieliło się na siedem części, których tytuły mamy wypisane, a mianowicie: 1) *Stróż prawa*; 2) *Niszczyciel fałszywych znaków*; 3) *Ofiara Boża*; 4) *Żmija nad chorągwiami*⁸¹; 5) *Obwód Izraelitów*; 6) *Serce znękanego*; 7) *Syn*

⁸¹*Żmija nad chorągwiami* — po hebrajsku *Safar at Nes*; jest to aluzja do cudów Mojżesza, a w przenośnym znaczeniu języka hebrajskiego znaczy po prostu cud; właściwy więc tytuł czwartej części jest: *O cudach*. [przypis autorski]

nadziei. Dotąd pamiętny ze swój nauki i sławy u Karaimów był Jezza Nizanowicz doktor Pisma Bożego, lekarz nadworny Radziwiłłów, urodzony w roku 1595, zmarły w 1666, który podróżując za granicą i trudniąc się sztuką lekarską na dworze magnatów, umarł w rodzinném swém mieście Trokach. Mamy pod ręką jego medyczne raptularze i lekarskie postrzeżenia pisane dobrą łaciną. W téjże książce, obok lekarskich znajdują się po hebrajsku inne notaty tak historyczne, jako i osobiste, które dla nas wytłumaczył p. Firkowicz. Notuje tu, to datę założenia Trok, to pożarów, to najść nieprzyjacielskich, to okoliczności swego życia⁸². W jednej z nich użala się, że pod-

⁸²*obok lekarskich znajdują się po hebrajsku inne notaty tak historyczne, jako i osobiste (...) — jedną taką notatkę Jezzy, pomimo poplątania dat i imion własnych, podajemy w dosłowném tłumaczeniu z hebrajskiego, aby ją ktoś z dziejowych badaczy rozgmatwał, czém się sami w téj chwili zająć nie mamy ani czasu, ani źródeł. „Wypędzenie z ziemi litewskiej wszystkich Żydów, którzy byli w litewskiem Królestwie w roku 5255 (od stw[orzenia] św[iata]). Imię tego księcia, który wypędził ich, jest Aleksander. Przyjął ich jego brat Olbrach polski Król i byli tam w mieście Ratmie do roku 5263, i tego roku powrócił ich Olbracht po śmierci swojego brata”. Z téj notatki pokazuje się, że teolog, filozof i medyk nie znał wcale historii krajowej i nie wiedział następstwa panujących; ale sam fakt przezeń zanotowany musi mieć jakąś zasadę. Podług redukcji p. Firkowicza rok wypędzenia Żydów 5255 odpowiada 1491 naszej ery, rok zaś ich przywróce-*

czas najścia Rosjan na Troki 1655, gdy mu spalono dom, stracił najważniejszą część swęj biblioteki, i że dla braku ksiąg nie może postępować w nauce i pisać dzieł, jakie obmyślił. Oprócz medycyny, zajmował się teologią i filozofią. Współczesny Jezzy Zorach Natanowicz głośny był w swoje czasy jako matematyk; korespondował z Józefem Salomonem Dalmadygus, Izraelitą rodem z Kandii, lekarzem Radziwiłłów. Ta korespondencja została w hebrajskiej księdze drukowanej w Amsterdamie roku 1721 pt. *Elim*. Dosłowny tytuł jest: *Dwanaście źródeł i siedmdziesiąt strumyków*, czyli 12 i 70 ogółem 82 zapytań i odpowiedzi w przedmiotach naukowych, matematycznych i przyrodzonych nauk. Są tu zagadnienia z geometrii, trygonometrii, mechaniki, fizyki i astronomii (gdzie się zastanawia nad układem Kopernika); traktuje daléj o medycynie, radzi lekarzom pilnie się przykładać do nauk przyro-

nia 5263 przypada na 1503 po narodzeniu Chrystusa. O prześladowaniu Żydów za Aleksandra, Czacki cytuje panegiryk temu królowi p. Jakuba Zaborowskiego kan[onika] sandomiérskiego (1502). Panegirtysta wychwała monarchę, iż dla nawrócenia Żydów wydobył z pochwy miecz prześladowania. [przypis autorski]

dzonych. Trudno się gniewać na to, że ktoś nie jest wyższym od swojego wieku, ani się dziwić, że tu znajdujemy rozprawy o talizmanach, czarach i sposobie ich niweczenia, poważne zgłębianie kwestyj astrologicznych i alchemicznych; ale zawsze dwaj ci Izraelici polscy, dysputujący z sobą w żywotnych kwestiach nauki, stawiają budujący przykład obok uczonych jezuitów układających rozumne panegiryki na cześć herbów szlacheckich albo piszących pobożne dialogi. Księga *Elim*⁸³, która po bibliotekach uczonych żydowskich wcale nie jest rzadkością, zasługuje, aby ją nasi uczeni pilnie zbadali. Salomon syn Aarona Karaim z Powsała, w księdze pt. *Arpyryon*, wyłożył dla króla szwedzkiego Karola XI treść swojego wyznania

⁸³księga *Elim* — rok wydania księgi *Elim* wyrażony chronostychem z Biblii *Wumalla haarec diea et Adonai* (i napełni się ziemia wiedzą Boga). Zorach Natanowicz, przesyłając w podarku Salomonowi Dalmadigus futro na ręce Żydów wileńskich, tak do nich pisze swym wschodnim stylem: „Bracia moi, mieszkający w Wilnie i okolicach, przeszlijcie z łaski swojej to pismo do sławnego doktora księcia Radziwiłła, tam gdzie się on znajduje. Błogosławieni wy i los wasz, że cieszy się blaskiem jego mądrości i błogosławiona ziemia wasza. Niech was Bóg pomnoży i wzniesie waszego ducha na wysokość nauk teologicznych i przyrodzonych. Ja się ośmieliłem uczcić wasze oblicza ofiarą przesłaną przez p. Hirsę syna Chaima, a po niej sam przybędę”. [przypis autorski]

i tenże, podobno dla Karola XII, opisywał Polskę.

W zbiorze przywilejów przechowuje się list Michała Serwacego Wiśniowieckiego hetmana litewskiego upominający żołnierstwo w burzliwe dla Litwy czasy (r. 1706), aby szanowało w Poswalu mieszkanie Abrahama Maskiewicza Karaima, dobrze jako lekarz zasłużonego w kraju i w domu Wiśniowieckich.

Tyle dało się nam dowiedzieć o uczonych Karaimach litewskich w czasach dawnych. Wzgląd należny żyjącym nie dozwala mi o nich mówić obszernie. Imię p. Abrahama Firkowicza uświetni szereg uczonych pocziwego plemienia Karaimów w Polsce. Prace jego starożytnicze, które w tej chwili zabiera się ogłosić drukiem, dadzą mu znakomite imię w rzędzie europejskich uczonych. Bezprzykładne poświęcenie się nauce archeologii, jakie siedmdziesięcioletni starzec (urodzony w Łucku) podczas swych podróży ukazał, pilność i ustawiczność pisarska, jaką w nim widzieliśmy i widzimy, zarumienić powinna niejednego z nas

młodych Lewitów nauki, którzy coś albo wcale nic dla niej nie uczyniwszy, szafując sobie szumnym tytułem literatów, sądzymy, że mamy prawo usnąć snem Chińczyka na naszych wątłych wawrzynach. Wracając do Karaimów, wielu z ich młodzieży bierze pierwsze wycho-
wanie w gimnazjum wileńskim, dalsze w li-
ceum Richelieu'wskim w Odessie, a kilku z nich,
których znamy, odznacza się zarówno wykształ-
ceniem rozumu i serca. Wielu z Karaimów troc-
kich, którzy nie odebrali wyższego wychowa-
nia, posiadają piśmiennie język polski i rosyj-
ski, inni odznaczają się znajomością w prawie
krajowem — a wszyscy serdeczną poczciwością
jednają dla się współczucie.

Ubiór Karaimów, oprócz duchowieństwa,
niczem się nie różni od ubioru krajowców, ubo-
gi wyrobnik i bogaty kupiec stroją się według
stopnia swój zamożności. Ubiór kobiet także
niczem się szczególnem nie odznacza. Typ wschod-
ni jeszcze na ich twarzach przechowany świad-
czy o czystości obyczajów, jaką przez całe wieki
przechować zdołali.

Byliśmy przytomni wieczornemu nabożeństwu w ich skromnej, drewnianej, na końcu miasta położonej synagodze. Dom modlitwy ma postać małego katolickiego kościołka. Ołtarz na podniesieniu, ozdobiony kolumnami i napisy z Biblii, w swém cyborium mieści odpisy ksiąg świętych zwinięte na wałkach w kosztownych futerałach srebrnych i aksamitnych. Oglądaliśmy niektóre z tych zwojów sięgające dawniej starożytności. Ubiór obrzędowy kapłana składają kolorowa jedwabna alba, ornat w kształcie katolickich z wyrażonym na nim herbem Salomona⁸⁴ i czarny aksamitny kabłuk w kształcie tych, jakie noszą mnisi greko-rosyjskiego wyznania; kapłani noszą brody. Kapłan intonuje psalm i modlitwę, a mężczyźni stojący w ławkach, będących po obu stronach synagogi, odpowiadają mu śpiewnym chórem, w którym szkoda że nie ma nieco więcej harmonii. Kobiety zajmują miejsce na podwyższonym chórze, tam gdzie w kościołach katolic-

⁸⁴*herb Salomona* — w oryginale w tym miejscu dla ilustracji znajduje się symbol gwiazdy Dawida. [przypis edytorski]

kich mieszczą się organy. Zakrystia służąca do ubrania się kapłanowi jest w przedsionku synagogi.

Aleśmy się zanadto zagawędzili. Łódź gotowa; najęty Karaim ochoczo gotów nas powieźć na zielone fale jeziora. Malownicze ruiny zamku na wyspie uśmiechają się z daleka. Tam na gruzach opowiemy dzieje przeszłości tego zamku i téj lichéj dzisiaj, a niegdyś pełnéj znaczenia, mieściny.

III

Jezioro — Ruiny zamku — Freski — Marzenia o Kiejstucie i Witoldzie — Założenie Trok — Dalsze wypadki historyczne w związku z Trokami

Patrz, oto pyszna Kiejstutów stolica,
To ich dzierzawy, kędy zajrzysz okiem.
Nad zamkiem wieża — to pogan kaplica;
Tam między gęstym kadzidła obłokiem
Boga piorunu szczerozłote lica

Patrzą się jasnym brylantowym okiem.
Widzisz to wielkie błękitu przestworze?
To trocki zamek — a to trockie morze.
J. Słowacki, Hugo

Żeglujemy po spienionych, sinych z oddali, a zielonkawych z bliska, owych falach trockiego morza. Miasteczko usuwa się, skupia w panoramę. Dwanaście wysp rzuconych na ruchomą taflę lazuru, dziwnie uroczo urozmaicają swą zielenizną jezioro, bezbrzeżne, głębokie, wiejące chłodną atmosferą. Spokój luby od razu opanowuje serce wśród tej ciszy przerywanej tylko pluskaniem wiosła; człek się rozmarza, i z gotowym nastrojem do religijnego oglądania świętych szczątków przeszłości, podsuwa się pod niezmiernie malownicze ruiny baszt zamkowych i stawia stopę na wyspie, aby je z bliska oglądać.

Już od lat czterechset siedmiudziesiąt bóg piorunów Perkun nie ma tu świątyni; posąg jego o szczerozłotych licach już nie patrzy jasnym brylantowym okiem na swych czcicieli;

od czterech i pół wieków popioły Kiejstuta leżą kędyś w urnie na dolinie Świętoroha: — a jednak duch pogańskiej litewszczyzny i duch Kiejstuta wieją spomiędzy tych gruzów, spomiędzy szczerbów strzelnic i okien — ulatują ponad jeziorem i nakazują cześć najbardziej prozaicznemu gościowi. Drąc się przez gruzy i ciernie, jakie na nich wyrosły, człek rad by obiegnął w jednej chwili całe zwaliska, zazdroszcząc lekkości kozom, które wieszając się po urwiskach baszt, ogryzają młode gałązki, na najwyższych ich szczytach porośle.

Zamczysko zbudowane w kształcie prostokąta, zadziwia swoim ogromem. Strona szersza wynosi 40, węższa 25 sążni⁸⁵. Okrągłe bastiony występują w znacznej części za krańce ścian narożnych. Jeden z nich tylko sterczy wspinaléj; inne osypały się do połowy. Czworoboczna baszta dumnieéj jeszcze podnosi swoją głowę, odartą z przykrycia, poszczerbioną mieczem czasu i świecąca martwemi oczami swych

⁸⁵Zamczysko zbudowane w kształcie prostokąta (...). Strona szersza wynosi 40, węższa 25 sążni — wymiar p. Winc[entego] Smokowskiego. [przypis autorski]

okien dawno już nieoszlonych. Zamek środkowy dzieli na dwa dziedzińce całą przestrzeń opasaną wałem. Gmach dzielił się na dwa piętra: w pierwszym, jak zwykle, były mieszkania i składy; drugie służyło do obrony. Zewnątrz zamek całkowicie niepobielony, świeci się czerwonymi cegłami i siwymi kamieniami; wewnątrz dopatrzysz gdzieś szczątki tynku, a na nim gdzieś szczątki malowideł. Jeszcze w r. 1822, p. Wincenty Smokowski w jednej sali naliczył i przerysował dwanaście obrazków znalezionych na murze w sali pierwszego piętra, a raczej dwanaście nieodgadnionych ułamków malowidła⁸⁶. Dzisiaj tynk poopadał, deszcz opłukał farby, tak że ledwie kilka pojedynczych rysów pędzla gdzieś można dostrzec. W jednej framudze jeszcze pozostały ślady figury oznaczonej u p. Smukowskiego nr 2, przedstawiającej mężczyznę w profilu siedzącego na tronie, a przed nim niewiastę coś żywo rozprawiającą.

⁸⁶Wincenty Smokowski (...) przerysował dwanaście obrazków znalezionych na murze w sali pierwszego piętra — ob[acz]: „Athenaeum”, r. 1841, t. V, s. 166 i dalsze. [przypis autorski]

W téjże framudze jeszcze ocalał w górze fresk mężczyzny z twarzą do widzów obróconą, trzymającego w jedném ręku coś na kształt miecza, w drugiém kartę (u p. Smokowskiego nr 3). Nie śmiejąc nic stanowczego wyrokować ani o dacie malowideł, ani o przeznaczeniu téj sali, zwracamy uwagę na podobieństwo układu téj figury z postacią Zygmunta Kiejstutowicza na majestatycznój jego pieczęci, którą posiada p. Michał Baliński, a którą dał sztychować w swojój historii Wilna. Obraz Najśw. Panny, którego nie dostrzegł p. Smokowski, a który w naszych oczach wraz z tynkiem spadł z wysokości trzech sążni i potłukł się na najdrobniejsze okruchy, oraz jedna postać, jak się zdaje w ubiorze franciszkana (apostoła Litwy), naprowadzają na myśl, że tu być mogła kaplica. Inne zarysy wyobrażające księżęcia na majestacie, a przed nim lud błagający (u p. Smokowskiego nr 2, 4, 7, 8, 11 i 12) zdają się wskazywać miejsce na sądy lub przyjęcia posłów. Mogła zresztą ta izba zmieniać swe przeznaczenie, a będąc sądową za Witolda lub jego brata

Zygmunta, zostać kaplicą za Kazimiérza Jagiel-
lończyka, który tu długo i chętnie przebywał.
Wniosek ten tém jest podobniejszy do prawdy,
że p. Smokowski dostrzegł na freskach odna-
wianie, dokonane w lat 150 jakąś mniej biegłą
ręką.

W jednym z ocalałych lepiej bastionów, wpo-
śród gruzów kamieni, cegieł i wapna, lubiłem
siadywać w wydrążeniu okna i dumać po go-
dzin kilka, spoglądając to na pogodne niebo
i siny, nieogarniony okiem przestwór jeziora,
to na spienione jego fale, które pluchotały o pod-
stawę baszty. Wobec tych gruzów potęgi po-
gańskiej Litwy, wobec wód, które były świad-
kami założenia tego zamku i jego rozlicznych
kolei, dumki o przeszłości obwiewały głowę,
rozmarzały, upajały i przenosiły ją w daleko upły-
nione lata, tak żywo, tak obecnie, żem, zda się,
słyszał wrzawę walczących, żem widział łodzie
najeźdników płynące pod mury, a na murach
chobre drużyny litewskie gotowe do dania od-
poru strzałami i kamieńmi. A ci, co napadają,
są koniecznie w zbroi błyszczącej, w najeżonych

piórami hełmach, w białych płaszczach z krzyżami; — a ci, co się bronią, są w kołpakach rysich, w niedźwiedniach, z długimi dzidami i z kamiennemi topory. A dowódca ich mały, krępy, żwawy staruszek, w sutój niedźwiedni, w sobolim szłyku, — muskularną dłonią wywija żelazny topór, błyszczy oczami pełnemi zapału, grzmi w trąbkę, i silnym głosem, czystym litewskim akcentem wydaje swoim rozkazy. To Kiejstut, ostatni konserwatysta starój Litwy! A przy nim młody, urodziwy, długowłosy, piękny jak Apollo, groźny jak Mars — Witold, zdaje się przedstawiać młodą Litwę, niezłomną w swych elementach, ale już dostępną światłu Wiary i Postępu, które jedne tylko zdolne są uratować niepodległość téj ziemi od chciwego krwi i zaborów krzyżowego rycerstwa... Takie mię widma obsiadały w zamku trockim; snuły mi się przed oczami rozmaite chwile i ustępy z przeszłości tego silnego grodu, to skupiając się w porządną całość, to rozlatując się fantastycznie, jako istne mary na jawie.

Z wysokości téj baszty poglądając to na si-
ne jezioro usiane zielonemi wysepkami, to na
widnokrąg okolicznego kraju, zakończony gó-
rami i lasem, to na obszernie rozsiadłe, ale ci-
che, małe i biedne miasteczko wystrzelające wie-
życami swych kościołów nad skromne dREW-
niane dachy Karaimów, — opowiedzmy po-
krótce dzieje tego zamku i tego miasta, dzieje
niegdyś głośnie i znakomite, dziś zamszałe, jak
te kamienie, przepłynione i spędzone z pamię-
ci ludzkiej, jak te fale jeziora, które pieniąc się
i szumiąc, muszą ustąpić pędowi coraz nowéj
a nowéj fali.

Nazwisko Trok po raz pierwszy na schyłku
XII stulecia wspomniał Snorro-Sturlezon Is-
landczyk, autor ciekawéj dla północnych dzie-
jów kroniki pt. *Historiae regum septentriona-
lium*, Lagman czyli stróż prawa na swéj wy-
spie — który nie wiadomo szczegółowo kie-
dy i jaką burzą zawiany w te strony, zostawił
wspomnienie o Wilnie i Trokach, zwyczajnie
jak Niemiec przekręcając nazwiska miejscowe:
Wilno nazwał *Velni*, Troki *Tyrki*, Merecz *Misi-*

ri; nic zresztą godnego uwagi nie wzmiankując o tych okolicach, jeno iż tu zastał osadników normandzkich, z którymi się ich własnym językiem rozmówić zdołał⁸⁷.

A w tymże czasie, czy może jeszcze pierwiej, miała istnieć gdzie dzisiaj Stare Troki litewska osada zwana *Gburgani*, gdzie był gród litewskich książąt, świątynie bogów i mieszkania ludu, które się ciągnąc aż do Wilna, jakby jedno miasto z Wilnem tworzyły⁸⁸. Wiedząc, jak mało była nasiadłą Litwa, nie możemy wcale przypuszczać, że pasmo tych domów nie przerywało się zgoła; owszem, wśród gór wysokich, wśród poplątanych brzóz, dębów i sosen, były to polanki wyrobione na pole uprawiane kamiennymi młotami i drewnianymi patyki, wpośród których wznosiły się wioseczki Litwinów małe *kiemelis* albo *ukis*, pojedyncze ich chaty z pasiekami pszczelnemi,

⁸⁷Lagman (...) zostawił wspomnienie o Wilnie i Trokach — [Zobacz:] Czacki *O lit[ewskich] i polsk[ich] prawach*, t. I, s. 8; [Michał] Baliński, *Hist[oria] Wilna*, t. I, s. 50. [przypis autorski]

⁸⁸litewska osada zwana *Gburgani* (...) jakby jedno miasto z Wilnem tworzyły — [Zobacz:] Narbutt, *Dzieje narodu litewsk[iego]*, t. I, s. 232. [przypis autorski]

z gajami poświęconemi bogom, ze świętymi węzami, co się tu swobodnie lęły, chaty, nad któremi unosiła się wiecznie struga dymu świętego znicza. Były to karczowiska, trzebieże wśród lasów, po litewsku *trakas*, które dały gotową naturalną nazwę osadzie.

Osada Ghurgani skutkiem najść nieprzyjacielskich czy kolejną czasu upadła ze swojemi świątyniami bogów i ze swoim nazwiskiem, — nazwa *Trakas* (trzebież) pozostała w ustach ludu. Tak ją zasłyszał Snorro-Sturlezon; tak ją znalazł we sto lat z górą Gedymin, kiedy w 1321 przybył w te strony na łowy, a upodobawszy miejscowość, tu z Kiernowa przeniósł swoją stolicę.

Niewymyślna to była stolica wielkiego państwa, nieznaczna jak rozwój życia towarzyskiego u Litwy Gedyminowój; ale mądra zaprawdę była myśl wielkiego bojownika Litwy to przenoszenie swych stolic z miejsca na miejsce. Znaczyło: skupiać rozpierzchłą ludność kraju w pewne wydatniejsze punkta, stawić w tych punktach warownie, które by osłoniły głowę i wła-

sność ludu od zaborów nieprzyjaciela, a nieprzyjaciołom stawiały tamę do dalszego plądrowania po kraju. Zbudował tutaj zamek, otoczył go przykopem i wałem, skupił ludność — słowem uczynił co mógł dla dawnego Gurgani, czyli Starych Trok dzisiejszych; a pędzony myślą przeznania kraju i ożywienia go w ten sposób, znowu gdzie indziej przeniósł swoją stolicę.

Na ten raz niedaleko od dawniej. Oko barbarzyńcy Gedymina umiało na swój ziemi doszedzić miejsca, gdzie urocza przyroda połączona z wojenną obronnością, mogła zapewnić mieszkańcom piękne i bezpieczne schronienie. Znalazł takie miejsce nieopodal, nad szerokiém jak morze, nad siném jak niebo jeziorem Galwa. Skinął na lud swój, dał hasło do roboty mnogim brańcom wojennym, nanoszono kamieni, napalono cegieł, i stanęło obronne zamczysko nad samém jeziorem, co dzisiaj zwiesza nad nią swoją kamienną w gruz osypującą się gło-

wę; nazwał to miejsce Nowemi Trokami i tam przeniósł swój pobyt⁸⁹.

Pięćset trzydzieści lat z górą ubiegło, jak te miejsca stały się wiadome na karcie dziejów, jak tu położono pierwszy kamień warowni! a od pięciuset może lat poprzednich mogły nad tém szerokiém jeziorem stać rybackie chaty Herulów czy jakiegoś plemienia, którego i nazwać nie umiemy. Bo jeśli strony Litwy były przed tysiącem lat zamieszkane, trudno przypuścić, aby pierwotny człowiek nie wybrał dla się na mieszkanie tak miłej, tak spokojnej, tak obfi-
tój w lasy i wodę zaciszy!

Gedymin niedługo w Trokach gościł. Znęcony położeniem i pięknnością doliny Święto-roha, kędy Wilejka wpada do Wilii, w rok czy

⁸⁹[*Gedymin*] nazwał to miejsce Nowemi Trokami i tam przeniósł swój pobyt — nie możemy z pewnością oznaczyć daty założenia Trok i przeniesienia do nich stolicy państwa. M. Baliński (*Star[ożytna] Polska* t. III, s. 319) twierdzi za Strykowskim, że Gedymin w r. 1321 założył stolicę w starych Trokach, skąd ją przeniósł do Nowych, ale datę tego przeniesienia kładzie wcześniejszą tj. r. 1320. Słup murowany, nie wiemy na zasadzie czego, opiewa, że miasto założone zostało aż w r. 1448. Godząc te daty, wnioskować należy, że pobyt Gedymina w obu trockich stolicach był krótki, że zamek lądowy trocki mógł być założony w 1321, ale osiadłość miasta rozwinęła się już przy Kiejstucie. [przypis autorski]

we dwa, rzucił tam fundamenta nowego grodu, i w Wilnie już założył swoją trwalszą stolicę.

Troki nie zostały osierocone: — troskliwe oko Gedymina musiało zaglądać, jak się dzieło rąk jego rozwija; a kiedy po zgonie Gedymina w 1341 dwaj jego synowie Olgierd i Kiejstut, wyzuwszy ze zwierzchniej władzy starszego swojego brata Jawnutę, podzielili się panowaniem nad szerokimi ojcowskimi państwami, — Olgierd został jako wielki książę przy Wilnie, Kiejstut otrzymał Żmudź i Troki z okolicami.

I w Trokach, a nie w Wilnie było *Sanctum sanctorum* Litwy: — tam przy Olgierdzie tłoczyli się i święta Ruś, i święta Łacina, i Lach, i Niemiec, bogom Litwy poczęło być ciasno w dolinie Świętoroha; — tu w Trokach Perkun nie miał współzawodnika; Kunigas Kiejstut był kuty poganin — ach! zaprawdę kuty, jak jego młot kamienny, jak jego topór żelazny!

Nie w sercu Olgierda, przystępném czy nieumiejącém się oprzeć nowościom, było serce

Litwy: Kiejstut był wyrazem swojego narodu. Wierny czciciel swoich bogów, sam dochodził apoteozy u dzieci Litwy. I szanowali go bogowie, jak szanowały dzieci Litwy: ani Perkun, ani jego ofiarnicy, ani lud podwładny, nie śmieli mu się sprzeciwić, kiedy raz jeden, tylko raz w życiu targnął się na prawa bogów. Było to 1338, gdy powracający z wojennej wyprawy poznał i pokochał w Połondze piękną Birutę, córkę bojara Widmunta, ofiarnicę; bogini Priaurimy, a nie zdoławszy ją nakłonić do złamania poślubionej bogom czystości, uwiózł ją gwałtem do Trok i tam poślubił. Niebiosy chętnie snadź przebaczyły płochości swojego bojownika i obrońcy, miłemi snadź były ich sercu słodkie uczucia, jakie dlań karmiła krasna Biruta, kiedy owocem tego związku był bohater Witold, dzielna chluba i osłona Litwy. Ciche poddanie się Biruty musiało być niepróżne świętej miłości ku swojemu małżonkowi i panu, kiedy zasłużyła być matką bohatera. W tym oto starym lądowym zamku trockim ujrzał Witold światło dzienne w r. 1344,

u tego oto jeziora igrało przeżegnane przyszłą świętością chłopię, — z tych okien spoglądała tęskna i łzami zalana jego matka, gdy w 1361 Kiejstut wojujący wciąż z Krzyżakami trzykrotnie dostał się w ich niewolę. W Trokach, gdzie wspomnienie Kiejstuta, Biruty i Witołda snuje się po gruzach zamczysk, pluchoce w jeziorze, szumi w powietrzu, widzimy zda się Birutę, jak z okna jednej z tych strzelnic poglądając w dal szeroką, wylewa swą tęsknotę w jednej z tych starych rzewnych litewskich piosenek, których ułamki mamy przed sobą: — „Na górze stoi dąb zielony, objęłam go rękami: o dębie! czemu mi się nie zamienisz w lubego? czemu się nie zamienią twe konary w jego objęcia, a szum zielonych twych liści w jego przyjazne słowa?” ...

Rok 1348 upamiętnił się w dziejach Trok dwoistém wspomnieniem. W nim, jak się wnioskować godzi, Kiejstut założył drugi zamek na wyspie jeziora Galwy, ten sam zamek, z którego ruin przyglądamy się okolicom i rozpamiętywamy ich przeszłość; dał dźwignąć te same

kamienie, na których siedzimy; wykonał te same okna strzelnicy, które jak ramy obejmują przed nami przepyszne obrazy jeziora i dalekich lasów, po których dzisiaj uwijają się zręczne kozy, jedyna zamku trockiego załoga, ogryzając drzewka i chwasty na zgliszczach porośle. Pięćset z górą lat, jak robotnik układał te cegły na wapiennym cemencie; a jeszcze został ślad jego grubéj spracowanéj ręki wyciśnięty na glinie? Czemu na niéj nie zapisał swego imienia albo imienia budowniczego, według którego planu stanęły *na sposób francuski* te obronne a majestatyczne i piękne dla oka gotyckie baszty, które się rozsypują co chwila, te łuki zapałych dzisiaj sklepień, których wdzięk i śmiałość zaledwie z kilku szczątków oceniać możemy? W tymże 1348 r. Kiejstut nad rzeką Strawą o parę mil od Trok starł się nieszczęśliwie z Krzyżakami pod wodzą wielkiego mistrza Henryka Dusemera; a ta bitwa dała poznać Krzy-

żactwu tutejsze strony i otworzyła drogę ich późniejszym w głąb i serce Litwy napadom⁹⁰.

Jednym z takich ciężkich napadów na Litwę, a podobno najpierwszym na Troki, było za mistrzostwa Winryka z Kniprodu w 1377 wtargnięcie Gotfrieda Lindena marszałka zakonu, który nie zdoławszy zdobyć warownych już wtedy zamków trockich, cofnął się, obróciwszy miasto w perzynę. Rycerski Witołd już był prawicą ojcowską w boju: w 1363 obok ojca gromił Krzyżaków pod Osterodem; w 1370, wspólnie z bratem swoim stryjecznym i przyjacielem Jagiełłą, dawał pomoc Kiejstutowi, gdy ten puścił z dymem twierdzę Ortelsburg; w 1377 zdobył Insterburg z okolicami, i z bogatym plonem wrócił do ojca. Troki oglądały owoce tych zwycięstw. Okrutny komtur krzyżacki Jan Surbach, pojmany pod Insterburgiem i okuty w łańcuchy do Trok przywieziony 1379, uweselił swym

⁹⁰W tymże 1348 r. Kiejstut nad rzeką Strawą o parę mil od Trok startł się nieszczęśliwie z Krzyżakami (...) — niektórzy z historyków porażkę Litwinów w dzień Oczyszczenia Panny Marii, w której miało polec 10 000 Litwinów i Rusi, kładą na r. 1386. (Ob[acz:] *Kronika pruska* [właśc. *Kronika mistrzów pruskich*] ks. [Marcina] Muriniusa w *Bibl[ioteka] star[ożytna] pis[arzy] polsk[ich]* s.112). Miechowita liczbę poległych Litwinów kładzie na 18 000. [przypis autorski]

widokiem żądne krwi wrogów i słusznie zemstą pałające serca Litwy. Lud wołał, aby go poświęcić na ofiarę bogom; ale pełen ludzkości Kiejstut odmówił ludowi jego żądań, ocalił jeńca, a niezadowolony lud szemrał na swojego księżęcia, iż zdawał się pochwalać okrucieństwa Krzyżaków (*quod in eo laudavit huiusmodi acta*⁹¹).

W następnym roku po spaleniu Trok przez Krzyżaków, miał tutaj miejsce traktat przymierza, zawarty pomiędzy Litwą a Zakonem. Znużyły się ręce w obustronnym boju, klęski zadawane z obojęd strony przechodziły wszelką miarę, miecze nie osychały ze krwi, Litwa i Prusy nie ostygaly z pogorzeliisk. Kiejstut i Winrych z Kniprodu, dwaj śmiertelni wrogowie, podali sobie w Trokach rękę zgody — jeżeli spisywać pakta przymierza, stanął traktat w dniu św. Michała 1379 podpisany ze strony Litwy

⁹¹*lud szemrał (...) acta* — ob[acz:] Wigand u Voigta [tj. Wigand z Marburga, *Chronica nova Prutenica*, tłum. Edward Raczyński, red. Jan Voigt, Poznań 1842; *quod in eo laudavit huiusmodi acta* (łac.): że takie jego działania pochwała; red. WL]. [przypis autorski]

przez Jagiełłę, Kiejstuta, Witołda i Langwejna. Marne umowy! które pisać by na wietrze i na wodzie — bo chwilowa tylko była ich trwałość!

Nastaly znane w dziejach Litwy wypadki. Służalec Wojdyłło spokrewnił się z książęcym domem; stąd nieukontentowanie Kiejstuta ku Jagielle, którego Krzyżacy nie omieszkali podzegać. Ale to wszystko działo się wśród uczt, z wesołą twarzą, przy wzajemném zapewnianiu przyjaźni. Krzyżacy ustnie i piśmieniem oświadczały swą przychylność zarówno Jagielle i Kiejstutowi; ale w tych oświadczeniach i umowach były punkta tajemne, o których obaj zajętrzeni na siebie władcy Litwy wiedzieć wzajemnie nie mogli. — W 1381 Krzyżacy wypowiedzieli wojnę Kiejstutowi, spustoszyli jego posiadłości, a nie wydawszy stanowczej bitwy Litwinom, obchodzili radosne zwycięstwo. Zrozumiał Kiejstut prostym litewskim rozumem, że istnieją tajemne układy między Zakonem a Jagiełłą, gdy późniejszy bohater Litwy Witołd

uczłował i polował z Jagiełłą, wmawiając ojcu uległość i przyjaźń stryjecznego brata, którego kochał.

Przy dobywaniu Połocka zanadto jawna pomoc Krzyżaków udzielona Jagielle, otworzyła oczy Kiejstutowi na prawdziwy stan rzeczy.

„— Widzisz, jak mię Jagiełło obraża! — mówił do syna — wydał moję synowicę za chłopca, a teraz się przymierzy z Niemcami, którzy na jego skinienie pomagają Skirgielle odebrać Połock od mojego syna”.

Witołd jeszcze nie wierzył.

Ale cierpliwość Kiejstuta przebrała już miarę. Postanowił ukarać synowca: zdobył Wilno, uwięził Jagiełłę w Krewie i rozpoczął chwilowe rządy nad całą Litwą.

Tymczasem Jagiełło prowadził tajemne układy z Krzyżakami, których Kiejstut postanowił ostatecznie nękać. Uderzył na Jurborg; tu mu się nie powiodło. Krzyżacy znowu wsparli Jagiełłę, który odzyskał Wilno, wyruszył na Troki, zdobył je, oddał Skirgielle, zdradziecko uwięził Kiejstuta w Krewie i zamordował go za ta-

jemnym podszeptem i, jak wieść głosi, z pomocą Krzyżaków.

Równy z jego zgonem skonała stara Litwa, rdza powlekła szczerozłote lica boga piorunów, brylantowe jego oczy gęstym pokryły się matem.

Po tém wszystkiém, co Krzyżacy uczynili dla Jagiełły, zdawałoby się, że przyjaźń tego zakonu dla litewskiego księcia była trwałą i nienaruszoną. A przecież uciśniony przezeń Witołd gdy w 1383 nieśmiało udał się do Krzyżaków, starając się podkopać łączące ich z Jagiełłą przymierze, na samym wstępie usłyszał wymówkę:

„— Dlaczegóż, książę, kiedyś miał Wilno w ręku i dowiedział się o buncie Jagiełły, nie szukałeś wsparcia i opieki zakonu?”

Bo istotnie nie szło Krzyżakom o wzrost lub upadek téj lub owéj dynastii litewskiéj; ale o całkowite jeśli nie podbicie, to przynajmniej ogarnienie swym wpływem Litwy. Zobojętnienie ich z Jagiełłą doszło do nieprzyjaźni. Wzięli w opiekę Witołda, — i ci sami, któ-

rzy pomogli Skirgille usadowić się w Trokach, przyszedli go stąd wyzuć, a usadowili Witołda; ale korzystając ze słabości jego położenia, powierzyli dowództwo obu tutejszych fortec rycerzom zakonu Janowi Rabbe i Henrykowi Klee. Niedługo się cieszyli zdobyczą: bo nie dalej jak w sześć tygodni Skirgiełło znowu Troki odzyskał.

Nie tutaj miejsce powtarzać znane dziejowe wypadki: złączenie Litwy z Polską, chrzest Jagiełły, kilkakrotne wtargnięcie Krzyżaków do Litwy, trzykrotne zagrożenie Wilnu i ich porażki. Na ten raz działali jako sprzymierzeńcy Witołda. W 1391 jeden ich oddział uderzył na Troki; ale znalazł miasto spalonym przez samego Skirgiełłę, który pod Poporciami centralizował swe siły.

Ale nazbyt ślepo ufał Witołd Krzyżakom. Przyplącił tę ufność śmiercią dwojga dzieci: gdyż zakonnemu rycerstwu szło o to, aby po jego bezpotomnym zejściu Litwę zagarnąć. Ocenił swe położenie i w następnym roku, pojednany z królem, został wielkim księżciem litewskim.

O ile okoliczności i czynny jego charakter pozwalały, lubił przebywać w Trokach. Pozostało tu kilka śladów jego opieki nad miastem. Osadził tu, jakżeśmy rzekli, Karaimów i Tatarów; fundował i uposażył kościół katolicki; na jednej z wysp wymurował kaplicę grecką pod tytułem św. Jerzego (w 1418) dla trzeciej swej żony Julianny księżniczki holszańskiej; oraz wzmocnił oba zamki, to jest, leżący na wyspie i lądowy. Tutaj go zastał rycerz zachodni Gilbert de Lannoy. Przytaczamy ciekawe jego świadectwo o stanie Trok owoczesnych w dosłownym przekładzie Lelewela:

„Toż: wyjechawszy z Wilna, abym wrócił do Prus, przebywałem przez królestwo Litwy, drogą jak następuje. Naprzód do jednego bardzo dużego miasta w Litwie, zwanego Troki, licho zabudowanego domami samemi drewnianemi i wcale niezamknięte. A jest tam dwa zamki, z których jeden jest wielce stary, zrobiony całkiem z drzewa i pletwy drzewa okładanej (darnią). A jest ten stary zamek położony na brzegu jeziora, ale z drugiej strony stoi

na otwartéj ziemi. A inny zamek jest pośrodku innego jeziora, o wystrzał działa ze starego zamku, a ten jest całkiem nowy zrobiony z cegieł na sposób francuski. — Toż: mieszka w rzeczonym mieście Trokach i zewnątrz w kilku wsiach bardzo wielka ilość Tatarów, co tam mieszkają pokoleniami, którzy są prości Saraceni, niemający nic z wiary Jezusa Chrystusa, a mają język osobny zwany tatarski. I mieszkają podobnie w rzeczonym mieście Niemcy, Litwini, Rusini i wielka ilość Żydów, którzy mają każdy język szczególny. A jest rzeczone miasto kniazia Witowda. Więc jest z Wilna aż dotąd siedm leuków. — Toż: zachowuje wspomniony Witowd ksiązę Litwy ten porządek czci w swym kraju, że żaden cudzoziemiec przebywający i przejeżdżający przezeń, nic nie wydatkuje: tam im każe ksiązę dostarczać żywności i prowadzić ich bezpiecznie wszędzie, gdzie chcą się udać, po rzeczonym kraju, bez kosztu i wydatku. A jest wspomniony Witowd wielce potężny ksiązę, iż podbił dwanaście lub trzysta tak królestw, jak krajów orężem; a ma,

mówiąc wszystko, dziesięć tysięcy koni swego siodła, należących do jego osoby. — Toż: w rzeczonym mieście Troki, jest zwierzyniec ogrodzony, w którym są wszelkiego rodzaju zwierza dzikie i zwierzyna, jakie można otrzymać z lasów i pochodzą z onych; a są niejaki, jako byki dzikie, zwano zubry (urus) i innych jest tam, jako, wielkie konie zwane osłowate, i inne zwane łosiami; i jest tam koni dzikich, niedźwiedzi, dzików, jeleni i wszelkiego rodzaju dziczyzna”.

Czyny Witołda należą do historii. Uznała go powszechność; uczcili współcześni monarchowie. Czując swoją przewagę nad Polską i znaczenie dyplomatyczne, jakie wyrobił dla Litwy w Europie, pod koniec życia chciał zostać jej królem. Państwa ościenne, niechętnym okiem patrzące na wzrost Polski, popierały te jego roszczenia; słaby i kochający go Jagiełło już niemal przystawał na udzielenie mu korony, a tym samym na rozbrat państw, które sam skojarzył. Hart ducha, z jakim wystąpili Zbigniew Oleśnicki i Jan Tarnowski, udaremnił

jego zabiegi w Łucku w 1329. Ale cesarz niemiecki Zygmunt podzegał roszczenia Witołda. Witołd wrócił do Trok i Wilna, oczekiwał od cesarza koron, naznaczono nawet dzień koronacji; lecz Zbigniew znowu stawił czoło.

Świetny to był zjazd w Trokach, w październiku 1430. Byli tu: kniaziowie z Tweru, Razania i inni, był chan perekopski, wygnany gospodarz wołoski Elijasz, posłowie cesarza greckiego, wielki mistrz pruski, marszałek zakonu Krzyżaków inflanckich i wszyscy możni panowie Litwy; przybył na koniec Jagiełło, otoczony wyborem polskiego senatu. Goście, jak świadczą kronikarze, starali się zadziwić gospodarza przepychem swych ubiorów i liczną służbą; gospodarz chciał dać uczuć reprezentantom całej Europy wielkość swych bogactw i szczodłą gościnność. Ze sklepów książęcych codziennie wydawano 700 beczek miodu, nie licząc wina i innych napojów; na kuchnię szło dziennie 1400 baranów, 100 żubrów, mnóstwo łosi, dzików i innéj zwierzyny. Zjazd ten trwał

około siedmiu tygodni, na przemian w Trokach i Wilnie, kipiąc gwarem biesiady, wpośród której ledwie by się domyślać można układów dyplomatycznych, po cichu toczonych.

Niepowodzenie układów i stały opór senatu polskiego przyśpieszyły śmierć Witołda. Umarł 27 października 1430 na rękach Jagiełły, w tych Trokach, w których ujrzał światło dzienne. Ciało jego przez dni osiem w jednym z zamków trockich było wystawione na widok publiczny, po czém odwieziono go do grobu w katedrze wileńskiej.

Mury tutejsze osierocone przez bohatera Litwy, ujrzały wkrótce nowych panów. Po burzliwém władaniu Świdrygiełły, zasiadł na wielkoksiążęcym tronie Litwy i zamieszkał w Trokach okrutny brat Witołda Zygmunt Kiejstutowicz w r. 1432. Podejrzliwy, małomówny, skłonny do gniewu, chciwy dostatków, w każdym widział wroga, a nad kim zdołał, mścił się jako nad wrogiem. Książąt, panów i wyższej szlachty nie cierpiał i lękał się, skazywał ich na śmierć,

łupił ich dobra, oddając je swojej myśliwskiej i stajennej czeladzi. Walcząc z chytrymi Krzyżakami i srogim Świdrygiełłą, zdaje się, że od tych obu nieprzyjaciół przejął ich charakter.

Mieszkał na zamku trockim oblanym wodą, gdzie nikt, oprócz najzaufańszych, nie miał doń przystępu. Stamtąd wydawał swoje krwawe wyroki. Za cień podejrzenia rozkazywał topić, wieszać, ścinać, wrzucać do lochów podziemnych i oddawać na pastwę zwierząt. Zamordował Rumbolda marszałka litewskiego, Monwida wojewodę trockiego, uwięził Jerzego Langwejna w Trokach, a Aleksandra księcia słuckiego w Krewie. A wezwawszy wszystkich znakomitszych panów na święta wielkanocne w 1440 zamierzył ich zamordować. Ale panowie przeniknęli zamiar, a wojewodowie Dowgierd wileński i Lelusz trocki, oraz książęta Jan i Aleksander Czartoryjscy, uknuli spisek na życie Zygmunta.

Zamek trocki był sceną morderstwa. W niedzielę kwietną z rana trzysta fur siana nale-

żącego wielkiemu księciu z dóbr magnackich wjechało do zamku. Po dwóch ludzi zbrojnych ukryto w każdej furze; człowiek wóz prowadzący miał broń pod odzieżą: tak więc wprowadzono do zamku 900 żołnierzy. Aleksander Czartoryjski z niejakimś Skobejką weszli na pokoje. Zygmunt słuchał mszy w zamkowej kaplicy. Wywołano go, udając drapanie ulubionój przezeń niedźwiedzicy. Czartoryjski rzucił się na niego; Zygmunt chciał się cofać; ale Skobejko ujawszy widły żelazne uderzył go tak silnie, że książę padł na miejscu. Wierny giermek Sławko chciał bronić pana; lecz zginął wyrzucony oknem z wysokości baszty.

A w kaplicy odbywała się msza, dzwoniło na podniesienie⁹².

Żołnierze spiskowych zajęli zamek i rozpuścili załogę. Nikt im nie stawiał oporu: chrześcijanie byli w kościołach; Karaimi na hasło trwogi zbiegli się do zamku, lecz znaleźli bramy

⁹²W niedzielę kwietną (...) podniesienie — te szczegóły bierzemy z Narbutta, który je wypisuje z listu marszałka zakonu Krzyżaków do wielk[iego] mistrza. [przypis autorski]

zamknięte. Ciało Zygmunta utopiono w prze-
rębli lodu w jeziorze. A kiedy jedni ze spisko-
wych dokonywali swój zamiar w Trokach, dru-
dzy działali w Wilnie, — i w tejże chwili obie
stolice litewskie zostały zajęte na rzecz Świdry-
giełły.

Pełne okrucieństwa i awantur rządu tego
nowego władcy nie zostawiły jednak w Tro-
kach swojego śladu. Rzecz jasna, że przecho-
dząc z rąk do rąk tyranów miasto nie mogło
się zapomagać w bogactwa, a wciąż palone po-
chodnią wojny ani się rozbudować. Dopiero
Kazimierz Jagiellończyk będący jeszcze wiel-
kim księciem litewskim, stale polubił, ozda-
biał i swoim pobytem z bogacał Troki. Nawet
po wstąpieniu na tron polski, połowę czasu sie-
dząc na Litwie, najczęściej przemieszkiwał w Tro-
kach. Tu przyjmował Kontaryniego posła we-
neckiego, który wracając z Persji zajechał do
króla. Kontaryni w relacji swojej tak opisuje
świetne przyjęcie jakie go spotkało⁹³:

⁹³*Kontaryni w relacji swojej* — [Zobacz:] *Starożytna Polska*, t. III, s.310 i n.
[przypis autorski]

„Jego Królewska Mość dowiedziawszy się o mojem przybyciu, wysłał ku mnie dwóch swoich dworzan, dla powinszowania mi szczęśliwego powrotu i zaproszenia na dzień następny na obiad. Nazajutrz 15 lutego (1477) przysłał mi Król Imć suknię adamaszkową koloru szkarłatnego podszytą sobolami i żądał, abym na dwór przyjechał w jego saniach zaprzężonych sześcią pięknymi rumakami, w towarzystwie czterech baronów, którzy stali zewnątrz przy saniach, i wielu innych znakomitych osób. Tak przybyliśmy do pałacu JKMości. Tam Król zaprowadził mię do swój komnaty, zasiadł na wspańiałém siedzeniu, a przy nim dwaj królewicze w szatach karmazynowych, młodzi i piękni jak gdyby dwaj aniołkowie (byli to Aleksander i Zygmunt synowie Kazimiérza). W téj komnacie było także wielu baronów, dworzan i innych panów. W pośrodku i naprzeciw Króla Imci postawiono ławkę dla mnie. Król Imć obchodził się ze mną z niewypowiedzianą łaskawością; chciał, abym uściskał rękę królewiczów; słowem, przyjął mię tak, że syna własnego nie mógłby przy-

jąc lepiej. Zabierając głos chciałem uklęknąć; lecz Król Imć nie dopuścił mi tego, i nie pozwolił mi mówić, aż gdym usiadł. Usiadłszy więc, opowiadałem z pilnością wszelkie przygody podróży mojej; opisywałem kraje, którem przebywałem, i obyczaje ich mieszkańców, mówiłem o potędze Uzum-Kassana, i o tém, com u niego sprawił; czego wszystkiego Król Imć chciwie słuchał. Dotknąłem także o zwyczajach i o sile narodu tatarskiego. W ciągu mojej mowy, która około pół godziny trwała, Król Imć z taką uwagą mię słuchał, że nikt przez cały ten czas nie śmiał ust otworzyć. Po czém złożyłem dzięki JKMcici w imieniu Rzeczypospolitej, za cześć i dobrodziejstwa, któremi mię obdarzył. Odpowiedział mi przez swego tłumacza, iż się wielce raduje z powrotu mego, tém bardziej, iż nie miał nadziei, abym kiedy z tak dalekiej podróży miał wrócić; że miło mu było słuchać, com mówił o Uzum-Kassanie i o Tatarach; że w mojem opowiadaniu znalazł potwierdzenie skądinąd powziętych wiadomości. Na koniec kazał mi wejść do innej sali,

gdzie były nakryte stoły i gdzie zastałem znakomite towarzystwo. Wkrótce tam i Król Imć przyszedł z królewiczami, poprzedzony od wielu trębaczów. Kiedy zasiadł do stołu, po prawej ręce jego usiedli królewicze, po lewej pierwszy biskup państwa, po biskupie ja, w pewnej odległości baronowie, a znaczna liczba osób, może około 40, przy innych stołach. Potrawy były przynoszone na wielkich tacach, a zawsze przodem szli trębacze. Siedzieliśmy u stołu około dwóch godzin. W ciągu obiadu Król Imć zadawał mi jedne po drugich pytania o mojej podróży, na które odpowiadałem. Po obiedzie, wstawszy od stołu, stojąc prosiłem Króla Imci o odprawę, i pytałem, czy mi jakie rozkazy dać raczy? Kazał odpowiedzieć mi, abym upewnił senat naszej prześwietnej Rzeczypospolitej, jako najmocniej pragnie pozostać z nią w przyjaźni i w ciągłych związkach; chciał też, aby i królewicze toż samo mi poruczyli”.

Za następnych Jagiellonów Troki przestały być mieszkaniem książęcóm, a poczęły służyć za rodzaj politycznego więzienia dla osób znako-

mitszych. Tutaj za króla Aleksandra miał sobie wyznaczone mieszkanie szach Achmet chan kapczackiej hordy, który, utraciwszy swe państwo, szukał w Polsce pomocy. Tu w chwilach nieporozumienia między królem polskim a jego teściem Iwanem Wasilewiczem III wielkim księciem Moskiewskim, w r. 1503 uwięzieni zostali posłowie moskiewscy: bojaryn i okoliczny Piotr Pleszczejew, dworecki Konstantyn Zabołockoj, okoliczny Jaropkin oraz diak Nikita Mokłokow⁹⁴. Tu Zygmunt I kazał uwięzić w 1508 dwóch Gasztołdów podskarbiego i koniuszego, których podejrzewał o sprzyjanie zdraodom Glińskiego. Tu Mikołaj Radziwiłł i Hrehory Ostyk, po śmierci Aleksandra, podejrzewając o zamiar ucieczki wdowę po nim Helenę, zesłali ją na honorowe wygnanie.

O stanie Trok za Jagiellonów mamy świadectwo u Herbersteina, który będąc posłem od

⁹⁴uwięzieni zostali posłowie moskiewscy (...) — ob[acz:] Karamzin, *История государства Россійского* [Historia państwa rosyjskiego], t. VI, nota 553. [przypis autorski]

cesarza Maksymiliana do Moskwy, wracał na Litwę w 1517. Cytujemy tu jego słowa⁹⁵:

„Przybywszy do Wilna, oczekiwałem po wyjeździe króla (Zygmunta I) do Polski, przez niejakiś czas na sługi moje, co mi konie z Nowogrodu przez Inflanty odprowadzali. Za ich więc powrotem udałem się w drogę, zboczywszy z niej o cztery mile do Trok. Tam widziałem w pewnym ogrodzie zamkniętych i utrzymywanych żubrów, których inni turami, Niemcy zaś *auerochs* zowią. Wojewoda (trocki) chociaż mojem nagłym i niespodzianem przybyciem zdawał się być nieco obrażonym, zaprosił mię jednak na obiad, na którym był także Szachmet król zawołzańskich Tatarów (*Schachmet, rex Savolensis Tartarus*). Ten w mieście Trokach, w dwóch murowanych zamkach między jeziorami położonych, uczciwie był chowany, jakby pod wolną strażą. Król przy stole o różnych rzeczach przez tłumacza ze mną rozmawiał; cesarza zawsze bratem swym nazy-

⁹⁵Cytujemy (...) — [za:] [Michał Baliński,] *Star[ożytna] Polska*, t. III, s. 313. [przypis autorski]

wał, wszystkich monarchów i królów uważając między sobą za braci”.

I już odtąd przestały Troki być miastem pierwszorzędném: bo pozbawione ważności położenia jeograficznego, usunięte od dróg łączących inne miasta, którym z kolei Opatrzność dała odegrywać historyczne role — już tylko mają do zanotowania kilka administracyjnych lub sądowniczych rozporządzeń królewskich, jako to: ustawę dwóch jarmarków przez Zygmunta I w 1516; uwolnienie mieszczan od dawania podwód pod gońców królewskich w 1552 przez Zygmunta Augusta; opiekę króla Stefana nad tutejszymi kupcami; potwierdzenia przez różnych królów przywilejów nadanych Karaimom itp.

W r. 1655 najście Rosjan ostatecznie zubożyło miasto. Runął zamek, a miejscowy mieszkaniec nie umie nawet opowiedzieć ani historii tych ruder, ani historii bytu swych przodków.

Runął zamek, śpią jego bohaterowie, minęły wieki bohaterów — przeszłość świeci martwym szkieletem. Tylko jedna i ta sama fala,

zawsze żywa, zawsze ruchoma, od kilkuset lat podmywa jeden i ten samy kamień — nieraz przed wieki oblany krwią swoich i wrogów.

IV

Wyjazd z Trok — Gdzie jest Zazdrość? — Jezioro Margi — Fizjonomia okolicy — Jezioro Nawy — Miasteczko Wysoki-Dwór

Rankiem 29 czerwca, przy pięknej pogodzie opuściliśmy Troki, przejeżdżając na powrót rogatką wileńską i skręcając się od niej drogą na prawo, wybrzeżem jeziora, które nas na pożegnanie obryzgnęło swą pianą. Przed nami piękne wzgórze promieniejące płowem i gęstym zbożem, które już nie dalej jak za tydzień sierpa się zniwiarskiego doczeka; za nami panorama Trok, wybitniejąca wieżycami swych kościołów i z oddali czerwoną ruiną zamku. Miasto, to się ukryje, gdy wjeżdżamy w dolinę, to się znów wynurzy jak na dłoni, gdy koń orzeźwiony nocnym wypoczynkiem zwawo się

wzbierze na wierzchołek piaszczystego pagórka. O pół mili Troki ukazały się nam po raz ostatni. Na prawo widnieje dwór jakiś, na lewo, tuż przy drodze stoi schludna karczemka buchająca porannym dymem z komina. Dwie drogi rozchodziły się na prawo i na lewo.

Widok dymu obudził chętkę zapalić cygaro: — w tym celu i dla dowiedzenia się, która droga do Puń prowadzi, wszedłem do karczmy. Siwobrody pocziwój fizjonomii arendarz tej gospody, Karaim, zdał się być nie od tego, aby pogwarzyć z podróżnym; od niego się dowiedziałem, że karczma nazywa się *Zazdrość*, że ją pobudował i nazwał tak pięknie sąsiedni obywatel, wygrawszy tę ziemię procesem na kapitule wileńskiej. Czy miała obudzać zazdrość tych, co przegrali proces, czy miasta Trok z powodu bliskiego swojego położenia, a więc podrywu z tańszego przedawania gorzałki? Bóg to raczy wiedzieć. Mnie się wydał wybornym pomysł uwiecznienia pięknej namiętności w nazwisku karczmy. Przeminały wieki, zapomną ludzie o zatargach obywatela z kapitułą, a nazwi-

sko gospody przejdzie w potomność jak zagadka. Jakiś bujnej wyobraźni poeta dwudziestego stulecia z samego nazwiska karczmy utworzy dramat, gdzie figurować będzie nie już zazdrość o kawał ziemi, lecz bez wątpienia miłość zazdrosna, niechęć współzawodników, tryumf jednego z nich, może krew i śmierć: bo któż zgadnie, co się tam wyroi w głowie rozmarzonego wieszacza? A ciekawi ludzie przyjdą zwiedzać miejsce tragicznego wypadku, tak jak ja się dzisiaj wlokę dla widzenia miejsca, co było świadkiem heroicznego zgonu Margiera.

Z taką myślą w głowie i cygarem w ustach uciekaliśmy od Zazdrości: bo niech nas Bóg uchowa od téj dzikiéj pasji, która figurując w liczbie grzechów śmiertelnych, u starożytnych klasyków nosi przymiotnik *wyżótkłéj*.

Droga piaszczysta, górzysta, wciąż rozmaicona górami. O milę od Trok po lewéj naszej ręce, pomiędzy pasmami dwóch wzgórz, zasięniało długie jezioro; poczyna się od wsi *Pięknienie* a ciągnie się dłużej wiorsty do karczmy i wioski *Markuciszki*. Była to także po-

siadłość kapituły wileńskiej, dziś należąca do skarbu monarszego. Jezioro zowie się *Margi* (po litewsku *dziewicze, piękne*); zaprawdę daje piękny widok na zieloném tle łąk i sośniaków, wysuwając się zza pagórków.

Od Markuciszek do wsi *Strawki*, parę wiorst lasu sosnowego. W tych gdzieś miejscach Henryk Düsemer wielki mistrz Krzyżaków otrzymał w r. 1348 walną nad Litwinami wygranę, która na potém otworzyła Krzyżactwu drogę w głąb Litwy. Za Strawką las sosnowy pomieszany z iglastym, ciągnie się około pół mili; daléj się przerzedza. Nastają piękne wzgórza odziane dębem, jodłą i sosną; obszerne jeziora po obu stronach drogi, wśród zielonych sianożęci ścielące się błękitem, — uroczo urozmaicają widok. Na pierwszym jego planie kołyszą się łąny żyta bujnego pomimo piaszczystej natury gruntu i prawie już dojrzałego, właśnie z powodu piasków, na których proces roślinny prędzéj się niż na gleju lub czarnoziemie odbywa. Komisja geologiczna w r. 1827 mianowana od rządu, złożona z pp. Ulmana, Lachnickiego,

Wąsowicza i Küna, zwiedzając Litwę, odkryła w okolicach tutejszych, pomiędzy Wysokim Dworem a Trokielami i dalej aż pod Ginejszyski, tuf wapienny pomieszany z gliną i pokrywający ułamki skał piaskowcowych, otaczające brzegi jezior, które leżą nad sobą coraz wyżej⁹⁶. Następnie okolica przybiera fizjonomię równą i więcej polistą. Ciągnie się czysty sosnowy bór piękną równiną. Ale niedługo trwa taki charakter widoku: las się przerzadza, zieleńią pagórki — błękitnieją jeziora po dolinach — wydatnieją rozrzucone wioszczyzny malowniczo odbijające się na ciemnych górach sosnowych lub na wesołym tle brzoź i dębów. Pagórki przyciśnięte jedne do drugich, nie dając spadku wody, tworzą tu mnogie, piękne i długimi pasmy ciągnące się jeziora.

Największém z takich jezior, rozgałęzioném na kilka odnóg i ciągnącém się około trzech wiorst (o ile oko te skręty przemierzyć zdoła) jest jezioro *Nawy*, wijące się pomiędzy błonią

⁹⁶*Komisja geologiczna w r. 1827 (...) — ob[acz:] raport Ulmana, „Dzien[nik] Wil[eński]” r. 1827. [przypis autorski]*

i sosnowemi bory. O wiorstę przed miasteczkiem *Wysoki Dwór*, przytykając się do drogi nęci wędrowca do ugaszenia pragnienia i kąpieli. Błogosławiłem piękny dzień czerwcowy i jasną pogodę, co mi dały ocenić tyle pięknych, lubo może nieco za monotonnych widoków.

Wzbieramy się na wzgórze, przebyliśmy lassek — i oto w dosyć intrygujący sposób ukazuje się oczom miasteczko *Wysoki Dwór*, należące do p. Malewskiego, niegdyś posiadłość Lackich, nadana przez Zygmunta I Iwanowi Lackiemu, emigrantowi z Rosji. Leży nad jeziorem wśród pól i sosnowych borów; świecą z dala wieżyce poddominikańskiego kościoła, otoczone wiankiem lip cienistych. Tuż przy drodze ukazuje się w lasku cmentarz ze starą kaplicą, niegdyś także do dominikanów należąca. Zsiadłszy z wozu i zmówiwszy pacierz za wieczny odpoczynek ludzi pogrzebionych na cmentarzu, przebiegliśmy ich mogiły. Wśród prostych wieśniaczych *przykładów* i krzyżów oznaczających grobowce panów szlachty, zwraca uwa-

gę ładny, z lanego żelaza nagrobek Barbary z Kozakiewiczów Malewskiej, urodzonej 1796 zmarłej 1835 roku.

Wjazd do miasteczka Wysokiego Dworu odczarowywa całą intrygę: jest to mięścina licha, złożona z kilkunastu rozrzuconych po wzgórzach chat i dwóch karczem żydowskich. Zapewniano nas, że się ta mięścina nie ma ubogo: posiada młyn, folusz, papiernię dzierzawioną przez Żyda, który swój wyrób do Wilna i Kowna dostarcza — ma zresztą do roku trzy jarmarki — a urozmaica się malowniczym widokiem dworu położonego w oddali.

Dach żydowskiej karczmy w Wysokim Dworze osłonił nas na popas taki, jakich dobrze jest świadom każdy z litewskich czytelników. Na szczęście piękny dzionek pozwolił użyć przechadzki, tém bardziej zajmującej, że się oko pało co chwila nowym widokiem. Zwiedziłem zarosły odwiecznemi lipami cmentarz dominikańskiego niegdyś kościoła — przebiegłem kilka czytelnych jeszcze na nim nagrobów katolickich i wysłuchałem relacji miejscowego star-

ca o dawnych hucznych tutaj jarmarkach, gdzie w osobnym drewnianym domu, którego ukazywał mi zwaliska, odbywały się tańce ludu przy muzyce na osobnym chórze umieszczonej. Sklep pod tymże domem służył do przechowywania napojów, potrzebnych do rozgrzania lub ochłodzenia jarmarkowej publiczności. *Mutantur tempora* — i dzisiaj są tu jarmarki, i dzisiaj lud się upija, tylko już nie płąsa pod takt rzęsiściej kapeli.

Kościół dominikański w Wysokim Dworze (obecnie cerkiew) założyli w r. 1629 Jan Alfons Lacki starosta żmudzki i żona jego Joanna z Talwojszów, uposażając konwent na osób dwanaście⁹⁷. Ten Lacki odznaczył się męstwem pod Smoleńskiem, Chocimiem i na innych miejscach w Inflantach i Prusach, a mianowicie mężnym odporem Szwedów spod Dynaburga, któ-

⁹⁷Kościół dominikański w Wysokim Dworze (...) — ob[acz:] ks. Szymaka *Prerogatywa zakonu Kaznodziejskiego*, Wilno 1755, s. 425; dokument *donationis et erectionis Dom. Wysok.* datowany dnia 3 lipca 1629, na pergaminie z trzema pieczęciami, znajdował się w klasztorze Wysokodworskim (*Dz[ieje] Dobr[oczynności]* t. I, s. 461). [przypis autorski]

rego był starostą⁹⁸. W kościele tutejszym był stary obraz N. P. Marii Rożańcówój, malowany na blasze i pogięty od kul ruszniczych, którymi doń strzelano podczas rozruchów wojennych w r. 1656⁹⁹ Dominikanie utrzymywali tu parafię, dziś rozdzieloną i przyłączoną do parafij sąsiednich. Parafię terażniejszej cerkwi składają koloniści wielkorosyjscy, którzy Bóg wie kiedy, może za Stefana Batorego, wyszedłszy z kraju, osiedli w niektórych powiatach Litwy.

V

Jeszcze krajobrazy — Słówko o wieśniakach — Kurhan za wsią Lelańcami — Miasteczko Stokliszki — Kościół w niém — Wyjazd do wód stokliskich

Wypocząwszy nieco w Wysokim Dworze i drogo zapłaciwszy za rybę (która chciałem wie-

⁹⁸*Lacki odznaczył się męstwem pod Smoleńskiem (...)* — ob[acz:] Niesiecki wyd. Bobr. t. VI, s. 4. [przypis autorski]

⁹⁹*obraz N. P. Marii Rożańcówój, malowany na blasze i pogięty od kul* — ob[acz:] Szymak, tamże. [przypis autorski]

dzieć, jak tutaj smakuje), bo aż 25 kopiejek za porcję — przy zachodzącym słońku wyruszyliśmy dalej na Stokliszki. Minawszy miasteczko zwróciłem się raz jeszcze, aby obaczyć ogólny efekt Wysokiego Dworu z jego innej strony. Stąd się jeszcze piękniej niż od trockiej strony wdzięczy panorama miasteczka. Niewielki muryrowany dworek uśmiechająco się jakoś wygląda zza owocowych drzew swojego ogrodu; dawniejszy kościół majestatycznie wychyla dwie swoje wieżyce sponad wierzchołków starych lip, co go dokoła otaczają; nawet chaty wiejskie, dzięki promieniom zachodzącego słońca, wyglądały jak wieśniak powracający z kiermaszu, w starej sukmanie, w różowym humorze, chwiejący się na nogach.

Góra zakryła ten widok; wionął nam w oczy chłodek wieczorny, i w rzewnym jakimś usposobieniu ducha wjechaliśmy do lasu po największej części liściowego, pełnego uroczych wzgórz i dolin zarosłych, ówdzie dębem, ówdzie wesołą brzoźką, ówdzie smętną jedliną. Ciągnąc się dobre pół mili, przerzadził się na ko-

niec i odkrył szeroki widok na pole, zawsze górzyste, na jesienną siejbę zorane. Pomimo, iż te wzgórza z tamtej strony Wysokiego Dworu dostatecznie zda się nasyciły oko, tutaj nie można było obwinić ich o monotonność; bo każdy taki garb ziemi umiał zawsze inaczej, zawsze miliej uśmiechnąć się do przechodnia. Tam grunta czerniejące świeżą skibą, tam pole okryte zbożem, przez które, literatnie mówiąc, ani wąż się nie przecisnie; tam dolina wdzięczy się zieloną łąką albo wioszczyzną czy dworkiem niespodzianie wychylającym się zza wzgórza. O! czémże jest to pióro, niedołączne do oddania ludzkich myśli i uczuć narzędzie? jak może malować przyrodę, kiedy na tysiące jej wdzięków ma ledwie kilka wyrazów, które ustawicznie powtarzać musi? Las... wzgórze... łąka... łatwo powiedzieć; ale jak oddać ten wyraz, co odróżnia las od lasu, wzgórze od wzgórza? jak schwytać odcień myśli bożej na każdym jednorodnym przedmiocie, coraz piękniej, coraz rozmaiciiej wypiętnowany? jak określić ten duch boży, co niewidzialnie dla oka, ale obecnie dla du-

szy unosi się nad każdym krajobrazem, i w tchnieniu wiatru, i w promieniu słońca, w samym niedostrzeżeniu lekkim ruchu powietrza? Daremna móżoła! Pełna pierś wrażeń, pełna imaginacja obrazów; lecz gdy się przychodzi do ich sumiennego wypowiedzania na papier — jakże kopia niższa od pierwowzoru! jakżeś niedołączny, człowieku, ze swém piórem, choćbyś to pióro napawał we krwi własnej!

Zatopionemu w rozważaniu piękności przyrody, przykro mi było, że postacie ludzkie nie przychodzą urozmaicać tylu cudnych widoków. Chciałem rozpytywać się, gwarzyć, dzielić się wrażeniami; a tu droga tak pusta, że zaledwie w ciągu dnia udało się napotkać dwóch czy trzech pieszych wędrowców i wśród tylu pięknych dzieł Stwórcy zamienić z bliźnim chrześcijańskie: „*Niech będzie pochwalony!*”. Wioski uciekły gdzieś od drogi, która fantastycznie podchodzi do nich i znowu w inną stronę odbiega. Na dwóch milach zaledwie przejechaliśmy parę czy trzy niewielkie wioski. Zapamiętałem jedną, że się nazywa *Krunciki*, u spodu góry, któ-

ra się rozdzierając na dwoje, wysącza ze swego wnętrza mały strumyk i otwiera panoramę rozległej zielonej równiny. Inna wioska nieopodal dworu, zowiąca się podobno *Lelany*, jako w dzień świąteczny wrzała życiem nieco uroczystszeń: z gospody słyhać było gwar zabawy, a na ulicy biegały dziewczęta i dzieci, szwargocząc językiem litewskim, niestety! niepojętym dla nas, którzy piszemy historyczne litewskie poemata. Wszakże wieśniak litewski cywilizowańszy od nas w téj mierze: bo krom rodowitej litewszczyzny, dobrze rozumie język polski i nieźle się nim tłumaczy. Ubiór mężczyzn nie różni się od ubioru wieśniaków w okolicach Wilna; dziewczętom zaś dodaje wiele powabu biała płachta, noszona na sposób szalu na wierzch białej koszuli i kolorowego gorsetu. Typ twarzy płci obojga nie odznacza się wdziękiem i nie różni się wielce od typu podwileńców.

Wnet za wsią Lelanami, w pośród pogórków, królując małej łące, środkiem której strumyk przebiega, wznosi się okazały starożytny

kurhan, owalnym kształtem z ziemi usypany, szerszy u podstawy, u wierzchołka węższy i jakby na ukos ucięty. Z zapalem chwyciłem za ołówek chcąc go przerysować; ale gdy mrok wieczorny położył stanowczą przeszkodę zamiarowi, pobiegłem go przynajmniej obejrzeć i zmierzyć. Nie licząc wzniesłego pagórka, na którym leży, kurhan od swęj nasypowęj podstawy ma wysokości kroków 37, średnicy w górze kroków 27, u podstawy zaś obwodu kroków około 200. Wierzchołek kurhana zaorany pod żyto, snadź już od wieków karmi chlebem okolicznego wieśniaka. Ale jak się wdarł ze sprzężajem na tak stromą wysokość? co to jest za nasyp? i jakie o nim podanie? nikogo nie było na samotném polu, kto by mię objaśnił, kto by opowiedział przywiązaną doń legendę: bo nie podobna, aby nie było w wiosce jakiej o tym kurhanie legendy prawdziwéj albo improwizowanéj. Tylko późniéj i to gdzie indziéj dowiedziałem się o tutejszym i jeszcze inszym kurhanie, że je oba przed niepamiętnemi wieki usypało, czapkami nosząc ziemię, ja-

kieś wojsko, na znak zwycięstwa. Mamy więc choć krótką, ale i poetyczną, i pół historyczną, i co najważniejsza ściśle barwą ludową nacechowaną legendę. Radzi byśmy, aby panowie badacze *eks professo*, którzy kiedyś ten kurhan otworzą, raczyli ją przyjąć bez dalszych śledzeń: bo jak poczną badać datę bitwy i imiona walczących — to prawdy nie dośledzą, a legendę popsują. Biedny jaki miejscowy starzec, któremu uczenie zadadzą kłamstwo, nie odważy się już prostym jak on wędrowcom opowiadać o nasypach ziemi czapkami, — a o ścisłych rezultatach poszukiwań naukowych możemy się albo nie dowiedzieć, albo im nie uwierzyć.

Noc zapadła, — księżyc ukazał się zza lasu; błysnął w oddali planeta Jowisz, gwiazdka, co zwykła podzielać moje wieczorne dumania. Na prawo wzgórza; na lewo ciągnie się błoń niezmierna okiem i zakończona u krańców horyzontu czarnym lasem, a przed nami w oddali błysnęły wieżyce kościoła w Stokliszkach. Szczegóły krajobrazu nikły w cieniu wieczornym; mogliśmy jeno dostrzec, że powierzchnia

gruntu nieco równiejsza, a natura jego bardziej jeszcze poczyna być gliniastą. Znużony całodzienném drapaniem się po górach, koń nasz okazywał niezmyśloną potrzebę żłobu i wypoczynku. Wjechaliśmy do miasteczka *Stokliszek* przesunąwszy się mimo pięknego kościoła, nie mogąc rozpatrzyć szczegółów jego budowy, — a zawiadomieni, że w miasteczku uchodzi za najlepszą oberżę starozakonnego Mordehela, zapukaliśmy do wrót i serca zacnego Izraelity.

I niedaremne było pukanie: otwarły się na nasze przyjęcie wrota oberży i uprzejme serce gospodarza. Wieczór z piórem w ręku zakończył mi dzionek, który do nader miłych w życiu policzam.

Nazajutrz rankiem wybiegliśmy rzucić okiem na okolicę, gdzie jesteśmy po raz pierwszy w życiu. Fizjonomia okolicy jest zachwycająca. Miasteczko mieści się na lekko pochyłej ku południowi płaszczyźnie; — na górach grunta żywe kłós z niebem gada; na nizinach łąki zielone, kwieciste, wonne, bujne, skropione pięciu strumykami, które wpadają do rzeki Wierzch-

niój. Samo miasteczko Stokliszki jest małą, około sta dymów żydowskich i chrześcijańskich liczącą osadą, którą ozdabia tylko dwór ocieniony dzisiaj gęsto zarosłym owocowym ogrodem. Stokliszki znane od czasów Zygmunta Augusta, składały oprawę jego żony Barbary Radziwiłłówny, — następnie stanowiły starostwo, płacąc 1361 zł. polskich, — za nowych czasów zostawszy własnością skarbu, oddane były generałowi Murawiewowi na pewien przeciąg lat, które gdy się skończyły, wróciły znowu do wiedzy dóbr państwa. Lud miejscowy dosyć zamożny, mówi po litewsku; nawet kapotowa okoliczna szlachta staréj swéj mowy chętnie używa. Kościół tutejszy fundował Zygmunt III w r. 1593, a przyczynił doń fundusz Jan Alfons Lacki starosta żmudzki, ten sam, który fundował dominikanów w Wysokim Dworze¹⁰⁰. Po upadku starego drewnianego kościoła, ówczesny sta-

¹⁰⁰przyczynił doń fundusz Jan Alfons Lacki starosta żmudzki (...) — ob[acz:] *Starożytna Polska* t. III, s. 430. Insze wiadomości o kościele wzięliśmy z tak zwanych *kronik kościelnych*, które w 1849 rząd diecezjalny rozkazał sformować wszystkim plebanom. Parę takich kronik mieliśmy chwilowo w ręku. Z tychże źródeł braliśmy wiadomość o kościołach w Jeźnie i Puniach. [przypis autorski]

rosta stokliski Józef Bouffa herbu Kościesza, w r. 1776 wymurował nowy. Tego to niewątpliwie fundatora i jego żony widzimy na facjacie kościelnej i nad każdym z ołtarzów herby Kościesza i Mąż nagi przepasany dębowym liściem — i do nich stosuje się napis nad cymborium: „*Memento animarum Constantiae et Joseph*¹⁰¹”.

Zewnątrz kościoła przedstawia piękny gotyk w kształcie krzyża z dwoma czteropiętrowymi wieżami; opasany murem, z murowaną bramą i czterema narożnymi kaplicami do procesji podczas Bożego Ciała, i ocieniony klonem, który się majestatycznie rozrastając, opasuje zielonym wiankiem białe kościelne mury. Zdobią cmentarz te klony, ale z oddali zasłaniają widok na budowę kościoła. Wnętrze świątyni odpowiada jego zewnętrznej okazałości: we wdzięcznym stylu murowane ołtarze, ambona w gotyckim kształcie, zwracają uwagę; organ nowy i dźwięczny. Kościół ma sześć oł-

¹⁰¹*memento animarum Constantiae et Joseph* (łac.) — wspomnij dusze Konstancji i Józefa. [przypis edytorski]

tarzy: św. Trójcy, św. Antoniego, św. Michała, Niepokalanego poczęcia, *Ecce homo* obwieszany srebrnemi wotami i św. Jana Chrzciciela dziś zaniedbany i mający zamiast obrazu posąg odlewany, dosyć grubej roboty. Malowidła ołtarzowych obrazów i chorągwi są mierne, dobrze już poczerniałe: może więc pozostały z dawnego drewnianego kościoła.

Wyszła msza; — o! nie każdy zaiste godzin, aby mu modlitwa orzeźwiła serce złamane wśród tortur świata; ale rankiem, na wsi, wśród samotności i ciszy, ofiara Pańska wywoła łzę rzewną na oczy, — a po takiej łzie już oczom przez resztę dnia jaśniej na świat i życie poglądać.

Źródła wód mineralnych leżą o trzy wiorsty od miasteczka: śpieszmy je obejrzeć.

VI

Droga do wód w Stokliszkach — Moralna konieczność zła — Krótkie dzieje wód stokliskich —

*Ich skład chemiczny — Słówko o wodach w Biersz-
tanach i Niemonajciach — Rodzaje cierpień, w ja-
kowych wody stokliskie zbawiennie usługują —
Słówko o życiu towarzyskiém*

Okolo trzechwiorstowa na południo-zachód droga z miasteczka do wód Stokliszek, równa, szeroka, sprostowana, o ile być może, i okopana rowem, jest dowodem troskliwości miejscowej o ulgę w podróży chorym jadącym się leczyć oraz ułatwieniem stosunków wód z miasteczkiem, skąd pacjenci sprowadzać sobie muszą rzeczy potrzebne do codziennego użycia. Droga ta sprostowana i urządzona w r. 1851 jest pamiątką starań odstawnego porucznika Rykaczewa, zarządcy dóbr jen. Murawiewa, któremu, jak się wyżej rzekło, Stokliszki na pewien przeciąg lat były oddane ze swojemi dochodami.

Od połowy drogi, przebywszy po dobrym moście rzekę Wierzchnią, słup niegdyś eleganczki, dzisiaj od deszczów wypłowiąły wskazuje drogę do wód. W mgle nadwodnej na dalekim

planie, na tle przyćmionych lasów widnieje po prawej naszej ręce kilka drewnianych budowli: — są to kąpiele stokliskie. Skręcamy się od słupa na prawo i jadąc rodzajem grobli stajemy u samych wód. Piaszczysto-gliniasta, gdzieniegdzie szarawa barwa ziemi, nie zdaje się zwiastować jój urodzajności, a jednak wegetacja, jaka dokoła nas otacza, wydając rośliny, których gdzie indziej nie masz, dowodzi bogactwo jój w rozlicznego rodzaju pierwiastki chemiczne, z których organiczne istoty biorą życie, wzrost i zdrowie. Owe pierwiastki soli i gazów, dawszy życie tylu dębom, tylu bujnym trawom i kwiecicom, nie dziw, że będąc w nadmiarze od codziennych potrzeb otaczających istot, nasyciły sobą pobliskie źródła wody na korzyść bolejącej ludzkości.

Filozofia już się dawno zgodziła na niezbędną złą w moralnym porządku rzeczy. Choroba jako stan anormalny, a więc na oko porządkowi przyrodzonemu przeciwny, w widokach Opatrzności gra swą ważną i nieraz dla człowieka zbawienną rolę. W niej przestroga al-

bo nagroda ulubieńcom Pańskim, których Bóg swym krzyżem nawiedza; w niej kara występny, w niej zapobieżenie od występku; w niej przypomnienie, że człowiek wyniesiony nad anioły a przybliżony do bóstwa, jest tylko prochem, który w proch się obróci. Z drugiej strony, prawo Boga nakazujące czuwać nad swym życiem i instynkt zachowawczy, jaki wlał Przedwieczny w każdą żywotną istotę, dały początek doświadczeniom i naukom lekarskim; a Ten, co cierpieniami ród ludzki dotyka, umieszcza tuż pod ręką zaradcze przeciw nim środki, oblewa nas zbawczym powietrzem, nasycza uzdrawiająca siłą rośliny i kamienie, wtryska ją do wód źródlanych. Błóżnierczo wyrokował Wolter, że na tutejsze choroby aż w Ameryce lekarstwa szukać potrzeba: bo umiejętna ręka lekarza zawsze znajdzie w przyrodzie tuż około siebie zaradczy środek na cierpienie, jeśli jeszcze nie wybiła godzina, w której Pan pacjenta przed sąd swój ma powołać. Z tém większym przeto interesem uważamy wody mineralne stokliskie, iż są nasze, że ubogim cierpią-

cym ułatwiając środek leczenia się, nie odejmują bogatszym możliwości szukania pod obcym niebem zdrowia tutaj nadwerężonego.

Przebieźmy historię Stokliszek: bo i ta mała miejscina ma już swoją historię¹⁰².

Tutejsze wody od dawna zwracały na siebie uwagę, nie już dla swój leczebnej własności, lecz w nadziei wydobycia z nich kuchennej soli, której bytność w źródłach tutejszych zauważano. Ubogi kmiotek nie mogąc, a nieraz nie mając za co sprowadzać soli z miasteczek, używał wód i tutejszych źródeł dla ugotowania swój strawy. Są na miejscu ślady i podania, że w wieku XVII Ludwik Pociąg hetman litewski, będąc starostą stokliskim, urządzał tu warzelnię soli, która nie przyniósłszy oczekiwanych korzyści, wkrótce upadła. Podanie, jak zapewniono nas, zapisało w starościńskim stokliskim

¹⁰²*Przebieźmy historię Stokliszek (...)* — kilka szczegółów o wodach mineralnych stokliskich bierzemy z wybornego rosyjskiego artykułu p. Pawła Kukolnika, umieszczonego w „Pamiętniku Wileńskiej Gubernii” na r. 1852, s. 57–67, oraz z notat udzielonych nam przez doktora Bilińskiego. [przypis autorski]

archiwum, że sprowadzony przez Pocięja zagraniczny technik, kopiąc i oczyszczając źródła natrafił na tak obfitą żyłą wody, iż ta buchnąwszy z otworów czeluści, zalała błoń i już poczynione urządzenia, tak, iż przedsiębiorczy Niemiec uciekać, a Pocięj zamiaru wywarzania soli w Stokliszkach, wyrzec się musiał. Za Stanisława Augusta, kiedy wyższe przynajmniej głowy poczęły zwracać uwagę na kraj własny i jego produkcje, kiedy komisje skarbowe koronna i litewska wysyłały w różne strony kraju uczonych dla badania źródeł solnych i rezultatów, które z wywarzania ich wyciągnąć można — Stokliszki zwróciły znowu uwagę rządu. Profesorowie Akademii Wileńskiej Sartoriusz i ksiądz Józef Mickiewicz, przysłani z polecenia Joachima Chreptowicza podkanclerza litewskiego, znalazłszy w tutéjszej wodzie zaledwie pół procentu soli kuchennój, dali swe zdanie, że wywarzanie jój byłoby bezkorzystném. Uczony botanik i naturalista ks. S. B. Jundził, znów tutaj w 1791 delegowany, znalazł wpół błotną dolinę nazwaną Zupką, wię-

céj morga mającą powierzchni, po którój zwija się rzeka Obełka a na niéj kilka studni z wodą czystą, mającą lekki zapach siarki i dwie inne z wodą mętłą, żóltawą i przykrój woni¹⁰³, — a wpadłszy na myśl wymrażania wody zamiast wygotowywania, z 20 jéj garncy otrzymał i garniec gęstego solnego rosołu, z którego po wyparowaniu i krystalizacji, wydobyto 9 łutów i 27 gran białej soli kucharskiej, — rezultat mało co większy od poprzedzających. Profesor wrócił do Wilna i wydał broszurę o własności źródeł solnych stokliskich, ofiarował ją królowi, który udarował go złotym medalem *merentibus*; a źródła solne znowu zaniedbano. Ceglane fundamenta dawnéj warzelnii i ślady ocembrowania jednego ze źródeł, zostały całym wspomnieniem kilkakrotnego usiłowania skorzystać z dostrzeżonych w tutejszój wodzie pierwiastków solnych.

¹⁰³*Uczony botanik i naturalista ks. S. B. Jundził (...)* — ob[acz:] ks[ię]dza Jundziła: *O źródłach słonych i soli stokliskiej*, Wilno 1792, oraz „Bibliotekę Warszawską”, r. 1850, t. I, s. 20. [przypis autorski]

W r. 1827 p. von Ulman, o którym rzekliśmy wyżej, iż w celu geognostycznym podróżował po Litwie, zanotował Stokliszki, jako miejsce zasługujące na badanie pod względem swych źródeł. Słony smak wody dał mu wnioskować, iż mogą się tu znajdować pokłady soli kopalnej: w tym celu świdrował ziemię na 10¹/₂ sążni, — pod warstwą gliny piaszczystej znalazł glinę czerwonawą i niebieskoszarą; lecz dla rozrzuconych po glinie ułamków skał twardych, nie mogąc świdrować dalej, zostawił otwór niezasypany dla przyszłych badaczy¹⁰⁴.

Ale się badacze nie zjawili i stan opuszczenia Stokliszek trwał przez lat 50. Traf zwrócił uwagę na leczebną własność stokliskich źródeł. Wiosną 1841 r. jakaś zaraza, której symptomatem były liszaje, dotknęła trzody okolicznych mieszkańców. Owoczesny zarządca Stokliszek Sągajło wpadł na myśl kąpania dotkniętego chorobą bydła w siarczaném źródle. Skutek przeszedł oczekiwanie, gdyż całe stada po użyciu

¹⁰⁴W r. 1827 p. von Ulman (...) świdrował ziemię na 10¹/₂ sążni (...) — ob[acz:] „Dziennik Wileński. Umiejętności i sztuki”, r. 1827, s. 252. [przypis autorski]

kilkakrotnéj kąpieli zostały całkowicie wyleczone. Ten wypadek, spowodował po raz pierwszy badanie źródeł stokliskich, pod względem lekarskim. Wezwani od rządu doktor Zielonka i aptekarz Ancypa, po miejscowych postrzeżeniach i chemicznym rozbiornie wody w trzech źródłach, dali swe zdanie, że pomienione źródła zbawienne mogą służyć na pewne choroby odpowiednie pewnym wód własnościom. Nigdy nie zabraknie cierpiących, dla których wieści tego rodzaju są pożądane. Artykuł w „Kurierze Wileńskim” zwiastujący, że w Stokliskach można się pozbyć reumatyzmu, wysypki, żółtaczki, robaków¹⁰⁵, był dla wielu hasłem do wędrówki tańszéj niż do innych wód krajowych a tém bardziéj zagranicznych. Liczba odwiedzających wody stokliskie, zrazu nieznaczna, poczęła się zwiększać. Jenerał Murawiew owoczesny dzierzawca Stokliszek, położył pierwszy fundamenta stałéj kąpielnéj osady, zbudowawszy drewniany dom, stajnię, łazienkę dla

¹⁰⁵Artykuł w „Kurierze Wileńskim” zwiastujący, że w Stokliskach można się pozbyć reumatyzmu (...) — ob[acz:] „Kurier Wileński” z r. 1842. [przypis autorski]

kąpieli i rezerwuarami na zimną wodę i drewnianemi naczyńmi z miedzianemi trąby do ogrzewania wody zimnej i sprowadzania do łazienki już ogrzanej. Dom z sześcią oddzielnemi mieszkaniami wkrótce się okazał za ciasnym do pomieszczenia pacjentów. Cierpiący mieścili się jak mogli, błogosławiąc skutkom wód, a żłorzecząc w duchu brakowi miejsca i wygód. W 1851 były administrator Stokliszek, opuszczając swoją posadę, przyprowadził o rozpacz chorych, zabierając to wszystko, co własnym nakładem zbudował tak w samych kąpielach, jako i w mieszkaniu. Bez aparatu do ogrzewania wody, bez wanien w kąpieli, bez niezbędnych sprzętów w lokalach — zdawało się, że wody stokliskie znowu zostaną zarzucone, gdy w maju tegoż roku pełnomocnik jen. Murawiewa, p. Włodzimierz Rykaczew przybył zaradzić koniecznym miejscowym potrzebom, a pojąwszy całą ważność osady, postanowił rozwinąć na większą skalę ów przytułek dla ludzkości ubogiej i prawdziwie cierpiącej. Bo rzecz jasna, że do wód tu-tejszych nie mogli jeszcze przybywać pacjen-

ci zdrowi i bogaci w celu rozrywek lub zabawy. W przeciągu pięciu tygodni stanęły cuda: przywrócono porządek w zdezelowanych kąpielach i mieszkaniach, stajnie i wozownie zamieniono w czyste i dosyć wygodne mieszkania; otoczono je krużgankami dla przechadzki w porze słotnej; zbudowano piec i miedziany parowy aparat do ogrzewania wody; przeprowadzono do każdej wanny miedziane trąby z wodą zimną i gorącą; oczyszczono i obwarowano od deszczu główne źródła i wzniesiono jeszcze jeden nowy lokal, tak że liczba numerów oddzielnych mieszkań wzrosła do 23. Niedogodnym było przejście od domów mieszkalnych do łazienek przez wąską a błotnistą drożynę — p. Rykaczew usunął i tę przykrość pacjentom; a pomimo zajęcia się budowlami w kąpeli, znalazł czas i możliwość wyprowadzenia w tejże chwili nowój, najkrótszój i wygodnój drogi z miasteczka. Zamierzał jeszcze zbudować dwa obszerne domy, powiększyć łazienki, zaopatrzyć je w nowy ogrzewający wodę aparat i urządzić posługę, gdy tegoż 1851 roku, na skutek no-

wego urzędnika dóbr skarbowych, skończyła się dzierżawa jen. Murawiewa, a p. Rykaczew opuścił Stokliszki, dla których w tak krótkim czasie tyle godnych wspomnienia zostawił pamiątek. Tegoż 1851 r. wileński aptekarz p. Kuszewicz czynił rozbiór chemiczny wód mineralnych stokliskich i ogłosił rezultata jego w lekarskim „Warszawskim Pamiętniku¹⁰⁶”.

W czerwcu tegoż 1851 r. Stokliszki miały 60 osób, które je odwiedzili; w następnym liczba ich się podwoiła; we dwóch ostatnich latach wzrosła do dwóchset. Publiczność co miesiąc, co kilka tygodni zmienia się i luzuje; napływ ludności coraz większy dobrze wróży zakładowi na przyszłość. Od 1853, na skutek rozporządzenia ministra dóbr państwa, wody mineralne stokliskie oddano w 24 letnią dzierżawę obywatelowi Sacewiczowi i chlubnie znanemu w Wilnie lekarzowi p. Benedyktowi Bielińskiemu, z warunkiem wybudowania podług danego planu domu, w którym się pomieszczą

¹⁰⁶*Kuszewicz czynił rozbiór chemiczny wód mineralnych stokliskich i ogłosił rezultata jego (...) — ob[acz:] „Pamiętn[ik] Tow[arzystwa] Lekarsk[iego] Warszawsk[iego]”, r. 1851, t. II, s. 85. [przypis autorski]*

wanny do ogrzewania wody, galerii, oraz urządzenia przechadzek, ku czemu sąsiedni z zachodniej strony las dębowy wyborną podaje możliwość. Wypuszczając lekarzowi dzierzawę zakładu, zaradziło się najgłówniejszej miejscowej potrzebie stale mieszkającego u wód medyka.

Trzy są główne źródła w Stokliszkach. Pierwsze tak zwane *Siarczyste*, przy samej łaźnicy. Źródło to jest nader obfite, tak że około 120 wanien, na które się czerpie woda, nie czynią wcale jej opadania. Woda ta jest przezroczysta i prawie bezbarwna; zielonkawy odcień jej koloru zaledwie się daje dostrzegać. Nazwa tego źródła wynika stąd, że doktor Rynk, który badał je w 1846 roku, znalazł w niem mocną woń siarki, która się zwiększała przy rozprawianiu wody gorącej z zimną. Woń ta gdy dzisiaj wodę źródlaną opuściła, godzi się domyślać, że była jedynie skutkiem rozkładu gnijących w źródle roślin. Temperatura tej wody w ciepły dzień letni trzyma +10 do 12° R.¹⁰⁷;

¹⁰⁷ 10–12° R. — autor podaje temperaturę w dość egzotycznej dziś skali Römera, dla której topnienie lodu ustalone jest na 7,5° Rø (0°C), a temperatura wrzenia

a wedle rozbioru chemicznego dokonanego w Wilnie przez aptekarza p. Woelka, woda ta zawiera następane składowe części: 1) siarczan wodoru, 2) kwas węglany, 3) siarczan natru, 4) solan natru, 5) węglan wapna, 6) solan i siarczan magnezji, 7) niedokwas żelaza rozтворzony w kwasie węglowym. Przy rozbiorze dokonanym przez p. Zielonkę ze 100 uncji wody z tego źródła, otrzymano 285 gran wywaru złożonego z następujących części stałych: 1) saletranu potażu gran 2, 2) saletranu sody 125, 3) siarczan wapna 35, 4) krzemionki 10, 5) podwęglanu wapna 35, 6) straty 98, — razem gran 285.

O trzydzieści kroków na wschód południe od źródła siarczanego, leży drugie nazwane *Solném*, z którego przed wannami, chorzy biorą wodę do napoju. Ta woda jest przezroczystej barwy i bez zapachu; temperatura jej docho-
dzi do $+12^{\circ}$ R, a składowe jej części są te same

wody na 60° Rø, co daje dość skomplikowany przelicznik: $T [^{\circ}\text{C}] = 40/21 (T [^{\circ}\text{Rø}] - 7,5)$; w uproszczeniu można przyjąć $T [^{\circ}\text{C}] = 2 (T [^{\circ}\text{Rø}] - 7,5)$, co pozwala określić temperaturę $10-12^{\circ}\text{Rø}$ jako odpowiadającą $5-9^{\circ}\text{C}$. [przypis edytorski]

co pierwszego, tylko w mniejszej ilości z dodaniem nieco siarczanu wapna. Po wyparowaniu 16 uncyj, otrzymano trzy grana gipsu i 26 gran soli rozpuszczalnych.

Trzecie źródło opodal leżące, zowie się *Żelazném*, zawiera wodę nieco cierpkiego smaku, bez barwy i woni; na jej powierzchni daje się widzieć plewka czerwono-fioletowa, taka, jaką zwykle na błotnistych miejscach widzimy. Rozbiór chemiczny tego źródła jeszcze nie nastąpił. Krom tych, odkrywają się jeszcze inne pomniejsze źródła, téjże saméj własności co trzy pierwsze.

Nie mogliśmy zwiedzić dwóch innych miejscowości nieopodal Stokliszek, leżących nad Niemnem, nad samą granicą Królestwa Polskiego, gdzie są wody mineralne podobne stokliskim, które dzisiaj nabrały już rozgłosu i niejednego uzdrowiły, a w r. 1854, kiedyśmy byli w owych stronach, jeszcze oczekiwały badaczów.

Pierwszém z tych miejsc, jest miasteczko *Birsztany*, o trzy mile na zachód od Stokliszek, gdzie jest źródło wody solnej, bardziej gorycz-

kowatěj niż w Stokliszkach. Jest to miéscina niewielka, tém tylko w dziejach pamiętna, iż tu był zamek myśliwski wielkich książąt litewskich, i że tu w zimie 1475 przebywał Kazimiérz Jagiellończyk wespół ze swymi synami, Janem Albrechtem i Kazimiérzem (świątym¹⁰⁸). Posiadają Birsztany kościół fundowany przez Władysława IV w r. 1643 z nadaniem pól, łąk, i lasów, tak w obrębach samego miasteczka, jak oraz w pewnych schedach, przyległych wsi, Zydejkan, Szkiewian i Łangwiniszek. Teraźniejszy kościół drewniany założył Kazimierz Sapieha starosta preński, a uposażył go ostatecznie pierwszych lat bieżącego wieku ks. Ignacy Miłgowdź proboszcz tutejszy. Przedostatniemi czasami, kolatorstwo tego kościoła należało do biskupów wileńskich; ma trzy dzwony zakupione przez rzeczzonego plebana Miłgowdzia, a ulane w Wilnie przez Wahnera w latach 1808 i 1809. Nie posiada obrazów i innych sprzętów, które

¹⁰⁸*Birsztany (...) tu w zimie 1475 przebywał Kazimiérz Jagiellończyk (...) — ob[acz:] Starożytna Polska, t. III, s. 437 oraz Narbutta t. VIII, s. 199. [przypis autorski]*

by się odznaczały pod względem starożytności lub sztuki. Liczy w swój parafii 369 dusz płci męskiej i 342 żeńskiej; włościanie mówią językiem litewskim, okolice Birsztan są po większej części górzyste; pięknie je urozmaica Niemien płynący w malowniczych zakrętach z południa ku zachodowi. Naprzeciw samego kościoła wznosi się góra, tradycją i nazwiskiem swem *Pilis* (sypana) świadcząca, że jest dziełem ręki ludzkiej. Po drugiej stronie Niemna widnieją wioski Królestwa Polskiego i miasteczko Preny, których kościół Birsztański był w dawnych czasach filią.

Na własność leczebną wód birsztańskich bardzo niedawno zwrócono uwagę; własności ich są niemal te same, co wód stokliskich. Odkrył je, rzec można, trafem rzeczony już doktor Benedykt Biliński w 1846 i posłał tam pierwszą chorą, której wody druskiennickie i stokliskie nie uleczyły a birsztańskie pomogły. W latach 1848 i 1849, jak świadczy kronika kościelna, tylko *niektóre osoby* doznawały ich dobrych skutków; ale gdy ci, co się nie mogli pomie-

ścić w Stokliszkach, gromadniej tutaj przybywali, w r. 1852 przybyli tutaj z polecenia rządu, prof. b. Uniwersytetu Wileńskiego dr M. Abicht, inspektor zarządu lekarskiego dr. Powstański oraz aptekarz Kuszewicz, którzy po rozbiórce chemicznym znaleźli, że źródła tych wód bardziej są od innych nasycone pierwiastkiem solnym i skutecznie w wielu cierpieniach dopomagać mogą. W następnym roku już 60 rodzin szukało tu zdrowia. W r. 1855 poczęto w Birsztanach budować domy i urządzać wanny dla chorych.

Oto jest stan Birsztan taki, jakim był w czerwcu b. r.; kreślimy go według notatki, nam udzielonej przez jedną z powracających pacjentek.

Przybywający na kurację mieszczą się w siedmiu domach, umyślnie na ten cel zbudowanych, w każdym od sześciu do dwunastu numerów mieszkalnych. Ale iż ta liczba nie wystarcza dla przybywających, reszta, zwłaszcza bezżenni, mieszczą się w chatach mieszczan i należących do nich świronkach. Liczba rodzin przybyłych do wód w ciągu zeszłego czerwca prze-

chodziła secinę. Wanien jest 28 w połowie męskich i żeńskich. Mieszkanie dla rodziny wynosi od 100 do 150 zł. polskich miesięcznie, skromny lokal kawalerski w chacie włościańskiej lub świronku opłacić trzeba kwotą od 50 do 70 zł. polskich. Każdorazowa opłata za wannę wynosi dwa złote. Środki do życia niezupełnie jeszcze są ułatwione, chociaż z pobliskich miast Pren (wiorst 5 w Królestwie Polskiem), Butrymańców (mil 2) i Niemajun dowożą w miarę potrzeb konieczne produkty. Litwa nasza tak mało jest zabiegliwą, że dotąd nie zjawiał się żaden przedsiębiorca, który by z dobrym zyskiem przyszedł zaradzić najżywotniejszej potrzebie birsztańskich pacjentów. W imieniu cierpiącej ludzkości, dziś wzywamy litewskich restauratorów, aby zwrócili uwagę na kąpiele stokliskie i birsztańskie; zysk chybić nie może — a jutro, a za rok, zjawi się tu jaki Niemiec, który przewąchawszy gratkę, poczciwy zarobek tubylcowi odbierze. Pojedźcie za Niemen, do Królestwa i spytajcie u ludzi, jak

tam pod rozmaitemi postaciami wciska się ple-
mię germańskie i Polskę Kongresową, na ma-
pie podobną do szynki, poczyna toczyć, — ist-
ny robak! *O utinam sim falsus vates!* ale następ-
cy Krzyżaków, w formie stosownej do ducha
wieku, nie ze *strzelbą i różańcem*, ale z *kredką*
i *główką* przekroczą Niemen.

O Niemnie, wkrótce runą do twych
brodów

Zgubne dla Słowian Teutońców szeregi,
Zaarendują twoje piękne brzegi,
Dęby i sosny obetną z ich wianków,
Pociągną zyski z gorzałek i z miodów,
Co warto szeląg, przedadzą za złoty,
Wszystko zagarną; — poróżnią kochan-
ków

Z kijem i z torbą puszcza Wajdeloty,
Groszem, Postępem lub wymową zdradną
Jak Kopernika — wszystko nam ukr...

Gwałtu! za ledwie nam spod ostrożnego pióra, nie wymknął się niebacznym wyraz. Gdzieżemy to stanęli? — Aha! w Birsztanach.

Życie towarzyskie u wód tamecznych, ma te same cechy, o jakich się później powiemy w Stokliszkach. Publiczność używa przechadzki w miasteczku albo się wymyka na góry, które je ze trzech stron otaczają, ogląda na piękny Niemien, z góry Pilis przygląda się lasom, które za Niemnem wdziękają się z Królestwa, a nawet pod chwilę dobrego humoru, słucha miejscowej muzyki i tańczy na składkowych wieczorach, jakie w obecnym roku w umyślnie do tego urządzonej sali, mogącej pomieścić sto osób tańczących miały już miejsce. W dalszym rozwoju wód tutejszych, p. Biliński projektuje urządzić spacer, dalsze lokale oraz szpital dla ubóstwa, które by tu mogło bezpłatnie się leczyć.

Trzecim miejscem, gdzie są wody mineralne w tych okolicach, jest miasteczko *Niemonajcie*; wody tam ze źródeł Niemnowych mają słabszą własność niż w Stokliszkach i Birsztanach. Nie mamy o tamecznych wodach szcze-

gólowej wiadomości; wiemy, że już tam przed kilku laty, wybudowano chruścianą miścinę, w rodzaju kąpieli, gdzie się mieści sześć oddziałów kwater i wspólny korytarz, — w każdym znajduje się wanna, do której płynie woda, zwyczajnym gospodarskim korytem; — ogrzewa ją murowany piec z kotłem. O kilkadziesiąt kroków od kąpieli są mieszkalne domy dla pacjentów. W tej chwili wody niemonajckie są zaniechane i podobno tak pozostaną.

W miasteczku Niemonajciach zasługuje na uwagę kościół przez Mikołaja i Kazimiérza Sapiehów za Zygmunta III w r. 1623 fundowany, przez Krystynę z Rahozów Razanowską 1786 nadany, a ostatecznie odnowiony po spaleniu od piorunu w 1831 przez Wincentego Żylińskiego; nic nie posiada godnego uwagi krom dzwonów, z których jeden wylany został w Królewcu przez J. E. Kopina w 1759, drugi zaś mniejszy przez Kindera w 1724. — Parafia z części

parafii puńskiej złożona, liczy około 1800 dusz płci obojęd¹⁰⁹.

Miano tu czcić niejakiegoś Nemona cudzoziemca, który przybył na Litwę i w téj stronie zamieszkał. W stronie tutejszój są nader stare kurhany, czekające jeszcze na badanie archeologów.

Wszystkie te wody w Stokliszkach, Niemonajciach i Birsztanach, którym w przyszłości można rokować rozgłos i powodzenie, stanowią jedno pasmo i posiadają też same własności, co źródła druskiennickie. A wieleż to jeszcze pozostaje ich do odkrycia u wybrzeży starego Niemna, który poi, użyźnia, bogaci i uzdrawia swą macierzystą Litwę, po którego obu brzegach tyle rozsiano cudnych widoków, tyle z dawnych i nowych czasów historycznych wspomnień i pamiątek, a którego wcale nie znamy wtedy, gdy każdy z nas zna zagraniczne estampy brzegów Renu i genewskiego jeziora?

¹⁰⁹kościół przez Mikołaja i Kazimiérza Sapiehów za Zygmunta III w r. 1623 fundowany (...) — wiadomości o kościołach w Birsztanach i Niemonajciach czerpane są z rękopiśmiennych kronik kościelnych, które obecnie posiada wileńskie Muzeum Starożytności. [przypis autorski]

Wracając do leczebnej własności wód Stokliskich i Birsztańskich, — naliczają przeszło 12 cierpień, na które w nich skuteczną ulgę znajdują pacjenci: reumatyzmy, żółtaczki, wysypki, słabości nerwowe, sparalizowanie członków po apopleksji, robaki, i szereg innych cierpień, któremi Bóg ludzkość dotyka, w ciągu jednego lub dwóch kursów bywają zwalczone.

Drugą stroną wszystkich wód, gdzie się ludzie dla ulgi w cierpieniach gromadzą, jest życie towarzyskie. To życie w Stokliszkach mniej jest rozwinięte, dla naturalnej przyczyny, że tu mniejszy napływ ludności, że tu zanadto ciasno, aby zdrowi mogli tłumami przybywać wspólnie z chorymi. Uboga i nierozgłośna jeszcze miejscina, zaledwie przytulić może tylko chorych, którym nie idzie o zabawy, a połowę kąpielnej ludności składają Żydzi z okolicznych miast i miasteczek dla leczenia się przybyli, zanadto realni, aby im szło o uprzyjemnienie chwil cierpienia. Nie krążą po Stokliszkach świetne ekwipaże: bo tutaj, gdzie wszystko skupione w jednym miejscu, ekwipażów nie potrzeba,

a ci, co niemi jeżdżą, lekceważąc skromną w powiecie trockim mięscinę, jadą używać zabaw i leków przynajmniej do Druskiennik, jeśli nie za granicę. Klika szlacheckich rodzin, które się tu po kilkodniowém zabawieniu luzują, nie mogą podtrzymać ani teatru, ani księgarni jak to w Druskiennikach miewa miejsce. Ale jeśli z dwudniowego naszego pobytu mamy sądzić o życiu towarzyskiém, wyznajemy, że takiém swobodném, harmonijném i bez trosk życiem, jakiém tu odetchnęliśmy przez chwilę, chciałoby się przeżyć wiek cały. Szczupłość lokalów, trudność dostania produktów jadalnych, nada-je życiu tutejszemu jakąś biwakową, popasową, nieprzymuszoną fizjonomię. Kilka rodzin po chwili wspólnego pobytu poczyną składać jakby jedną rodzinę. Od godziny 10 porannej do takiejże wieczorem, cała ludność dla użycia powietrza i przechadzek, wychodzi na balkony; jedni spotykając się co chwila z drugimi, pod karą zupełnego zubożenia, muszą się harmonizować z ogółem. Drobne względy nierówności majątkowej, muszą tu koniecznie

zniknąć. Kto ma najwięcej przymiotów towarzyskich, lepszą starą (nb. dla zdrowych i mężczyzn) lub smaczniejszą jakąś przekąską, ten góruje w tém małym kółku. Przechadzki w sąsiednim dębowym lesie jednoczą nieraz całe towarzystwo lub pojedyncze jego kółka. Godzina obiadowa rozdziela na chwilę towarzystwo, lubo i tutaj litewska gościnność lub towarzyska zżyłość, jednoczą nieraz rodzinę z rodziną.

Piękne letnie wieczory gromadzą płeć piękną na krużganku, mężczyzn na wspólnym dziedzińcu, — toczy się rozmowa, jest gwar i życie, o ile takowe w gronie kilkudziesięciu osób kipić może. Słyszeliśmy o dwóch-trzech do roku składkowych zabawach; jeżeli ciasnota salonu nie dała na nich rozwinąć się wytwornej elegancji, za to pewni jesteśmy, że się bawiono od serca; bo tu potrzeba zabawy musiała się dać uczuć wszystkim jednocześnie i jednostajnie. Nie ręczymy, czy i w tém szczupłym kółku, nie miewają czasem miejsca drobne namiętnostki, tajemniczki, zawistki; ale te głębię tu kryć się muszą, niż w święcie na obszerniej-

szą skalę. Nie ręcymy znowu, aby przybycie do cichéj ustroni dwóch lub trzech świetnych rodzin arystokratycznych, nie popsuło téj lubéj towarzyskiéj harmonii, wprowadzając wielki ton i obudzając w szlachcie ducha naśladownictwa i służebności, jaka (uderzmy się w pierś) jest naszym pierworodnym, z ojców wziętym grzechem. Ale są to tylko z naszéj strony niepoczciwe przypuszczenia: bo dotąd, pomimo że tu się zjeżdżają goście spod Wilna, Kowna, Grodna, a nawet z Królestwa Polskiego, nie słyszeliśmy o podobném sparaliżowaniu towarzyskiéj harmonii w Stokliszkach.

Nasz chwilowy tam pobyt oznaczamy nader miłym wspomnieniem. Zastawszy kilka osób znajomych z Wilna, a między innymi zacną rodzinę naszego pejzażysty W. Dmochowskiego, mieliśmy możność w ciągu dwóch niespełna godzin, wkupić się całkiem w towarzystwo, żyć jego życiem gwarném, swobodném, nieprzymuszoném. W to graj zbolełemu sercu, gdy na drodze życia znajdzie chwilową niespodzianą rozrywkę. Odnowiwszy parę dawnych, za-

warłszy parę nowych miłych znajomości, z obo-
pólnym żalem rozstawaliśmy się z dobrymi pa-
cjentami Stokliszek, a chcę wierzyć całym ser-
cem, że ten żal z ich strony był szczery.

Gdyby nie skrupuł sumienia, aby nie zabie-
rać chorym szczupłego i dosyć drogo opłacane-
go tu miejsca, radzilibyśmy wszystkim wynu-
dzonym samotnością albo znużonym gwarem
wielkiego świata, przez chwilę letnią zamiesz-
kać w tym ustronnym małym światku. Szczu-
płe towarzyskie kółko i wokoło piękna natura
wplynęłyby niepomału na odrodzenie martwe-
go lub zużytego ducha.

Późna jesień rozpędza pacjentów do do-
mu; ale jakieśmy słyszeli, szczególna w swoim
rodzaju przykrość, spotyka ich na odjezdném.
Dojrzewające żołądzie wielkich sąsiednich la-
sów, znęcają tu stada zwierząt, które w cywi-
lizowanym polskim języku, zgodzono się na-
zywać nierogacizną. Wieśniacy z okolicznych
wsi, spędzając ich stada, puszczają je samopas
na żołądną paszę. Niepoliczone trzody przy-

byszów oblegają domki pacjentów; gruchotaniem napełniają powietrze, tak że się nie sposób rozmówić; ryją drogi przechadzek; pełno ich na dziedzińcu i sąsiedniej błoni nad piękną rzeką Wierzchnią.

Zima wszystko przykrywa śniegiem; Stokliszki zostają pustkowiec, a o Gromnicach wyją i wałęsają się wilcy leśni, w miejscu, gdzie latem kipiał ruch ludzkiego życia.

Życzymy i wróżymy wodom stokliskim, niemonajckim, birsztańskim, rozwinąć się na większą skalę; radzimy tym, do których to należy, szczerze pomyśleć nad zaopatrzeniem we wszelką wygodę przybyłych: a wody wnet nabiorą rozgłosu i nie zabraknie chorych, którzy tu przyjadą po ulgę, i zdrowych chcących korzystać z możliwości miłego przepędzenia lata¹¹⁰.

¹¹⁰*Życzymy i wróżymy wodom stokliskim, niemonajckim, birsztańskim, rozwinąć się na większą skalę (...)* — w chwili gdy oddajemy pod prasę (w lipcu 1857), dochodzi nas wieść o pożarze, który zniszczył kilkanaście numerów mieszkań w Stokliszkach. Zdaje się, że ten wypadek utrwalił przewagę Birsztan nad pierwsiąskową tutejszych wód mineralnych osadą. [przypis autorski]

VII

Droga do Jezna — Dęby — Rzeka Wierzchnia — Wieś Piekielany zupełnie litewska — Wieśniak litewski — Żyd poliglota — Jezno — Dawny pałac Paców — Kościół

Od stokliskich kąpeli do Jezna liczą jedną milę. Droga wiedzie przez cudny las dębowy do rzeki Wierzchniej, którą się po raz drugi przebywa. Dąb słusznie nazwany królem lasów; nie dziwimy się, że syn lasu, starożytny Litwin oddawał dębom rodzaj ubóstwienia, a na konarach jego chętnie swe bogi umieszczał. Dąb to symbol siły, siły męskiej, nieobcjej czułości i piękna, siły majestatycznej, rycerskiej, jaką dawny bojak miał za swój wzór i modłę. Dąb urąga się piorunom, żartuje z ciosów siekiery, trwałością swoją równa się żelazu, długowiecznością kilka pokoleń ludzkich przeżywa; ma z czego być dumnym, a jednak chętnie udziela swych opiekuńczych konarów na

gniazdo drobnego ptaszka, nie lękając się, że go to upokorzy; w słotę rozwiesza swe opony nad podróżnym, a kiedy biją pioruny, nadstawia czoło na ich ciosy, aby te w niego raczej uderzały, niż mają się pastwić nad pomniejszych krzewy: to prawdziwie po męsku.

Tak poetyzując do pięknych dębów za Stokliszkami, w obawie, aby nie zbłądzić, pytaliśmy o drogę spotykanych wieśniaków. Litwini zaledwie mogli zrozumieć zapytanie, a jeszcze trudniej im przyszło wyartykułować nazwisko rzeki Wierzchniej, z powodu brzmienia *ch*, którego Litwin nie mając w swój mowie zastępuje literą *k*, ilekroć mówi w jednym z narzeczy słowiańskich, po polsku lub po rusińsku.

Skręciwszy się równiną około jakiegoś opuszczonego folwarku, przebyliśmy po raz trzeci rzekę Wierzchnią i znowuśmy wjechali w las dębów i młodych zarośli. Fizjonomia okolicy jest dosyć niska, wzgórków niewiele; po prawej na-

szej ręce ciągną się łąki i pola, po lewój las i zarosłe — wciąż aż do wsi *Piekielany*.

Tutaj po raz pierwszy miałem zręczność obaczyć fizjonomię wioski czysto litewskiej. Chaty wiejskie takie same jak pod Wilnem, jak u Czarnorusinów w okolicach Mińska, mają wszakże powierzchowność daleko porządniejszą. Odszczególnia je sposób krycia dachów słomianych, tak iż na każdym załamaniu dachu a czasem i na całej jego powierzchni, kule słomy ułożone są w pewien rodzaj ząbkowania. Czy to obyczaj kraju, czy wynik jakiej potrzeby, nie miałem czasu zgłębić lub się wypytać. Zwabiony gwarem dolatującym z karczmy w Piekielanach, wszedłem do niej, dla rozpytania się o drogę. Tam siedziało kilku Litwinów, z czar ką i lulką, tocząc huczny, niestety, niezrozumiały dla mnie rozhovor. Lud postaci dorodnej i trzymający się prosto, rysów twarzy dosyć regularnych, w białych świtach, grzecznie przywitał przychodnia; lecz mało się nim troszcząc, ciągnął dalej swoją rozmowę. Mowa litewska w ciągłej konwersacji dosyć jest dźwięcz-

na. Po polsku mówią z trudnością, z omyłkami i ze szczególnym akcentem.

Za to Żyd w tutejszej stronie jest istnym poliglota; zważcie tylko, ile on umie języków: w gronie swém rodzinném mówi zepsutą niemieczną; modli się po hebrajsku, nieco rozumiejąc język swoich praojców; z panem po polsku, z kmiotkiem rozmawia biegle po litewsku; z żołnierzem lub urzędnikiem potrafi prowadzić wielkorosyjski rozhovor. Wszak to ni mniej ni więcej jak sześć języków ma w codzienném użyciu i nie przechwala się swą znajomością — jak gdyby wiedział zdanie Kopczyńskiego, że języki są tylko kluczem do nauk, lecz same naukami nie są.

Zapamiętałem ciekawą w swoim rodzaju, suchą, ale majestatyczną polną gruszę, niedaleko od wsi Piekielan, której konary przybrały zupełny kształt dębu. Natura tutaj tak ulubiła kształty wielkiego króla puszczy, że i na innych drzewach typ jego odbija. Gdzie jest ten typ tajemniczy, w ziemi czy w powietrzu? na jakiego olbrzyma lasów zapatrzyłaś się rosnąc,

skromna córka litewskiego pola? musiałaś widzieć w nim twój ideał doskonałości i wedle jego kształtów rozwijać twoje miększe i kruchsze konary. Jego ścięła siekiera rolnika — tyś pozostała i uschła; ale pozostały na tobie twój szlachetny wyraz wywoła zawsze rodzaj uszanowania dla twych ostatków.

Wiorstę jaką od wsi Piekielan ciągną się pola gliniaste; zboża piękniejsze niż gdzie indziej; ale pod Jeznem lekkie dodanie piasku znowu jawnie postrzegać się daje.

Jezno, małe miasteczko niepospolicie od razu imponuje swym widokiem: wieżyce kościoła i ogród dawnego Paców pałacu, gęstemi niebotycznymi drzewami zarosły, każą daleko czegoś więcej oczekiwać od miejsciny, niż jest w istocie. Cmentarz położony przed miasteczkiem, zwraca naprzód uwagę dwoma kaplicami i kilku pięknymi nagrobki. W liczbie innych zasługuje na uwagę krzyż oczepiony mnóstwem świecidełek, blaszek, obrazków i posążków, jako „*Pamiętka wistawiona za dusza Adama Wołatki*”, jak opiewa napis na blasze do krzyża przy-

bitéj. Czy budowę podobnego krzyża należy przypisać po prostu fantazji artysty, czy miejscowemu obyczajowi, nie miałem czasu w téj chwili wybadać. Spotykałem wszakże w innych miejscowościach trockiego powiatu podobne krzyże, oczepione w obrazki, posążki, szkiełka i różnokolorowe blaszki. Takie same krzyże mają się licznie znajdować przy drogach na Żmudzi.

Stajemy w Jeźnie — nad jeziorem tegoż nazwiska. Okolone kilkudziesięciu drewnianymi chatami, słomą krytymi, na obszernym placu, zieloną trawą porośłym, który może się rynkiem miasta Jezna nazywa (nie wiemy, ale nie chcielibyśmy ubliżać miejscowej etykiecie), wznoszą głowy trzy murowane budowle: kościół, karczma i ruiny pałacu Paców, niegdyś posiadaczów kilku wsi w téj okolicy.

Dwupiętrowa, dosyć wygodna, murowana karczma, swym frontem ku kościołowi i ruinom pałacu zwrócona, dała mi możliwość z górnych swych okien zdjąć widok tych obojga. Na téj pracy przesiedziawszy chwilę i pokrzepiwszy się skromną podróżną przekąską, po-

szedłem zwiedzić zwaliska Pacowskiego pałacu, który kolejną czasami był własnością Pęczkowskich, a po ich eksdywizji (w 1834) został własnością dwóch czy trzech dziedziców.

„Wart Pac pałaca, a pałac Paca!” głośne jest przysłowie na Litwie, które nie wiemy do jakiego pałacu mogło się stosować. P. Wejnert, badacz starożytności warszawskich, twierdzi, że do gmachu będącego w dawniej stolicy Polski — insi, że do budowy będącej w Wilnie — nam się wydaje, że najstosowniej do Jezna. I zaprawdę majestatyczny to był pomnik dawnego możnowładztwa. Pałac zbudowany we trzy skrzydła, z rodzajem fosy i bramy, dzisiaj nieistniejącej — uczynił mi dalekie przypomnienie zamku nieświeżskiego. Zawierał, jak wieść niesie, tyle sal, ile miesięcy, tyle pokojów, ile tygodni, tyle okien, ile dni w roku. (Wiadomo, jakżeśmy polubili symbolikę, dzięki jezuitom, w drugiej połowie XVII w.) Lewe skrzydło owego murowanego kalendarza, dotąd zamieszkałe przez jednego z kolokatorów, zawiera cały labirynt korytarzy i kilka pokojów; jesz-

cze w niektórych z nich dają się widzieć freski alegoryczne. Prawe skrzydło przed kilku laty od piorunu zgruchotane, posłużyło na ściany do obory¹¹¹.

Frontowa wystawa cała w ruinie świeci się jeszcze szczątkami gipsowych herbów, wpośród których zaledwo rozeznąć można rodowitą Paców Gozdawę. Sufita i sklepienia w środkowej części gmachu opadły; tylko drzwi i ramy okien z ciężkich brył marmuru misternie wyciosane, okazują się w całej swój dawniej postaci. Na ścianach ruin wypłowieale freski, trudne do rozpoznania, dają gdzieniegdzie domyślać drzew i ludzkich postaci. Na drugiem piętrze gipsowe, malowane, na pół opadłe wyobrażenia świętych Dominika i Franciszka oraz ukrzyżowanie Pańskie, wskazują miejsce kaplicy. Podziemne lochy i piwnice zapadły. W komnatach pańskich, w górnem piętrze, na gruzach

¹¹¹*Pałac zbudowany we trzy skrzydła(...) do obory* — w tym miejscu w wydaniu źródłowym znajduje się ilustracja pałacu z dopiskiem: „Ruiny pałacu Paców w Jeźnie”. [przypis edytorski]

młode brzozy porosły, a na frontonie pałacu i lewym jego bastionie, bociany uwiły gniazda.

Tylko lipy, topole i klony pańskiego ogrodu, pamiętające stare czasy, olbrzymio się rozrosły: bo też natura nie przeżywa swojego czasu, jak wszelka ludzka idea.

Ze ściśnioném sercem poszliśmy obejrzeć kościół; ale przybywszy w porze dnia, kiedy był zamknięty, i nie wiedząc, jak dalece na miejscową uprzejmość liczyć można, obeszlśmy go tylko dokoła i przepisaliśmy napis na tablicy kamiennéj wmurowany. Nie mogąc się tedy z czytelnikiem podzielić owocem własnych poszukiwań, musimy na niewidziane opisać ów kościół według kronik, o których się rzekło¹¹².

Świątynia w Jeźnie założona przez Stefana i Krzysztofa braci Paców w 1654, (a raczej ze zboru helweckiego przerobiona¹¹³, konse-

¹¹²*opisać ów kościół według kronik (...)* — Arkusz in folio rubrykowany w rękopiśmie, podpisany pod dniem 29 listopada 1849 przez Ks. Aleksandra Walentynowicza wikarego jeźnieńskiego. [przypis autorski]

¹¹³*Świątynia w Jeźnie (...)* ze zboru helweckiego przerobiona — Łukaszewicz, *Dzieje wyznania helweckiego*, t. II, s. 20, wzmiankuje tylko o zborze w Jeźnie, nawet nie wiedząc, gdzie leży to miasto. [przypis autorski]

krowaną była w sierpniu 1670 przez Kazimierza Paca biskupa żmudzkiego, pod wezwanie św.św. Michała Archanioła i Jana Chrzciciela. Hojnie, jak przystało na rękę możnowładców, uposażona, posiadała majątek ze wsią Sabowo i wieś Andruszce, a w kapitałach na swe roczne potrzeby, licząc na dzisiejszą monetę rubli srebrnych 1348 na wino, organistę i szpital. Zdobią kościół piękne, dziś ręką czasu nadpsute malowidła alfresko na sklepieniu i arkadach wyobrażające św.św. Apostołów i Ojców Kościoła. Zresztą zwracają tu uwagę: ambona pięknej rzeźby i wyślacana, marmurowe stągwie i posadzka z fals marmuru. W sklepieniach pod kościołem jest sześć trumien rodziny Paców, których tu były rodzinne groby; ale dziś zwierzchność kościelna *nie umie* z pewnością oznaczyć, czyje ciała z rozkazu władzy zostały pogrzebione, a czyje kości tu spoczywają, oprócz Teresy z Radziwiłłów Pacowej pisarżowej litewskiej zmarłej w 1780 roku, której napis na trumnie szczęśliwym trafem ocalał.

Oto jest wszystko, co kronika miejscowa zanotowała o tutejszym kościele, a co my w stanie jesteśmy podać naszym czytelnikom.

Dzwonnica posiada trzy wielkie dzwony i czwartą sygnaturkę; największy z nich noszący nazwę Krzysztofa a wążący 40 pudów¹¹⁴, ozdobiony rozmaitemi skrętami kwiatów, zasługuje na szczegółowe opisanie ze względu na piękność swojego kształtu jako i z powodu legend wokoło niego popisanych. Najwyżej umieszczony napis jest apostrofą do samego dzwonu: „*Laudate Deum, plebem voca, congrega clerum, defunctos plora*” (Chwal Pana, zwoływaj lud, zgromadzaj duchowieństwo, oplakuj umarłych). Kolejno idzie mały obrazek Najświętszej Panny, z taką do niej modlitwą:

*«O Maria, flos virginum,
Velut rosa, vel liliūm,
Funda praeces ad Filium
Pro salute fidelium».*

¹¹⁴*pud* — daw. ros. miara wagi, równa ok. 16,4 kg. [przypis edytorski]

(O Maryjo, kwiecie dziewic, jako róza lub lilija, zanieś prośbę do Syna o zbawienie wier-nych). Następuje obrazek św. Krzysztofa i podpis fundatora dzwonu: „*Ab Illus. Dno Christo-phoro Pac Cancler. M. D. L. Anno Dni MDC-LXXVI*” (Przez oświeconego pana Krzysztofa Paca kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego, roku Pańskiego 1676).

Żegnaj mi, liche miasteczko, smutna pa-miątko zgasłej wielkości ludzkiej! Żegnam cię łą, od jakiej miłośnik starych pamiątek na wi-dok ich opuszczenia wstrzymać się nie może, lubo zresztą nie żałuję owych zgasłych potęg rodowych u nas. Użyły one i nadużyły i życia, i swobody, w kraju, co się niebacznie dał im u siebie rozwinąć. Zamarły dla bardzo prostej przyczyny, bo już zużyły swój element życia.

VIII

Droga do Puń — Punie — Wspomnienie o Mar-gierze — Skutek zapaleństwa — Stare zamczy-

sko — Słówko o miasteczku — Kościół — Ks. Ks. Falkowski, Huszcza i Downar, znakomici plebani puńscy

Nie dostawało deszczu do wrażeń naszój podróży: na drodze pomiędzy Jeznem a Puniami skropił nas rzęsiście. O drodze téj niewiele do powiedzenia. Powierzchnia ziemi równiejsza, mniej piaszczysta, bardziej wpadająca w glejowaty czarnoziem; las, pole, rzeka Wierzchnia, którą po raz czwarty przebyć było potrzeba, piękny parów pomiędzy górami nazwany po litewsku *Imiłow*, — i oto ubiegło się około dwunastu wiorst drogi, a Punie stanęły przed okiem, upragnioném ich widoku. Od razu najfatalniej zawiodła moję rozmarzoną wyobraźnię miejscina błotnista, niemalownicza, złożona z kupy starych sosnowych słomą pokrytych domków. Punie, które podług mnie powinny były tchnąć jakimś wzniosłym historycznym starych czasów urokiem, wyglądają powszednio jak prosta wioska, pomimo pretensji nazywania się miasteczkiem, do czego kościół, 50 dy-

mów ludności chrześcijańskiej i z połowę tego żydowskiej, dają jej niezaprzeczone prawo.

Stara to jak świat miescina. Drewniany walcący się dziś kościółek, fundowany był jeszcze za króla Aleksandra. Paweł Holszański i Jan Zabrzeziński byli tych miejsc posiadaczami. Mieszkał tu, jak świadczy Strykowski, jakiś zwyciężony chan krymskich Tatarów. Ale te wszystkie szczegóły podrzędną tylko grały rolę w mojej wyobraźni, zajętej jednym wypadkiem, jednym człowiekiem. Tym człowiekiem był Margier, Litwin, wyższy hartem ducha od rzymskich Brutusów, Kolatynów i Katonów, bohater Litwy, którego w zamku puńskim gdy w r. 1336 Krzyżacy oblegli, a po kilkudniowym szturmie, nie mogąc siłą, gdy zdradą doń weszli — Margier widząc po liczbie i siłach, że Litwa nie potrafi dłużej stawić im oporu, własną ręką jął mordować Litwinów, zabił własne dzieci i sam poległszy na ich trupach i popielisku — zgliszcze tylko zostawił nieprzyjacielowi.

Wielki ten w dziejach Litwy wypadek, pogrzebany w kronikach, których dziś nikt nie czyta — wykopany z niepamięci przez p. Bałińskiego w *Starożytnéj Polsce* — wołał o swe upamiętnienie pośrednictwem poezji. Przedmiot wielki, wzniosły, trudny... ale gdzież granica zuchwałości ludzkiej? Od kilku miesięcy jużem pracował nad utworzeniem poematu na temat historyczny, o którym mowa, a najgłówniejszym, niemal jedynym powodem naszej w te strony wycieczki, było zwiedzanie miejscowości Puń, widzenie zamczyska, napojenie się tamecznym powietrzem, kiedy już z powodu nieznamomości litewskiej wymowy, ducha litewskiego schwycić mi było niepodobna.

Wprawdzie niektórzy z historyków naszych naznaczają krzyżackie Pullen, gdzie indziej nie zaś w Puniach; ale miałem tysiąc moralnych i jedno historyczne przekonanie, że wypadek miał miejsce tu, a nie gdzie indziej.

Tu znaleźć postanowiłem Margiera; nigdzie się nie zatrzymując, śpieszyłem do zamczyska.

Nie każdy z przechodzących mieszczan i Żydów umiał mi odpowiedzieć, gdzie leży owe zamczysko? należało go *szukać!*

Dopytałem nareszcie: — wskazano mi w południowej stronie miasteczka mały wzgórek, obrosły leszczyną i oznaczony krzyżem postawionym na jakąś pamiątkę... Wbiegłem nań jednym susem, jednym tchem... i załamane ręce z rozpaczy. Widoczna mistyfikacja całe podanie kronikarskie! bo ów mały pagórek jeszcze rozdwojony parowem, nie ma zgoła miejsca nie tylko na zbudowanie zamku, lecz nawet porządnego domu. Począłem krzyczeć rozpaczliwie, wołając o wytłumaczenie zagadki, złorzeczyć mojemu towarzyszowi podróży, jak gdyby on co tu był winien, narzekać na fatalność moich losów, — gdy starzec wywołany naszym hałasem z pobliskiej chaty, wyprowadził mię z błędu, ukazując obok zarosłego leszczyną inne obszerne, zbożem zasiane wzgórze, na które w pierwszej chwili uniesienia nie zwróciłem uwagi, naznaczając to właściwe miejsce starego

zamczyska, i twierdząc, że dotychczas znajdują tu cegły i kafle; że z rzeczki Puniały, która wpada od wschodu do Niemna, wśród urwisk i wąwozów dawał się jeszcze widzieć loch przypadkiem otworzony: słowem, że na tej górze stał zamek królowej Bony i zapadł w ziemię, co te szczątki drzewa i lochy poświadczają. Wiedząc, że wszystkie stare zwaliska u ludu naszego są zamkami królowej Bony, nie gniewałem się na Litwina, może potomka Margierowego plemienia, urodzonego i postarzałego w Puniach, że nie wiedział nic o bohaterskim swym przodku.

Znalazłem go przecie! znalazłem jego zamek!... Uspokojony więc usiadłem na zwilgotnionej od deszczu trawie, badając panoramę widoku. Zamczysko leży nad wysokim stromym brzegiem Niemna, który tak się skromnie przyczaił, że stąd zaledwie dojrzeć go można, jak płynie u stóp zamczyska płowym nurtem, wąskim korytem. Na przeciwnym jego brzegu rozestane pasmo sosnowych i dębowych lasów, dalej brzegi wyniosłe i sina niezmierna okiem

głąb horyzontu, dają widok prawdziwie uroczy. To mię najbardziej zdziwiło i uradowało, że w poemacie moim kréśląc instynktem topografię zamku Pullen, przeczułem fizjonomię jego okolic i z bardzo małą różnicą takim go sobie wyobrażałem. Byłem pewny, że z tamtego brzegu Niemna wzgórze zamkowe piękniej i uroczyściej się wydają; chciałem się kazać przewieźć na drugą stronę rzeki, lecz słońce już bliskie zachodu ostrzegało, że czas upływa, że droga daleka, a powrót do domu pilny. Westchnieniem pożegnawszy tak dawno niewidziany Niemen i zamczysko, naprędce odszkicowałem to ostatnie ołówkiem do méj pamiątkowej książki, i wzięwszy na pamiątkę kawał gruzu, opuściłem znakomite ruiny.

Miasteczko Punie, niasiadłe Żydami i chrześcianami, należy dziś do skarbu monarszego, na ogólnych prawach dóbr skarbowych. W wieku XVI były własnością znakomitego Pawła Holszańskiego; później Pocijowie, Sapiehowie, Brzostowscy byli tych miejsc posiadaczami; zostały kolejno starostwem, a w przedostatnich cza-

sach wolą cesarza Pawła I dostał je na lat 25 generał Kochowski. Syn jego pułkownik od wiecznej pamięci cesarza Aleksandra dostał prolon-gatę tego nadania jeszcze na lat 5, po upływie których Punie z przynależnościami przeszły pod zarząd skarbu.

Świątynię, której dla późnej pory i pośpiechu zwiedzić nie mieliśmy czasu, opisujemy tu czytelnikowi na wiarę wybornie skreślonej kroniki kościelnej przez ks. Wincentego Jezierskiego, puńskiego plebana (rękopism 1849).

Założenie kościoła sięga czasów zupełnie nie-pamiętnych: bo Aleksander król polski w r. 1503, ponawiając i rozszerzając nadanie, powiada, że dawniejsze przywileje przez niepilność rządców kościelnych zaginęły. Ustne podanie twierdzi, że dawniejszy kościół stał na opuszczonym dziś cmentarzu św. Jerzego za miasteczkiem; dzisiejsza zaś świątynia już stara i pochyla, wybudowaną została przez powracającą z wyprawy jakąś chorągiew wojenną. Uposażyli ją groszem i funduszami ziemnymi królowie,

Aleksander 1503, Zygmunt I 1533, mieszczanie puńscy 1534 i niektórzy z plebanów. Kościół nie ma posiadać nic znakomitego pod względem sztuki lub dawności historycznej. O dzwonnicy mamy obszerniejszą wiadomość: że jeden z jej dzwonów, fundowany przez ks. Jana Falkowskiego plebana puńskiego w 1699 roku, waży pudów 15; że drugi pomniejszy kazał odlać Wincenty Korwin Gąsiewski hetman polny i podskarbi litewski, starosta puński w r. 1666; że trzeci, dzisiaj pęknięty, kosztem miejscowego plebana ks. Wincentego Łabańskiego odlewał w Wilnie 1797 giser J. S. Wechler.

Ciekawą rubryką kroniczki kościelnej, którą przytaczamy, jest wspomnienie o trzech znakomitszych plebanach puńskich; zapiszmy je na tych kartach.

Pierwszym jest ksiądz Jan Falkowski, kanonik smoleński i dziekan trocki, żyjący na końcu XVII wieku, nadawca kościołowi trzech włok gruntu, jednej włoki łąki i dziesięciu placów.

Zapis ten uzyskał potwierdzenie Konstantego Brzostowskiego, biskupa wileńskiego w 1699.

Drugim, żyjącym jeszcze w pamięci starców jako człek uczony i pobożny, jest ks. Jerzy Huszcza, doktor obojga praw i sztuk wyzwolonych, kanonik wileński, pleban puński. Ten, jak zwykle mędrzec, gdy o bogate a wygodne probostwa zabiegać nie umiał czy nie chciał, dano mu w r. 1747 Punie, kędy kościół i plebanialne mieszkanie było w stanie najokropniejszego opuszczenia i upadku. Niezrażony ks. Huszcza mężnie wziął się do dzieła erekcji; pracował do r. 1776 i w ciągu lat około 30 swojego zarządzania puńską parafią dźwignął walący się kościół i podmurował go cegłą na łokieć od ziemi; wzniósł wewnątrz trzy ołtarze, chrzcielnicę i ambonę, zdobiąc je rzeźbą; zbudował chór, fundował nowy organ, wymurował pod kościołem dwa ceglane sklepy; wzniósł na nowo plebanię i dalsze jój gospodarcze zabudowania, — słowem, stworzył, rzecz można, kościół i probostwo w Puniach. Po śmierci

pogrzebiony w sklepie kościelnym pod wielkim ołtarzem, aż dotąd bardzo mało uszkodzony pozostał. Można być pewnym, że lud, świadek prac i pożytecznych pamiątek, jakie ksiądz Huszcza na miejscu zostawił, to nieuszkodzenie w grobie ciała i szat kapłana bierze za dowód jego świętości: bo zaprawdę świętymi są w oczach Boga i ludzkości praca i pożyteczne dla dobra ogólnego jéj owoce.

O trzecim ze znakomitych tutejszych plebanów księdzu Ignacym Downarze, kanoniku smoleńskim, to tylko podanie zachowało, że był deputatem na sejm grodzieński i tęgim agronomem. Spoczywa obok księdza Huszczy; lecz, pomimo że umarł po nim w lat 20, spopielał dotąd w swéj trumnie, jak każdy śmiertelnik.

Noc zapada, czas nagli: zegnaj mi, grodzie Margiera! Zegnaj mi, czytelniku aż do przyszłej wycieczki, której acz szczupłym owocem podzielić się z Tobą nie zaniedbam.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-wycieczki-po-litwie-w-promieniach-od-wilna-tom-pierwszy>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna, tom I, nakł. Księgarnia A. Assa, Wilno 1857.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Anna Wołk, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Eugenijus Radlinskas@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0970-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Władysław Syrokomla, Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna, tom I
Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?